

• Bank bez Boga • Cała prawda o Lego • Popsuty Jackson •

PRZE KROJ

Nr 01 / 3002 • 5 stycznia 2003 • cena 3.50 zł

/w tym 7% VAT/

Putin CAR

jakiego nie znasz



ISSN 0033-2488
01
9 770033 248038
Indeks 371424 • Y9013-C

Już w kioskach!

VIVA! NAJPIĘKNIEJSI 2002

13 stycznia 2003
Cena 4,90 zł (za tydzień 7 zł wst.)



WYBRALIŚMY!
Magdalena Cielecka
Robert Gonera

ZOBACZ INNYCH FAWORYTÓW VIVY!

MAGICZNY PLAKAT z filmu „HARRY POTTER I KOMNATA TAJEMNIC”™

VIVA! nie pyta **ANTONIO BANDERAS** odpowiada

WINONA RYDER
Kradzież uratowała jej życie

DANIEL OLBRZYCHSKI
Gorzkie pytania

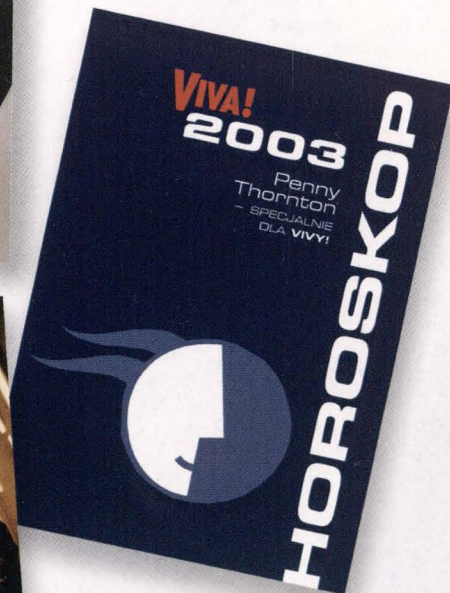
ALEXI LUBOMIRSKI
Książę dzisiaj

EXTRA
Tak się bawiła egzekutywa

zaczarowany plakat z filmu „HARRY POTTER I KOMNATA TAJEMNIC”™



ORAZ WSPANIAŁE PREZENTY:



HOROSKOP NA 2003 ROK

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, jak bawił się świat w noc sylwestrową, bo cykl produkcji mamy taki, że musielibyśmy to dopisywać ręcznie w kioskach. Ale jeśli to czytacie, to znaczy, że wszyscy bawili się dość grzecznie.

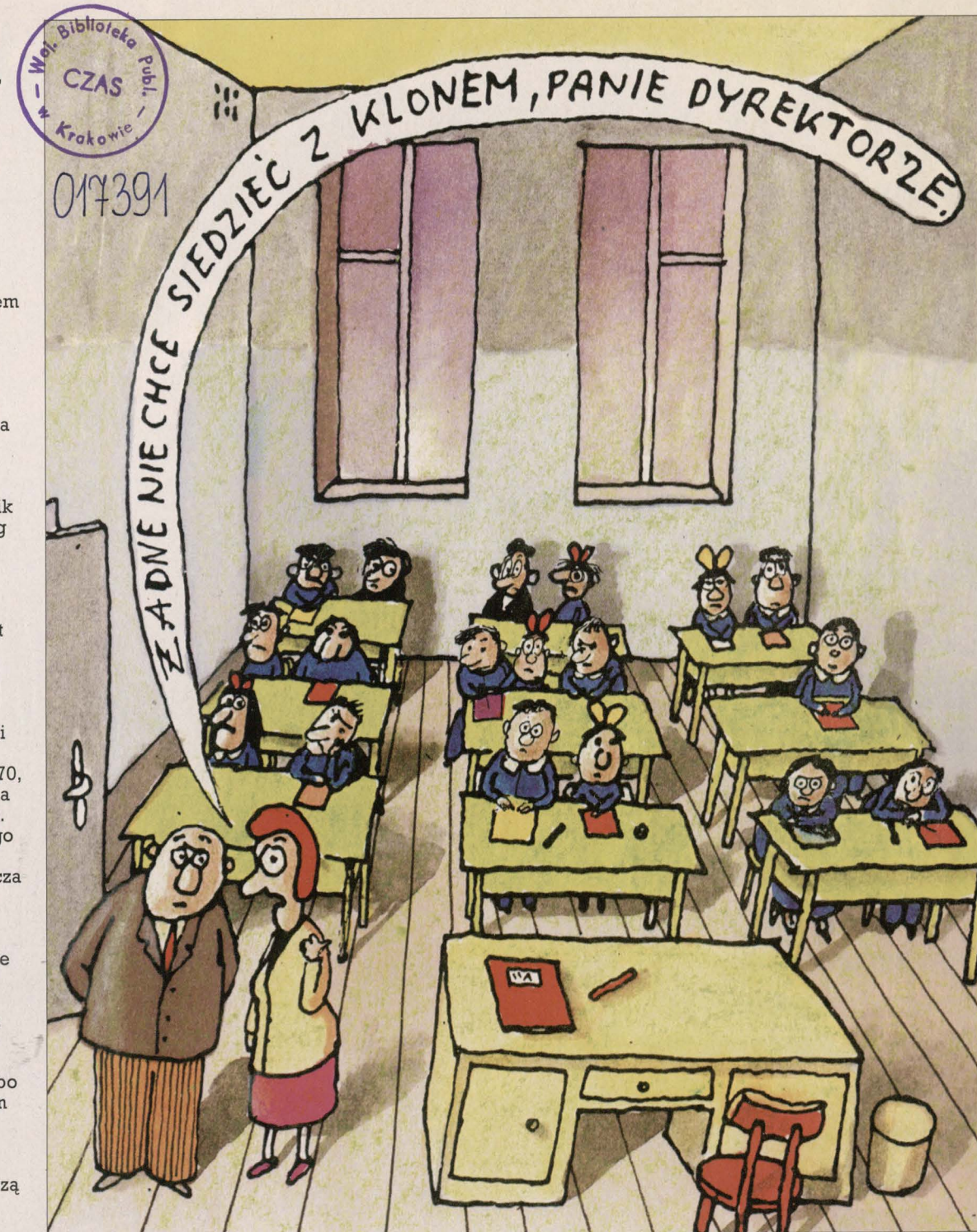
...o zwycięstwie amerykańskiego F-16 nad francuskim Mirage'em i brytyjsko-szwedzkim Gripenem w przetargu na samolot wielozadaniowy dla polskiego wojska, bo znudziła nas ta najdłuższa w historii bitwa powietrzna, a poza tym słyszeliśmy, jak amerykański urzędnik potwierdzał, że „przetarg był uczciwy”.

...o przyjętym przez Senat projekcie ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn. Projekt zakłada, że do końca roku 2003 na listach wyborczych kobiety i mężczyźni będą musieli być reprezentowani co najmniej w stosunku 30:70, a od 1 stycznia 2004 r. ma to być co najmniej 40:60. Bo dekretowanie równego statusu płci uważamy za bezsensowne, zwłaszcza jeśli równość wyraża się nierównościami.

...o tym, że (jak sugeruje brytyjski tygodnik „Sunday Times”) iracki dyktator Saddam Husajn może dostać azyl na Białorusi, i to za zgodą Stanów Zjednoczonych, bo mamy nadzieję, iż Husajn woli ciepłe kraje i nie dojdzie do tak gwałtownego przyrostu liczby dyktatorów za naszą wschodnią granicą.

PRZE KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

MYŚL TYGODNIA

Posel, który zachował się w jakimś lokalu wysoce niekulturalnie, musi się liczyć z tym, że o wszystkim dowie się rodzina, łącznie z małżonką.

ELŻBIETA PIELA-MIELCZAREK
- wiceszefowa komisji etyki poselskiej

spis prawdziwych treści s. 18

FOT. S. KAMIŃSKI/AG



Atc. 33/2004

HISZPAŃSKI CZARNOBYL

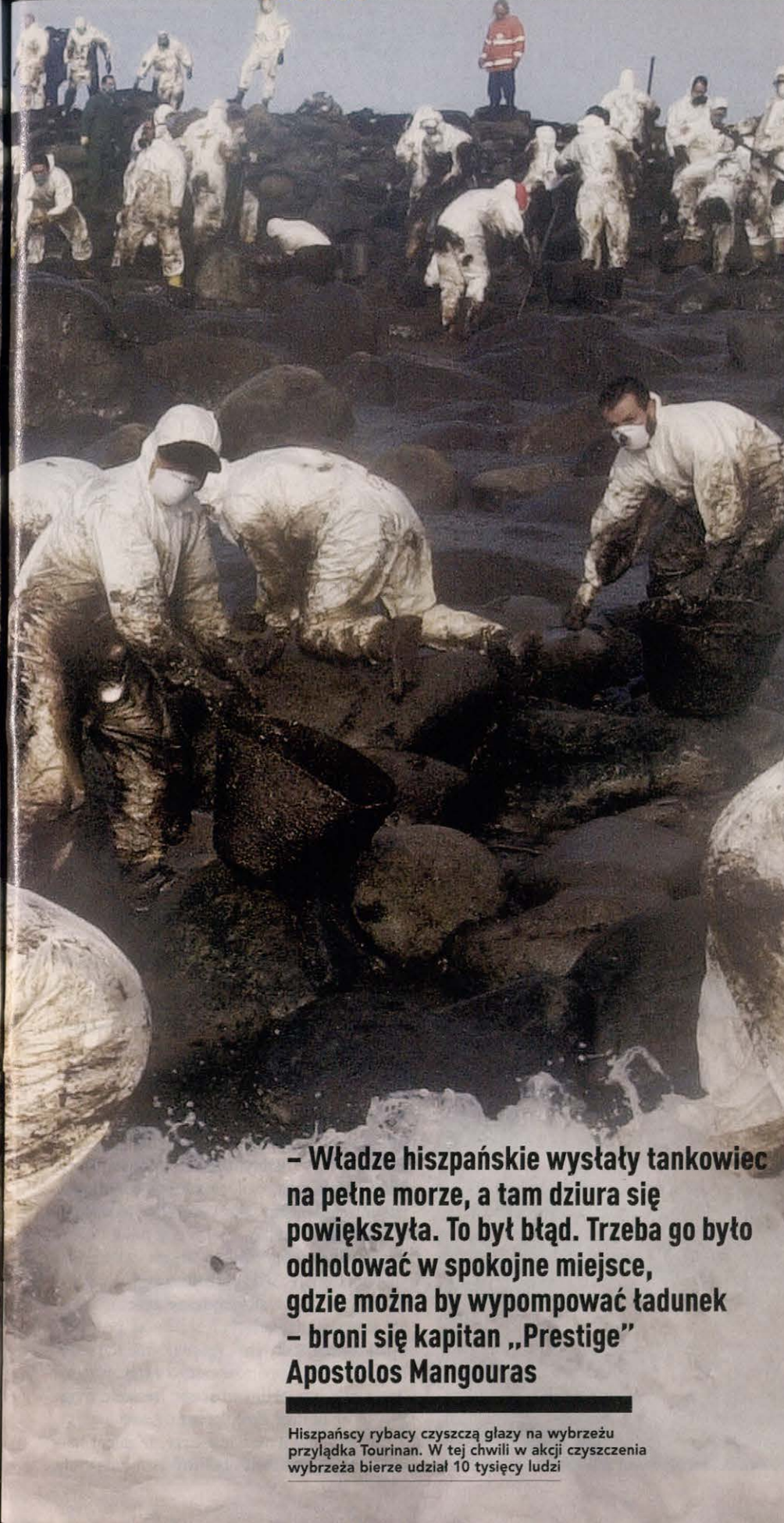
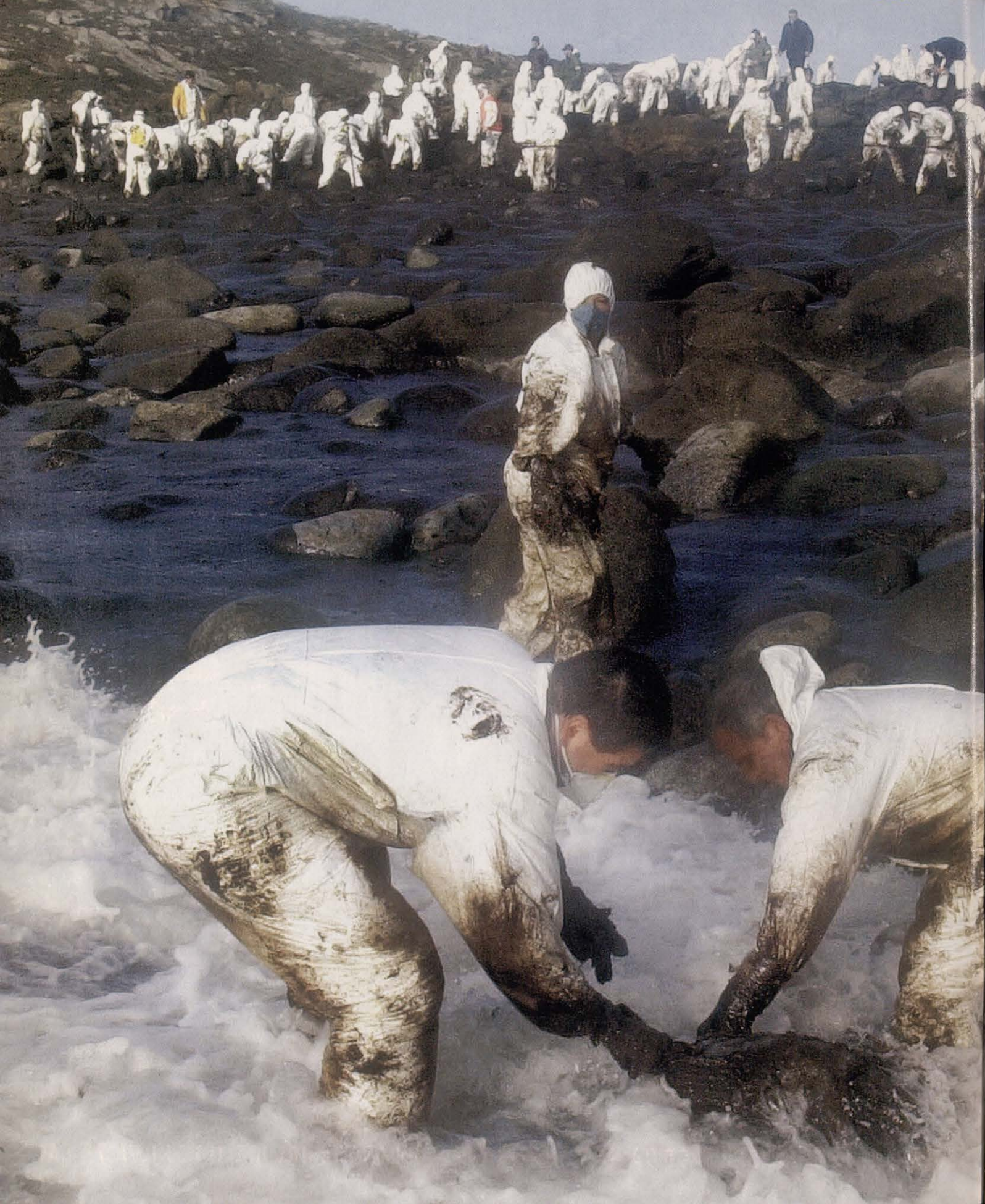
MICHAŁ GŁOMBIOWSKI

Plama trującego oleju z wraku tankowca „Prestige” przesuwa się w kierunku Francji. Ludzie nie są w stanie jej zatrzymać. To największa katastrofa ekologiczna odkąd człowiek zaczął przewozić paliwo

Brunatne fale codziennie wyrzucają na plażę przylądka Finisterre setki martwych ptaków

KATASTROFA DOTKNĘŁA JAK DOTĄD 50 000 PTAKÓW, Z CZEGO 15 000 ZDAŹYŁO JUŻ ZGINAĆ.

REGENERACJA SIEDLISK PTACTWA NA WYBRZEŻACH HISZPANII I PORTUGALII POTRWA 25 LAT



– Władze hiszpańskie wystaty tankowiec na pełne morze, a tam dziura się powiększyła. To był błąd. Trzeba go było odholować w spokojne miejsce, gdzie można by wypompować ładunek – broni się kapitan „Prestige” Apostolos Mangouras

Hiszpańscy rybacy czyszczą glazy na wybrzeżu przyładka Tourinan. W tej chwili w akcji czyszczenia wybrzeża bierze udział 10 tysięcy ludzi

Ropa jest brunatna, gęsta i klei się do palców. Pokrywa kamienie, piasek, zagubione ptaki, muszki, wszystko. – Lepiej jej nie dotykać – karci mnie Ana Jimenez, wolontariuszka organizacji ekologicznej Greenpeace, kiedy kucam i zagłębiam palce w lepkiej cieczy. – Jest toksyczna, załóż rękawiczki.

Stoimy na plaży kilka kilometrów na południe od miasteczka Finisterre, w północno-zachodnim regionie Hiszpanii zwanym Galicją. Wokół w rytmicznym tempie poruszają się ubrani na biało ludzie. Próbuje usuwać skutki katastrofy tankowca „Prestige”, który 19 listopada poszedł na dno 200 kilometrów od wybrzeża, uwalniając ze zbiorników ponad 30 tysięcy ton oleju. Ten uboczny produkt destylacji ropy naftowej reaguje z wodą, wytwarzając substancje rakotwórcze. Ciśnienie i temperatura panujące na głębokości 3600 metrów, gdzie spoczął tankowiec, wbrew nadziejom niektórych ekspertów nie zestalają trującego oleju, lecz wyciskają go z popękanych zbiorników.

Smutek wolontariuszki

Na plaży panuje zadziwiająca cisza, skupieni na mechanicznej pracy ratownicy rozmawiają niewiele. Kolejne porcje trującego oleju trafiają z ich łopat do plastikowych kubłów, a stąd do specjalnych kontenerów. Wybrzeże jest jednak skaliste, a plaże pokryte ogromnymi płaskimi głazami, spomiędzy których żadną łopatą nie da się wydobyć oleju.

– Czy to coś pomoże? – pytam Anę. Ana jest studentką z Madrytu, od paru lat współpracuje z Greenpeace i hiszpańskimi organizacjami Zielonych. Na wieść o katastrofie porzuciła wykłady na uczelni i przyjechała wspomóc akcję ratowniczą, podobnie jak cztery tysiące innych wolontariuszy. – Nie wiem – przyznaje się do bezradności, przeczesując wzrokiem plażę. – To jest jak nagłe przekleństwo. Ale nie pozostaje nam nic innego niż próbowanie.

Wobec rozmiaru katastrofy trudno zachować choćby resztki optymizmu. Francuska specjalistyczna miniaturowa łódź podwodna „Nautilus” zdołała uszczelnić zaledwie pięć z kilkunastu pęknięć w kadłubie „Prestige”. Naukowcy wciąż szukają rozwiązania. W grę wchodzi ewentualnie zalanie tankowca szczerłą betonową pokrywą albo wypompowanie zeń całego ładunku, ale na razie oba te pomysły są niewykonalne. Z wraku wciąż wyciekają kolejne tony oleju. Statki ratownicze usiłują powstrzymać trującą ciecz, rozstawiając na wodzie pływające tamy. Jednak silny, porywisty wiatr i nawracający sztorm udaremniają te próby.

Ana podaje mi białą maseczkę: – Lepiej to załóż.

Postusznie zakładam maskę. Takie same mają na twarzach wszyscy wokół.

FOT. DENIS DOYLE/AP



FOT. EPA/PAPFORUM

W kadłubie „Prestige” jest co najmniej 14 otworów, przez które nieustannie wycieka olej. Na zdjęciu – wykonanym przez łódź podwodną „Nautilus” widać jeden z nich



Oblepione olejem ptaki czeka powolna śmierć. Nawet gdyby ratownicy zdążyli je oczyścić, nie byłoby gdzie ich wypuścić. Wszystkie siedliska są zalane olejem



Olej jest tak toksyczny, że od samych oparów ochotnicy cierpią na podrażnienie gardła, pieką ich oczy, a na skórze dostają wysypki. Mimo to większość pracuje dalej. Na zdjęciu – wolontariusz na skażonym brzegu wyspy Cias naprzeciw Vigo

FOT. APPEAST NEWS

W ŁADOWNIACH „PRESTIGE” BYŁO 77 000 TON OLEJU. JEŚLI OTWORY WE WRAKU NIE ZOSTANĄ ZATKANE, BĘDZIE WYCIEKAŁ DO ROKU 2006

Fatalny kurs

Tankowiec „Prestige” swoje najlepsze czasy miał już z pewnością za sobą. Zbudowany 26 lat temu pływał ostatnio pod banderą Bahamów jako własność greckiego armatora. Ostatni rejs rozpoczął z Łotwy. Kierował się do Gibraltaru z ładunkiem 77 tysięcy ton oleju napędowego. Gdy 13 listopada doszło do pierwszego wycieku, załogę pośpiesznie ewakuowano, a 50-metrowa wyrwa w kadłubie poniżej poziomu wody przesądziła o dalszym losie statku.

W silnym wietrze rozmawiam z ludźmi na plaży. Nikt nie potrafi ostatecznie wyjaśnić przyczyn zatonięcia statku. Załoga twierdzi, że fatalnego dnia nastąpiła kolizja z „czymś”, przypuszczalnie z dryfującym kontenerem. Rząd hiszpański oraz większość mieszkańców okolicznych wiosek są przekonani, że tankowiec zatonął z powodu fatalnego stanu technicznego. Po prostu zaczął przeciekać. Pierwszy wyciek nastąpił zaraz po domniemanej kolizji, drugi – tydzień później, gdy pomimo wysiłków służb ratowniczych 200-metrowy kolos przełamał się na pół i opadł na dno, przyczyniając się do największej katastrofy ekologicznej w historii Hiszpanii, a być może i Europy.

Na cyplu Finisterre, najdalej wysuniętym na zachód przylądkiem Hiszpanii, byłem przed trzema miesiącami. Z wysokiego nabrzeża wraz z turystami z całego świata podziwiałem bezkres Atlantyku. Teraz turystów prawie nie ma. Po brzegu kręcą się grupki ludzi o posępnych twarzach: mieszkańcy pobliskich wiosek, żołnierze, członkowie obrony cywilnej, wolontariusze. Linia brzegowa jest skażona na długo-

ści ponad 400 kilometrów, w niektórych miejscach warstwa ropy osiąga grubość dwóch i pół metra. Grzęzną w niej ptaki i zwierzęta.

Michael Stanfield, angielski weterynarz, gestem dłoni zaprasza mnie, bym przyłączył się do ratowania zwierząt. Jadę więc z nim starym blaszanym land-roverem, by przeczesać pas wybrzeża na północ od Finisterre.

– Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim zwierzętom, to przekracza nasze możliwości – tłumaczy po drodze. – Pozornie wydaje się, że wystarczy oczyścić ptaki z ropy. Ale olej przenika przez skórę do organizmu, ptaki łykają go wraz z wodą, pokarmem i powietrzem.

Oblepione czarną mazią ptaki są zupełnie zgubione. Leżą bezradnie na piasku i skałach lub dzielnie przebijają się przez plamy ropy na wodzie. Nieco silniejsze próbują same czyścić pióra dziobem, przez co wchłaniają jeszcze większą dawkę trucizny i skazują się na powolną śmierć.

Bezczynność łowców krewetek

Piwo Estrella Galicia jest mocne i lekko cierpkie w smaku. Rybacy najbardziej lubią kupować je w pękatych buteleczkach, które potem trzymają w dłoniach, patrząc w ekran barowego telewizora w oczekiwaniu na kolejne wiadomości. Katastrofa tankowca „Prestige” pozbawiła pracy setki rybaków. Z powodu skażenia łowisk dostali bezwzględny zakaz połowów przynajmniej przez najbliższy miesiąc.

Dla tych ludzi i całej Galicji to potężny cios. Region słynie z najlepszych homarów, krabów, krewetek, a przede wszystkim z ośmiornic nazywanych *pulpo*. Połów ryb i owoców morza oraz wpływy z turystyki stanowią filary

tutejszej gospodarki. Dlatego spotykani w barach rybacy zwykle teraz milczą i mają zmartwione twarze.

– Tracimy najlepszy okres w roku – tłumaczy mi Pedro de Ruiz, potężnej budowy mężczyzna z ogorzałą od wiatru twarzą i palcami pokrytymi odciskami od rybackich sieci. – Przedsięwzięcie utarg pozwalało nam zwykle funkcjonować przez kilka późniejszych miesięcy. Straty trudno będzie odrobić.

Morskie hieny

Rybacy są smutni, ale większość z nich zachowuje spokój. Co jakiś czas pojawiają się jednak oskarżenia pod adresem rządu hiszpańskiego o opieszałość w organizowaniu akcji oczyszczania wybrzeża. Chociaż władze skierowały żołnierzy do walki z plamą, ludzie wciąż narzekają, że zbyt mało jest ratowników i kontenerów na ropę.

W ogromnych namiotach rozstawionych wzdłuż wybrzeża można coś zjeść, przespać się i ogrzać. W jednym z nich spotykam Fernanda Martinezę, biologa z La Coruña, który posła się właśnie dużą porcją tradycyjnej hiszpańskiej *paelli*.

– Trudno ocenić straty – mówi, wymachując widelcem. – Setki ludzi bez pracy, tysiące martwych zwierząt, zanieczyszczenie wód gruntowych, degradacja rezerwatów przyrody i parków naturalnych. „Prestige” nie był jedyń. Codziennie z portów całego świata wychodzą statki w fatalnym stanie technicznym. Pływające bomby ekologiczne.

Mój rozmówca nie wie jeszcze, że załogi statków przepływających obok miejsca katastrofy

wyrzucają ze swoich żez wprost do morza niepotrzebne balasty, na przykład zużyty olej maszynowy. Mają nadzieję, że dodatkowe zanieczyszczenie i tak pójdzie na konto „Prestige”, a oni nie będą musieli płacić za utylizację swoich brudów.

Ten haniebny proceder odkryli francuscy wojskowi patrolujący z helikopterów skażony rejon. Dostrzegli też, że do brzegów Hiszpanii płynie kolejna gigantyczna plama ropy. Na szczęście meteorolodzy zapowiadają zmianę pogody. Wkrótce wiatr ma zmienić kierunek. Może odepchnie plamę na pełne morze.

Ratownicy bez mapy

Fernando wstaje, nie kończąc obiadu, i zarzuca wiatroszczelną kurtkę. – Całkowite odkażenie ziemi i wody potrwa co najmniej kilkanaście lat – wzdycha i wraca do pracy.

Szkody mogły być znacznie mniejsze, gdyby hiszpańskie władze nie popełniły serii karygodnych błędów. Rząd, a wraz z nim państwowe media, początkowo bagatelizowali wycieki z „Prestige”. Premier José Maria Aznar dopiero po kilku tygodniach przyznał, że kraj dotknęła największa w historii katastrofa ekologiczna. Akcja ratownicza była źle przygotowana, brakowało pieniędzy i racjonalnego planu, eksperci w sztabie kryzysowym nie mieli na początku nawet mapy skażonego terenu. Hiszpański rząd na razie przetrwał katastrofę, czego nie można powiedzieć o środowisku naturalnym na wybrzeżach Galicji.

MICHAŁ GŁOMBIOWSKI

WIADOMOŚCI KRAJOWE

NIE ODSZANIE SIĘ

Pielęgniarki dostaną podwyżki. Tę na pozór bląhą sprawę przeforsował Trybunał Konstytucyjny. Okazało się bowiem, że rząd Jerzego Buzka, uchwalając podwyżki w wysokości 203 złotych, złamał artykuł konstytucji o równości wobec prawa. Mimo to Trybunał orzekł, że skoro pielęgniarki już wywalczyły pieniądze, to cofnąć podwyżek nie można.

GÓRA HEROINY

Przemyt 200 kilogramów heroiny o wartości 60 milionów złotych udaremnił celnicy na przejściu granicznym w Świecku. Jest to największy przemyt ujawniony do tej pory w Polsce i prawie połowa heroiny, którą w tym roku zatrzymali celnicy na całym świecie. Ładunek ze Świecka figurował w papierach przewozowych jako „materiały biurowe”.

KTO NIE LUBI IPN-U?

Sejm ograniczył wydatki IPN-u na przyszły rok o 3,1 miliona złotych i zatwierdził je ostatecznie w wysokości 85 milionów. Zdaniem posłanki PO Zyty Gilowskiej świadczy to o „bliższej niesprecyzowanych fobiach do IPN-u” żywności przez SLD. Ostatnio IPN prowadzi śledztwo w sprawie nowych okoliczności śmierci księdza Jerzego Popiełuszki.

WYNIĘLI GRANATY

60 osób trudniło się wynoszeniem granatów z arsenału Marynarki Wojennej w Gdyni. Prokuratura ujawniła, że oficerowie i wartownicy wynieśli około 600 sztuk broni. Jeden z granatów policja odebrała młodzieńcowi, który groził detonacją w trójmiejskiej dyskotekce. Odłamki ręcznego granatu F-1 rażą w promieniu 200 metrów.

NA BEZRYBIU

Po kilku miesiącach przymusowego pobytu w porcie Montevideo do kraju powróciło 16 z 21 polskich rybaków. Pieniądze na podróż wyłożył premier Leszek Miller. Rybacy nie mieli za co wrócić, ponieważ ich macierzysta firma PPDiUR Odra splajtowała, a statki, na których pływali, zostały aresztowane na poczet spłaty wierzytelności.

Noworodków dwóch

W jasnogórskiej szopce bożonarodzeniowej ojcowie paulini przygotowali dwa posłania. Jedno dla postaci małego Jezusa, drugie dla noworodków. Wszystko po to, aby rodzice tych ostatnich mogli robić pamiątkowe zdjęcia.



FOT. LESZEK PILICHOWSKI/AG

Szwedzkie święte

Już po raz 10. Gdańsk odwiedził orszak św. Łucji ze szwedzkiego Kalmaru. Dziewczęta to finalistki konkursu Miss Łucji.



FOT. WOJTEK JAKUBOWSKI/KFP

Najuboższym

W największej kolacji wigilijnej wydanej przez ojców franciszkanów w Krakowie wzięło udział prawie tysiąc bezdomnych. Dystrybucję ryb, kapusty i 250 litrów zupy grzybowej koordynowały zaproszone siostry albertynki.



FOT. PAWEŁ ULATOWSKI/AG

Największa w Katowicach

Największa polska szopka stanęła w Bazylice Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach. Ma 18 metrów wysokości, a jej budowa rozpoczęła się po pierwszej niedzieli adwentu, czyli trwała prawie trzy tygodnie. Po raz pierwszy od ośmiu lat za tło sceny narodzin Jezusa posłużyła panorama Katowic, a nie Betlejem. W ten sposób franciszkanie uczcili stułecie przybycia zakonników do Panewnik.



FOT. JÓZEF WOLNY/AG

KĄŻDEMU PO (PRAWIE) RÓWNO

Aż o cztery tysiące złotych obniżył pensje prezesom spółek miejskich prezydent Włocławka. Jego zdaniem nie może być tak, aby prezesi zarabiali więcej od prezydenta miasta. „Przecież mają mniejszy zakres obowiązków ode mnie” – argumentował. Sobie również ograniczył zarobki. O tysiąc złotych.

ZABIJAJC TYLKO W DOMU

Przeciwno uśmiercaniu karpki przez ulicznych sprzedawców protestował ekologiczny Klub Gaja z Bielska-Białej. Zieloni twierdzą, że zabijając ryby, handlarze łamią ustawę o ochronie zwierząt. Przepisy wyraźnie zabraniają uśmiercania zwierząt kręgowych w obecności dzieci.

ZUCHWAŁY WŁAM

70-letnią złodziejkę aresztowali policjanci z Tuchomli. Pod nieobecność sąsiadów dziarska starszuszka rozkręciła drzwi i weszła do mieszkania. Skradła trzy złote obrączki, monety o łącznym nominale dwóch złotych i sześć szklanek. Grozi jej za to kara do pięciu lat więzienia.

KOLEDNICY KOLEDNIKOM

Trzech nastoletnich koledników z Przeworska napadła i ograbiła konkurencja. Podczas „świętecznego” rozboju chłopcy stracili 49 złotych. „Nawet świąteczna tradycja zderza się z brutalną rzeczywistością” – skomentował incydent podinspektor Wiesław Dybaś z rzęsowskiej komendy policji.

SMIERTELNA ROZMOWA

Odszkodowania i dożywotniej renty od Telekomunikacji Polskiej domaga się mieszkanka Gdańska. Pół roku temu jej mąż zginął, rozmawiając przez telefon w chwili, gdy w linię uderzył piorun. Adwokat wdowy twierdzi, że winna jest TP SA, bo nie poinformowała zmarłego, iż w czasie burzy nie wolno używać telefonów.

CHORĄGIEW NIEWOLI

Po siedmiu latach prac konserwatorskich chorągiew carów Szujskich z XVII wieku wraca do Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Prace specjalistów polegały na usunięciu resztek pergaminu z jelit bydłych, którym podklejono tkaninę sto lat temu. Chorągiew jest jedną z nielicznych pamiątek po niewoli carów w Polsce.

NAJKRÓCEJ **JANUSZ KAMIŃSKI**, polski operator pracujący w Stanach Zjednoczonych, ma pomysł na film erotyczny pokazujący ciemną stronę ludzkiej natury. Chciałby, aby reżyserem był Steven Spielberg. Ten podobno się zastanawia.

ZAMARZŁO JEZIORO HAŃCZA – najgłębszy (108,5 metra) akwen w Polsce. Suwalscy przyrodnicy twierdzą, że to zapowiedź srogiej zimy. Z okolic jeziora przezornie ewakuowały się już łabędzie. Przyrodnicy zostali.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

SMIERĆ KOLABORANTOM

Czeczeńscy bojownicy wysadzili w powietrze siedzibę promiskiewskich władz w Groznm. Napastnicy-samobójcy staranowali ogrodzenie budynku dwoma samochodami wyładowanymi trotylem i wjechali nimi w fasadę w momencie, gdy urzędnicy mieli przerwę obiadową. W zamachu zginęło ponad 40 osób, 200 jest rannych.

WOJNA CORAZ BLIŻEJ

Waszyngton wysłał do Zatoki Perskiej dwa kolejne lotniskowce, a dwa następne postawił w stan gotowości. Do wypłynięcia w kierunku Iraku jest też gotowy okręt szpitalny z tysiącem łóżek oraz sprzętem do leczenia ofiar ataków chemicznych i biologicznych. Według przecieków do prasy amerykańskiej inwazja na Irak może nastąpić już pod koniec stycznia.

POWRÓT ZAKŁADNIKÓW

W Moskwie na afisz wraca musical „Nord-Ost”. Będzie wystawiany w tym samym teatrze na Dubrowce, który pod koniec października zajęli czeczeńscy terroryści i gdzie zginęło potem 129 osób. Część obsady będzie nowa, bo w ataku zginęło 17 aktorów i muzyków. Pierwszy bilet na wznowioną wersję musicalu kupiła jedna z byłych zakładniczek, która przeżyła atak.

DYSYDENT WOLNY

Słynny chiński dysydent Xu Wenli wyszedł na wolność. W połowie lat 90. Xu próbował założyć w Chinach partię polityczną, za co na kilkanaście lat trafił do więzienia. Z uwagi na zły stan zdrowia władze postanowiły go zwolnić, ale pod warunkiem, że natychmiast opuści Chiny. Xu wraz z żoną wyemigrował do USA.

DWA MIESIĄCE ZA ZABÓJSTWO

Wyrok 65 dni aresztu dostał izraelski żołnierz za zastrzelenie 95-letniej palestyńskiej staruszki. Kobieta zginęła w Ramallah, gdy jechała autobusem. Żołnierz zaczął strzelać do zatłoczonego pojazdu, ponieważ kierowca skręcił w ulicę zakazaną dla Palestyńczyków.



Mikołaj na fali W Wigilię w Australii panowały 30-stopniowe upały. Surferzy z Bondi Beach koło Sydney świętowali Boże Narodzenie w czapkach Świętego Mikołaja. Na deskach surfingowych oczywiście.



Autobus zamiast sań Kierowca autobusu miejskiego w Tajpei na Tajwanie pracował w Boże Narodzenie w pełnym rynsztunku. Prywatne linie autobusowe w Tajpei zachęcały swoich pracowników do przebierania się za Świętego Mikołaja.

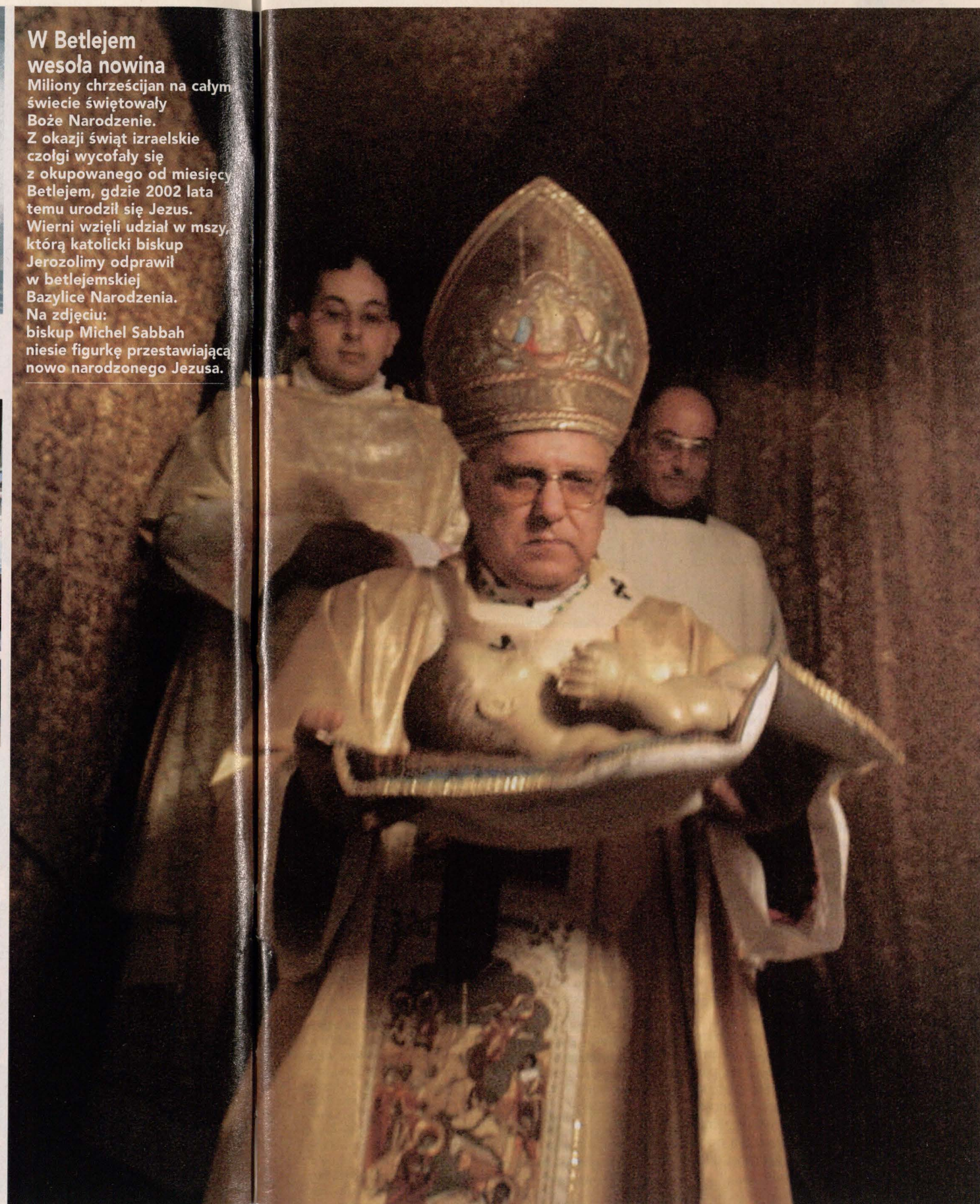


Skutecznie nawróceni

Indianki z meksykańskiego plemienia Tzotzil palily świece w czasie Wigilii. Hiszpańscy konkwistadorzy nawrócili Indian Tzotzil na katolicyzm prawie 500 lat temu.

W Betlejem wesola nowina

Miliony chrześcijan na całym świecie świętowały Boże Narodzenie. Z okazji świąt izraelskie czołgi wycofały się z okupowanego od miesięcy Betlejem, gdzie 2002 lata temu urodził się Jezus. Wierni wzięli udział w mszy, którą katolicki biskup Jerozolimy odprawił w betlejemskiej Bazylice Narodzenia. Na zdjęciu: biskup Michel Sabbah niesie figurkę przedstawiającą nowo narodzonego Jezusa.



POZAZIEMSKI KLON

Amerykańska firma Clonaid ogłosiła, że udało się jej sklonować człowieka. Narodzona dziewczynka ma być wierną kopią swojej matki. Jak na razie Clonaid nie pokazał ani dziecka, ani jego rodzicielki. Firma należy do sekty raelian, wierzących, że życie na Ziemi powstało właśnie dzięki klonowaniu, którego 25 tysięcy lat temu mieli dokonać u nas kosmici.

MARNE STO MILIONÓW

315 milionów dolarów wygrał na loterii przedsiębiorca budowlany z Zachodniej Wirginii. Gdy na wieść o rekordowej puli nagród Stany ogarnęła gorączka, Andrew Whittaker zainwestował w kupony loterii ponad sto dolarów. Zamiast 315 milionów w ratach rozłożonych na 30 lat Whittaker dostanie tylko połowę tej sumy, ale za to od razu. Po zapłaceniu podatku zostanie mu „marne” 112 milionów.

MATKA TERESA UZDRAWIA

Papież potwierdził autentyczność cudu za wstawiennictwem Matki Teresy z Kalkuty, do którego doszło po jej śmierci. Uznał, że wyleczenie Hinduski z guza wątroby było efektem nadnaturalnej interwencji Matki Teresy. Decyzja Watykanu otwiera drogę do beatyfikacji albańskiej zakonnicy być może już wiosną tego roku. Lekarze kobiety twierdzą, że to oni przywrócili jej zdrowie.

FIDEL POGRYZIONY

Ukąszenie komara było przyczyną kilkutygodniowej choroby kubańskiego przywódcy Fidela Castro. W specjalnym liście opublikowanym w kubańskiej prasie *El Comandante* wyjaśniał zaniepokojonym stanem jego zdrowia rodakom, że do infekcji doszło, gdy zaczął draapać ukąszoną przez insekta lewą nogę. Fidel napisał, że 1 stycznia 2003 r., w 44. rocznicę kubańskiej rewolucji, będzie zdrów jak ryba. Obiecał też lepiej dbać o lewą nogę, którą – jak twierdzi – dokonał najlepszych kroków w życiu.

NAJKRÓCEJ 10 MILIONÓW dolarów odszkodowania żąda Clint Eastwood od autora swojej nieautoryzowanej biografii.

Można w niej przeczytać między innymi o tym, jak aktor bił żonę i uciekł przed służbą wojskową w Korei.

LUDZKI CHROMOSOM został rozszyfrowany. Międzynarodowy zespół genetyków odczytał go „litera po literze”.

„Liter” było dokładnie 87 410 661. W chromosomie znaleziono między innymi gen odpowiedzialny za chorobę Alzheimera.



Teraz goście Adama Michnika będą uważali na każde słowo

FOT. S. KAMINSKI/AG

POGROMCA LWA

ADAM MICHNIK I JEGO MAGNETOFON POGRAŻYLI W OCZACH OPINII PUBLICZNEJ PRODUCENTA FILMOWEGO LWA RYWINA



Znany dotąd jako legenda opozycji i redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, Adam Michnik postanowił spróbować swoich sił w charakterze dziennikarza śledczego. W tym celu nauczył się obsługiwać najwyższej klasy japoński magnetofon. Trzeba wiedzieć, że Michnik szczylił się zawsze swoim technicznym analfabetyzmem. Nie ma prawa jazdy, bo nie wierzy w samochody, i dopiero od jakiegoś czasu potrafi odbierać telefon komórkowy.

Na japońskim urządzeniu nagrał rozmowę z szanowanym do niedawna producentem filmowym Lwem Rywinem, który poprosił o wpłacenie 17,5 miliona dolarów na konto swojej firmy. W zamian za to obiecał przepchnąć przez parlament ustawę o prywatnych mediach w wersji korzystnej dla Agory SA, wydawcy „Gazety Wyborczej”. Miał to załatwić podczas wędkowania z premierem Millerem. Oferta, chociaż złożona w formie, ogłędnie mówiąc, głu-pawej, z całą pewnością nie była zgodna z prawem. Michnikiem zatrzesło. Puścił taśmę premierowi Millerowi, który uznał Rywina za osobę niespełna rozu-mu.

„Jeśli nie Miller, to kto stoi za Rywinem?” – zadał sobie pytanie cały zespół „GW” na zebraniu redakcyjnym. Przez następne pół roku dziennikarze prowadzili śledztwo, ale nicze-

go nie wykryli, więc zaraz po Bożym Narodzeniu postanowili wydrukować o tym reportaż. Jego głównymi bohaterami są Michnik, Rywin i Miller. Dowiadujemy się, że w redakcji panuje miła atmosfera, pracownicy zwracają się do siebie po imieniu, a oferta Rywina to trzecia w 2002 roku łapówkarska propozycja złożona Agorze.

Adam Michnik zawsze walczył o Polskę wolną, sprawiedliwą i praworządną. Nie przyjął wartego miliony dolarów pakietu akcji Agory SA, czym zawstydził innych, którzy zajadłe walczyli o dużo mniejsze porcje akcji. „Gazeta Wyborcza” pod jego rządami odważnie piętnowała korupcję i inne bezczestwa polityków. Z jego książek i esejów młodzi ludzie mogliby się uczyć patriotyzmu i zasad moralnych. Zrezygnował z kariery parlamentarzysty, by wpływać na władzę z zacisza gabinetu, ale jak przyznał Rywinowi, traci orientację: „Masz szum informacyjny, coś się rusza, ale kto kogo gryzie, nie wiesz”.

Może dlatego nie przyszło mu do głowy, że łapówkarska propozycja w praworządnym państwie jest karalna i powinien się nią zająć prokurator. A samosąd „Gazety” dokonany na Rywinie, w dodatku z półrocznym opóźnieniem, jest co najmniej dwuznaczny moralnie.

MAGDA PAPUZIŃSKA

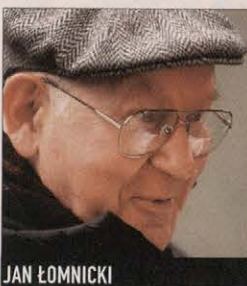
ZMARLI



BEATA PAWLAK

FOT. ANNA BIALA/AG

Beata Pawlak, 45, nasza koleżanka, reporterka, pracowała przez dziewięć lat w „Gazecie Wyborczej”, potem wybrała los wolnego strzelca, bo cenila sobie wolność. Podróżowała po Afryce i Azji. Pisywała również do „Przekroju”. Ostatni jej tekst – o szejku Ahmedzie Jassinie, twórcy Hamasu, zamieściliśmy 7 lipca, już po wyjeździe Beaty do Indii. Nie wiemy, co ją zawiadło na wyspę Bali ani dlaczego terroryści postanowili wysadzić dyskotekę w powietrze akurat w chwili, gdy Beata przechodziła obok. Zginęła tam 12 października wraz z co najmniej 186 innymi osobami. Zidentyfikowano ją po dwóch miesiącach na podstawie badania DNA.



JAN ŁOMNICKI

FOT. J. GUMOWSKI/AG

Jan Łomnicki, 73, reżyser. Jego filmy dokumentalne („Narodziny statku”, „Narodziny miasta”) uchodziły za wybitne, fabularne („Akcja pod Arsenalem”, „Ocalić miasto”, „Szczer”) za rzetelne. Widzowie zapamiętają go jednak jako twórcę „Domu”, serialu o kilku pokoleniach mieszkańców warszawskiej kamienicy. On sam był zaskoczony, że skromny telewizyjny film stał się aż tak popularny. Uchodził za reżysera wymagającego, łatwo wpadał w gniew. Nie mówił o sobie „artysta”, tylko „rzemieślnik”. Stynał z dbałości o szczegóły – zdarzało się, że kazał garderobianym przesywać guziki w mundurach, a Zbigniew Buczkowski musiał doskonale opanować kręcenie na biodrach hula-



JOE STRUMMER

FOT. MARCO DOS SANTOS

Joe Strummer, 50, muzyk rockowy. Wraz z zespołem The Clash wniósł do brytyjskiego punk rocka refleksję społeczno-polityczną, stając się punkowym Bobem Dylaniem. Urodzony w Turcji jako John Graham Mellor, pseudonim artystyczny (Józio Brzdąkała) przybrał na początku lat 70., kiedy waleśał się z gitarą po klubach i ulicach. Dopiero koncert Sex Pistols uświadomił mu siłę bezpardonowej muzyki gitarowej. The Clash stali się sumieniem brytyjskiej (i nie tylko) zbuntowanej młodzieży końca lat 70., a ich piosenki do dziś trafiają do serc i filmów (między innymi do ostatniego filmu o agencie 007, gdzie słychać Strummera i nieśmiertelne „London Calling”). Zmarł na atak serca.



HERB RITTS

FOT. AP

Herb Ritts, 50, amerykański fotografik mody i gwiazd filmowych. Pod koniec lat 70. pewnego dnia złapał gumę i czekając na zmianę koła, z nudów robił zdjęcia młode-mu aktorowi, który oddał samochód do naprawy. Akterem był Richard Gere, fotografie zrobiły furorę i kariera Rittsa nabrała rozpędu. Pozowały mu gwiazdy i supermodelki, lecz także Kofi Annan czy Dalajlama. Pracował między innymi dla „Vogue’a”. Robił zdjęcia do kalendarza Pirelli. Zmarł z powodu powikłań po zapaleniu płuc.

PRZEKROJ

z ZENONEM SOBEJKO, dyrektorem Wydziału Zarządzania Kryzysowego w Urzędzie Wojewody Mazowieckiego, rozmawia MICHAŁ WÓJCIK



Co najmniej połowa odpalanych w Polsce fajerwerków pochodzi z nielegalnej produkcji

FOT. JACEK MARCZEWSKI/AG

NAM STRZELAĆ ZAKAZANO

W CZASIE KARNAWAŁU NIE WOLNO ODPALAĆ FAJERWERKÓW W MIEJSCACH PUBLICZNYCH, CHYBA ŻE W OBECNOŚCI STRAŻAKÓW. TAK ZARZĄDZILI POLSCY WOJEWODOWIE

MICHAŁ WÓJCIK: Jak mamy się cieszyć w okresie karnawału? Dlaczego wojewoda zabronił używania materiałów pirotechnicznych, skoro są dostępne niemal w każdym supermarkecie?

ZENON SOBEJKO: Wojewoda nie zabrania dobrze się bawić, ale wprowadza pewne ograniczenia wynikające z ustawy o administracji rządowej. Te ograniczenia nie zakazują używania materiałów pirotechnicznych, ale regulują zasady ich używania w miejscach publicznych. Jeżeli odpalanie tych ładunków jest ustalone ze strażą pożarną, wtedy jest to legalne.

Ponieważ to rozporządzenie wydawane jest co roku, a również co roku w sylwestra widzę tysiące fajerwerków, rozumiem, że każdy z nich jest nielegalny.

– Chyba że organizator imprezy uzyskał zgodę i ma zagwarantowane zabezpieczenie imprezy.

Jak wygląda takie zabezpieczenie?

– Warunki zabezpieczenia określa straż pożarna. Nie wiem, czy oni decydują się na zabezpieczenie miejsca, stawiając jakiś samochód gaśniczy, czy nie. Różnie to wygląda.

Asortyment fajerwerków jest gigantyczny. Państwowa Inspekcja Handlowa prowadzi kontrole, czy te materiały spełniają warunki bezpieczeństwa, czy są instrukcje w języku polskim. Tylko takie materiały dopuszcza się do sprzedaży. Po co dopuszcza się je do sprzedaży, skoro wojewoda i tak zakazuje używać ich w miejscach publicznych?

– Nie zakazuje. Ogranicza! Nie może pan sobie wyjść na jakiś plac i odpalić ładunku wybuchowego bez nadzoru straży pożarnej.

To jak ja mam okazać swoją radość z okazji karnawału? Mam chodzić ze strażakami?

– Upraszcza pan sytuację. Jeżeli chce pan to zrobić w miejscu publicznym...

Cała Warszawa jest takim miejscem.

– W istocie rzeczy. Ale powinien to pan uzgodnić z odpowiednim organem straży pożarnej. Określi im pan rozmiar zdarzenia, które chce pan zorganizować: liczbę uczestników, miejsce i tak dalej.

Czyli w gruncie rzeczy wojewoda życzy sobie, żeby na karnawałowe imprezy zapraszać strażaków?

– Sam strażak jako uczestnik nie spełnia tych kryteriów. Tu chodzi

o papier. Jeśli komuś się coś zdarzy, wchodzi prokurator i wtedy są kłopoty.

A z papierem już jest bezpiecznie? – Ale pan przynajmniej jest czysty – uzgodnił pan procedury postępowania.

Czy te rozporządzenia wojewody przyniosły jakiegokolwiek skutki?

– Nie mamy żadnego odniesienia. Możemy tylko powiedzieć, że w roku ubiegłym było około 30 uszczerbków na zdrowiu związanych z niewłaściwym użyciem tych ładunków. Ale jaki skutek miało wprowadzenie rozporządzenia? Nie mam odniesienia. Zapewne na tak małą liczbę wypadków złożyło się wiele przyczyn: zakaz wojewody, kontrole policyjne, zakaz sprzedaży osobom poniżej 18. roku życia.

To nie jest tak, że wojewoda wydaje takie rozporządzenie, aby mieć czyste sumienie? Przecież w noc sylwestrową nikt nie jest w stanie tego egzekwować.

– Jest kilka plusów rozporządzenia.

Ogranicza się do minimum możliwość kupna lewych fajerwerków, kontrole w supermarketach nasilają swoje zadania w okresie przedświątecznym i w pewnym stopniu minimalizują możliwość nabycia takich środków. A jak egzekwować rozporządzenie? Nie da się go w pełni egzekwować. Po prostu mieszkaniec województwa, zanim weźmie ładunek do ręki, musi wziąć pod uwagę restrykcję, jaka mu grozi. I dzięki temu takie rozporządzenie wstrzymuje działania takiego człowieka. W pewnym stopniu. Nigdy nie ma stuprocentowej pewności, że każde rozporządzenie wojewody będzie przestrzegane.

Tak wojewoda nie może myśleć, bo w ogóle by nie wydawał rozporządzeń!

– Na szczęście nie myśli, że jego rozporządzenia nie będą respektowane. Ale nie można dopuścić do pełnej swobody w tym zakresie. W przeciwnym razie nam wszystkim pod nogami będą wybuchaly te pe-tardy. Trzeba też pamiętać, że wiele czynników wpływa na to, że mimo rozporządzenia są takie wypadki. To jest alkohol i chęć zaimponowania innym.

I wracamy do punktu wyjścia. Czy wojewoda nie okazuje pewnej naiwności, sądząc, że rozporządzeniem powstrzyma pijanego człowieka, który chce się popisać przed dziewczyną?

– Ale to rozporządzenie adresowane jest do ludzi, którzy zapoznają się z nim wtedy, gdy są w pełni władz umysłowych.

NAJKRÓCEJ

ROBERTO BENIGNI publicznie skrytykował premiera Włoch Berlusconi. Aktor porównał go do... Trójcy Świętej: bo jest jednocześnie szefem państwa, klubu AC Milan i koncernu medialnego Fininvest.

NAJSŁYNNIEJSZY HAKER ŚWIATA

Kevin Mitnick znów wejdzie do Internetu. Od czasu aresztowania w roku 1995 tylko raz pozwolono mu skorzystać z komputera. Mitnick odsiedział pięć lat za cyberwłamania. Teraz chce uczciwie pracować.

Już śpię spokojnie

PIOTR NAJSZTUB

Nareszcie. Się skończył. Cholerny rok 2002. Dziwicie się Państwo, dlaczego z taką niechęcią piszę o mijającym roku? Miałem go dosyć już od sierpnia, kiedy po raz pierwszy przeczytałem tajemniczy tekst z roku 1985. Zresztą przeczytajcie Państwo sami: Koniec wieku może być dla „Przekroju” trudniejszy – *charakteryzować go będzie zmienność, wahanie, i nie zawsze szczęśliwe poszukiwanie nowych dróg; istotne trudności przypadną*



FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

na lata 1998–2001. Czasem kumulacji kłopotów naszego pisma stanie się rok 2002, po zakończeniu którego nastąpi znowu lepszy okres – stabilizacja na dobrym poziomie i wzrost popularności. Dobra spokojna passa towarzyszyć będzie P. przez wiele lat – bo aż do roku 2015. To cytat z „Przekroju” z 14 kwietnia 1985 r., numeru w całości poświęconego przyszłości. Fragment dotyczący przyszłości naszego pisma podpisany jest pseudonimem „Astrolog”. Siłą rzeczy wiem więcej od Państwa o ostatnich latach „Przekroju” i mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że Astrolog

nie mylił się co do lat 1998–2001. A już trafił w dziesiątkę z rokiem 2002! To rzeczywiście był „czas kumulacji kłopotów”: przeprowadzka z Krakowa do Warszawy, szukanie odpowiedzi na pytania, o czym i jak pisać oraz jak „Przekrój” ma wyglądać. I rzeczywiście dopiero na finiszu roku mogliśmy Państwu (w numerze świątecznym) pokazać nowy „Przekrój”. Ale na szczęście skończył się już ten – jak mówiłem – cholerny rok 2002 i teraz czeka nas 15 lat popularności i prosperity. I jedno tylko mnie dęczy: czy mając taką – już sprawdzoną – przepowiednię, możemy w redakcji leżeć do góry brzuchami, bo co ma być (sukces), to będzie? Jesteśmy w kropce! Podpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach

URODZINOWY HOROSKOP

Co czeka
przez najbliższych 40 lat?

Przed pięciu laty, kiedy P. obchodził 55 urodziny, zaprzyjany astrolog sporządził jego horoskop, przyjmując jako podstawę obliczeń i prognoz datę 18 kwietnia 1985 – godzina 12 w południe. Dziś natomiast publikujemy dalszy ciąg horoskopu PRZEKROJU – prognozę do roku 2025.

Najbliższych 5 lat powinno być dla P. czasem, gdy gwiazdy wybitnie będą mu sprzyjać. Trygon Uranu, planety smilak, oryginalności i wszelkiego nowatorstwa, powinien zapewnić nowe, niebanalne pomysły redakcyjne, autorskie. Szczególnie warto będzie czytać P. w roku 1987, kiedy przejdzie Jowiszna przez Medium Oseli horoskopu, czyli dom kariery, powinno mu zapewnić większy nakład, lepszy papier i starszy druk.

Bardzo pomysłowy powinien być również rok 1990 – czas ten może przynieść PRZEKROJOWI pewne innowacje: rozszerzenie tematyki, zmianę szaty graficznej, nowych autorów. Ta prosperity powinna utrzymać się do roku 1995.

Fin de siècle może być nieco trudniejszy – charakteryzować go będzie zmienność, wahanie, i nie zawsze szczęśliwe poszukiwanie nowych dróg; istotne trudności przypadną na lata 1998–2001. Czasem kumulacji kłopotów naszego pisma stanie się rok 2002, po zakończeniu którego nastąpi znowu lepszy okres – stabilizacja na dobrym poziomie i wzrost popularności.

Dobra spokojna passa towarzyszyć będzie P. przez wiele lat – bo aż do roku 2015, kiedy to nadejdą, być może w całej prasie światowej, lata rewolucyjnej zmiany. Można by – puszczając wodze fantazji – stwierdzić, że od tego roku będziecie otrzymywać kolejne numery P. w charakterze wideokasety czy mikrofilmu magnetofonowych, na których kolejne artykuły będą nagrywać poszczególni autorzy. Mamy nadzieję, że z równym zainteresowaniem sięgniecie wtedy po wideokasety z napisem PRZEKROJ i trójkolorowym emblematem, jak dziś otwieracie nowy egzemplarz P.

ASTROLOG

WILHELM SASNAL

Jarostaw Iwaszkiewicz

Mroźne rano

Poszedłem na starą pocztę,
Szukałem tamtej słuchawki,
Myślałem, że w niej odnajdę
Strzępy twojego głosu. —

Ochłapy dawnego czasu
Wyczyścił smutny dozorca.
Nie mam pretensji do losu,
Że nie zostawił mi skrawka.

Nic. To okropne uczucie.
Jak dobrze, że nic nie zostaje.
Słuchawka sterczy sztorcem,
Jakby się ze mnie śmiała.

Nic z tego ni mnie, ni tobie.
Ni dźwięku nie ma, ni kwiatka.
Jakże jest zimno w grobie.
Jak zimno jest w twoim grobie.

FOT. INSTYTUT SZTUKI PAN



Wiersz z tomu „Jutro żniwa” (1963). Tekst według „Dzieli” Jarostawa Iwaszkiewicza (Czytelnik, Warszawa 1977).



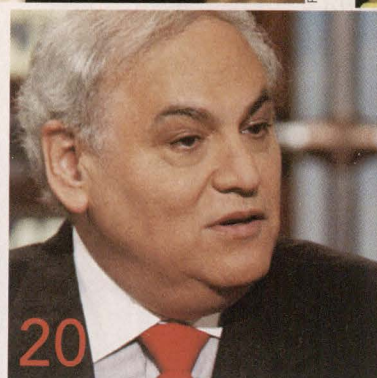
ANDRZEJ DUDZIŃSKI, „Zimno”, 2002, akryl + grafit



FOT. BULLS, GETTY IMAGE/EAST NEWS, LEGO

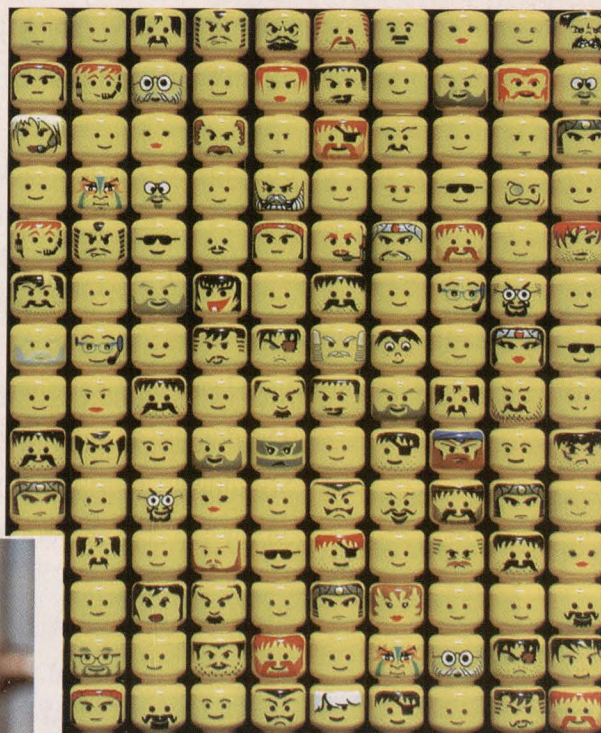
42

Michael Jackson traci twarz i dobre imię. Zostały mu długi i choroby



20

Amerykane chcą dać Irakowi demokrację, a nie odebrać mu ropę – tłumaczy Richard Perle, szara eminencja Białego Domu



32

Z klocków lego można zbudować statek piratów, obóz koncentracyjny, a nawet scenę filmu pornograficznego

ROZMOWA

20 AMERYKA PRZECIEŻ ZROBI PORZĄDEK
– Richard Perle, doradca prezydenta USA do spraw obrony, wyjaśnia, dlaczego Stany Zjednoczone muszą zaatakować Irak

GORĄCY DOKUMENT

26 BANKIERZY PANA BOGA
Bank powiązany z Watykanem prał pieniądze mafii, masonerii i CIA

31 KONKURS z nagrodami – część druga

CYWILIZACJA CODZIENNA

32 LEGO – RAJ UTRACONY
Jak dorośli bawią się klockami

38 SZAMPAN W LABORATORIACH
Cała prawda o bąbelkach

39 Żebyś wiedział

40 Inspektor Gadżet

LUDZIE!!!

42 POPSUTY KRÓL
Rozpad ciała i umysłu Michaela Jacksona

46 ILE CZŁOWIEKA W PUTINIE
Co robi prezydent Rosji, kiedy nic nie robi

55 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

PATRZĄC I CZYTAJĄC

56 NOWY ROK, NOWE BAJKI
Fotografie Andrzeja Świetlika, opowieści Jacka Podsiadły – prezent dla Czytelników

62 Listy

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

64 WYDARZENIE – Druga część „Harry’ego Pottera”

66 FILM – „Pokój syna”

68 MUZYKA – Justin Timberlake

70 KSIĄŻKI – „Opowieści o powstańcach żydowskich”

72 TEATR – „Burza” Warlikowskiego

74 TELEWIZJA

76 ZŁE STRONY

ROZMAITOŚCI

78 DZIENNIKI OSOBISTE MASŁOWSKA i MENTZEL

80 WINNY BIEŃCZYK i KULINARNE PIÓRO POLSKI; jolka i krzyżówka

82 RACZEJ RACZKOWSKI

w sprzedaży od 16 stycznia

DOM & WNETRZE

NR 2(89)/2003 LUTY NR INDEKSU 35693X CENA 8,90 zł (w tym 7% VAT)

TAJEMNICE ORIENTALNYCH WNETRZ
10 aranżacji na japońskich motywach



temat numeru

STRYCHY

betonowe poddasze przebojowej yuppie
pomysłowe zabudowy skosów
najnowsze okna połaciowe

GIORGIO ARMANI

w swoim kaktusowym ogrodzie

PRZESZKLONA ŁAZIENKA
teraz najmodniejsza

dodatek specjalny
PRZEGLĄD MEBLI
Z POLSKICH SKLEPÓW

DOM & WNETRZE
102
WZORY MEBLI
WSZYSTKO Z POLSKICH SKLEPÓW

SALON i JADALNIA
fotele
kanapy
krzesła
stoły
stoliki
szezlongi

AMERYKA PRZECIEŻ ZROBI PORZĄDEK

SADDAM NA PEWNO MA BRONĆ MASOWEGO RAŻENIA, A MY NIE WALCZYMY O ROPĘ DLA SIEBIE, LECZ O DEMOKRACJĘ DLA IRAKIJCZYKÓW – BRONI SIĘ **RICHARD PERLE**, WPŁYWOWY DORADCA PREZYDENTA USA DO SPRAW OBRONY, PRZED ZARZUTAMI O AMERYKAŃSKI IMPERIALIZM

ENAUD GIRARD: Jakie Pańskim zdaniem będą bezpośrednie następstwa amerykańskiej inwazji wojskowej na Irak?

RICHARD PERLE: To będzie błyskawiczny koniec reżimu Saddama Husajna. Jestem przekonany, że miliony Irakijczyków będą nam za to wdzięczne. Dla nich nie będzie to amerykańska okupacja, ale wyzwolenie Iraku. Ci, którzy uważają, że wybieramy się tam z powodu ropy, zostaną szybko wyprowadzeni z błędu. Nie zabierzemy Irakijczykom ich ropy. Przeciwnie – po raz pierwszy od dawna dochody z irackiej ropy zasilą ludność, a nie kieszeń Saddama. Niszcząc Saddama Husajna, zniszczymy też mit o „amerykańskim imperializmie”.

Co proszę?

– Nigdzie, w żadnej części świata, nie daliśmy się poznać jako prawdziwi imperialiści. To kompletna nieprawda, że jesteśmy imperialistami tylko dlatego, że McDonald's produkuje na całym świecie hamburgery, ludzie słuchają amerykańskiej muzyki i chodzą na amerykańskie filmy. Nie sposób udowodnić, że Amerykanie w jakimkolwiek miejscu zachowywali się jak imperialiści. I zobaczy pan, że w Iraku też tak nie będzie. Saddam Husajn to główny powód naszej obecności w Zatoce Perskiej. Gdy tylko Saddam zostanie usunięty, nasza obecność w tym regionie także się zmniejszy.

Czy Pana zdaniem Stany Zjednoczone naprawdę są w stanie wypełnić „misję cywilizacyjną” w świecie arabsko-muzułmańskim, tak jak uczyniła to po II wojnie światowej administracja Trumana w Japonii i Niemczech?

– Nie. Myślę, że to niedobre porównanie. Wzorem jest raczej wsparcie, jakiego zaraz po wojnie udzieliliśmy Francji i Włochom w walce z komunizmem. Podobnie zresztą postąpiliśmy wobec Grecji czy Turcji. Byliśmy obecni w tych krajach na tyle, na ile udzielaliśmy im pomocy. Ale w ostateczności to sami Francuzi, Włosi, Grecy czy Turcy musieli rozegrać decydującą bitwę. Podobnie w świecie arabsko-muzułmańskim w ostatecznym rozrachunku tę walkę muszą wygrać sami muzułmanie. Nie wszyscy muzułmanie są ekstremistami, nie wszyscy muzułmanie są szaleńcami, którzy chcą, aby świat spłynął krwią i doszczętnie splonął. Problem polega na tym, że zwykli muzułmanie są zastraszani przez ekstremistów.

Paradoksalnie, najwięcej przyjaciół mamy w tych arabskich krajach, w których rządzą wrogie nam reżimy. A nasi najbardziej niebezpieczni wrogowie są w tych krajach, z których rządami utrzymujemy dobre stosunki.

Za dwa lata wybory prezydenckie w Stanach. Co na Bliskim Wschodzie zastanie wtedy nowy rząd amerykański – wojnę czy pokój?

– Do tego czasu iracki reżim partii BAAS zostanie usunięty. Mam nadzieję, że jego miejsce zajmie ustrój naprawdę reprezentatywny dla irackiego społeczeństwa i wyposażony w demokratyczne instytucje. Bez wątpienia nie będzie to demokracja tak rozwinięta jak w naszych krajach, gdzie poświęciliśmy wieki, aby ją zbudować. Ale będzie to ustrój zmierzający do zachodniego modelu demokracji.

Mam też nadzieję, że po przemianach w Iraku zmieni się sytuacja w Iranie. Tamtejsza opozycja cały czas się wzmacnia. Irańska młodzież wiele ryzykuje, aby swobodnie wyrażać swoje poglądy.

Jeśli chodzi o Arabię Saudyjską, uważam, że wkrótce sami Saudowie zmienią swą politykę, która doprowadziła do rozprzestrzenienia na całym świecie ekstremizmu wahabickiego. Zresztą znajdują się pod silną presją, by uczynić to jak najszybciej. Saudowie sami zaczynają rozumieć, że w przeszłości pozwolili na powstanie sił, nad którymi dziś nie są w stanie zapanować.

Na samym początku inwazji Izraela na południowy Liban w roku 1982 szyicka ludność witała Izraelczyków kwiatami. Szyici byli szczęśliwi, że pozbyli się palestyńskiej milicji. Lecz wkrótce zmienili zdanie i wystąpili zbrojnie przeciw państwu żydowskiemu. Nie sądzi Pan, że Wam może przytrafić się to samo? Czy obalając Saddama, nie ryzykujecie powstania wrogiego wam szyickiego łuku między południem Iraku a Iranem?

– Oczywiście. Bez wątpienia Iran będzie próbował skorzystać z obecności amerykańskich żołnierzy w sąsiednim kraju, co więcej,



Amerykane chcą zaatakować Irak z powietrza, a następnie w ciągu dwóch dni lądowej inwazji dotrzeć na przedmieścia Bagdadu. W tej chwili po kuwejckiej stronie granicy trwają intensywne ćwiczenia wojskowe. Na zdjęciu: Na lufie czołgu amerykańscy żołnierze wymalowali napis „Aż do Bagdadu”

NIE BĘDZIEMY RZĄDZILI IRAKIEM, NIE POWINIŚMY NAWET PRÓBOWAĆ TEGO ROBIĆ. IRAKIEM MUSZĄ RZĄDZIĆ IRAKIJCZYCY

w kraju spustoszonej wojną. Musimy być niezwykle czujni. Nie myślę jednak, żeby większość irackich szyitów była wroga Amerykanom. Proszę pamiętać, że wiele wycierpeli pod rządami Saddama. Tutaj chciałbym wyrazić się jasno: nie będziemy rządzili Irakiem, nie powinniśmy nawet próbować tego robić. Irakiem muszą rządzić Irakijczycy. Naszym zadaniem będzie tylko zapewnienie wystarczającego poziomu bezpieczeństwa, tak aby proces polityczny mógł przebiegać normalnie.

Czy wyruszając na Irak, nie pomyliliście kolejności waszych priorytetów? Czy nie powinno

być tak: najpierw wygrać wojnę z al Kaidą, potem narzucić pokój na Bliskim Wschodzie, a na końcu rozbroić Koreę Północną, która jest prawdziwym mocarstwem nuklearnym?

– Czyli na pańskiej krótkiej liście Irak byłby dopiero na czwartym miejscu? Przecież nie możemy robić wszystkiego naraz. Ale jesteśmy w stanie zająć się jednocześnie al Kaidą i Saddamem Husajnem. Środki, jakimi możemy się posłużyć wobec tych zagrożeń, nie są te same. Aby rozpracować al Kaidę, musimy znacznie ulepszyć nasze służby wywiadowcze i rozwinąć pewne technologie.

Bez nowych technologii nie wyeliminujemy rozsianych po całym świecie komórek al Kaidy i nie zapewnimy transportowi lotniczemu całkowitego bezpieczeństwa. Nowe technologie są również niezbędne, aby kontrolować międzynarodowy handel bronią – tak konwencjonalną, jak i masowego rażenia. W Stanach Zjednoczonych bez wytchnienia pracujemy nad rozwojem nowych technologii.

Natomiast na rozwiązanie problemu irackiego wystarczy nam to, co już istnieje, czyli tradycyjne siły wojskowe. I tak, nawet gdyby problem iracki nie istniał, klasyczny potencjał wojskowy nie znalazłby zastosowania w walce z al Kaidą. Mówiąc krótko, myślę, że możemy bez przeszkód działać na dwóch frontach naraz. Poza tym – z politycznego punktu widzenia – jeśli dziś bezradnie rozłożylibyśmy ręce, że problem iracki jest dla nas zbyt trudny, byłoby to ogromną zachętą dla na-

szych wrogów na całym świecie, a zwłaszcza w Korei Północnej. Z punktu widzenia al Kaidy nasza rezygnacja z ataku na Irak byłaby ogromnym wsparciem dla morale terrorystów. **Dlaczego nie zmienicie stosunku do Iraku, skoro jak dotąd ten kraj wydaje się stosować do zaleceń rezolucji Rady Bezpieczeństwa numer 1441? Czyżby Irak nie okazał się dobrym uczniem ONZ?**

– Saddam sypie wam piaskiem w oczy. Wiemy, że dysponuje bronią masowego rażenia. Wydał deklarację, w której stwierdza, że nie posiada takiej broni. Są dwie możliwości: albo my się mylimy, albo Irak nie mówi prawdy. Nie sędzę, abyśmy to my byli w błędzie. Irak dąży do tego, aby świat uwierzył, że Saddam chce całkowicie współpracować z ONZ. Irakijczycy nie mogą twierdzić, że uczciwie współpracują, jeśli nadal na wielką skalę uprawiają swoją zbro-

RICHARD PERLE (lat 61) jest doradcą prezydenta Busha do spraw obrony i przewodniczącym Rady Polityki Obronnej Pentagonu. Szara eminencja Białego Domu, w Waszyngtonie uchodzi za najzagorzalszego zwolennika wojny z Irakiem i architekta ogłoszonej niedawno nowej doktryny wojskowej USA. Perle przyjaźni się z wiceprezydentem Dickiem Cheneyem, sekretarzem obrony Donaldem Rumsfeldem i jego zastępcą Paulem Wolfowitzem. Razem z nimi jest zaliczany do waszyngtońskich „jastrzębi” – grupy polityków, którzy forsują twardą linię wobec światowych reżimów. Jako podsekretarz do spraw obrony w administracji Reagana Perle stworzył strategię ograniczania politycznych wpływów ZSRR na świecie. Od 1999 roku wspierał kandydaturę Busha juniora na prezydenta USA.

jeniową kontrabandę. Tego po prostu nie można tolerować!

Ależ przecież inspektorzy ONZ mogą oglądać wszystko, co tylko zechcą.

– Jest niespełna 200 inspektorów, a Irak to kraj wielki jak Francja. Prowansalska żandarmeria ma 10 razy więcej ludzi niż międzynarodowy korpus inspektorów w Iraku!

To dlaczego Stany Zjednoczone, które są stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa, nie zażądały od sekretarza generalnego ONZ wysłania dwóch tysięcy inspektorów?

– Chcieliśmy, aby było więcej inspektorów. Niech pan zapyta prezydenta Chiraca, dlaczego tak zmniejszono ich liczbę.

Chce Pan powiedzieć, że to Francja sprzeciwiła się większej liczbie inspektorów?

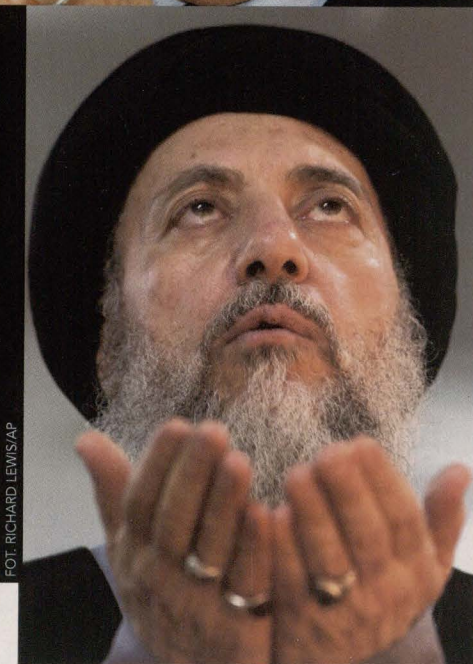
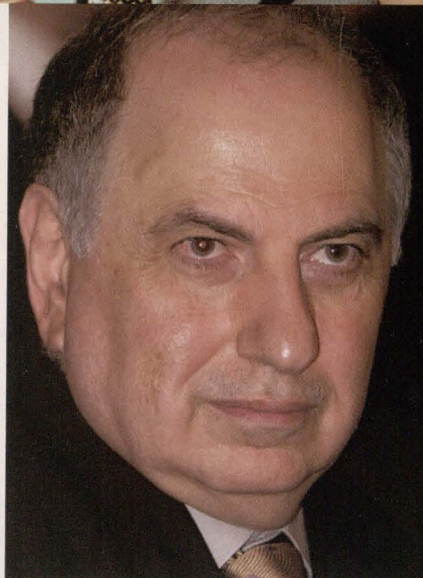
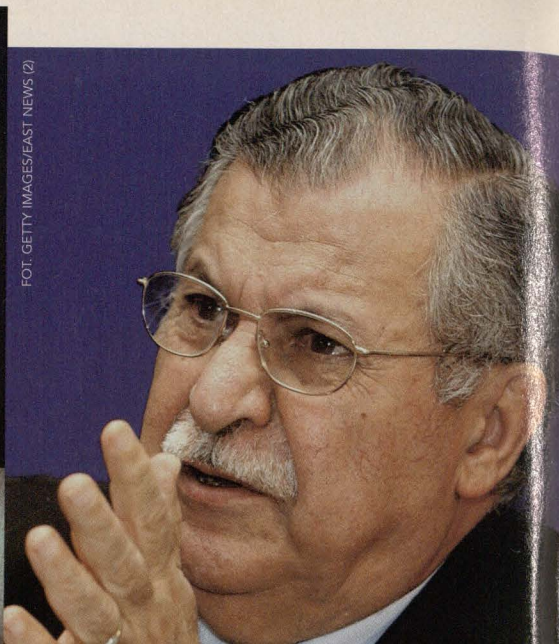
– Oczywiście! Podczas negocjacji nad rezolucją 1441 stałą strategią Francji było dążenie do ograniczenia rozmiarów inspekcji i obniżenie skuteczności pracy inspektorów w terenie. Podam panu przykład: chcieliśmy utworzyć regionalne ośrodki operacyjne, aby inspektorzy byli bliżej miejsc, które mają wizytować. To bardzo ważne, bo jeśli droga jest zbyt długa, Irakijczycy mają czas, by ukryć podejrzane materiały. Jeśli chce się podnieść szanse na znalezienie broni masowego rażenia, trzeba rozmieścić inspektorów w różnych miejscach. Ale Francja była temu przeciwna. Stało się na trzech biurach regionalnych, ale nie są to ośrodki operacyjne. Wszystkie inspekcje wyruszają z Bagdadu.

Skoro Pana zdaniem Francja pozbawiła inspektorów skuteczności, to dlaczego podpisaliście rezolucję?

– No cóż, zdecydowaliśmy ostatecznie, że priorytetem jest ustalenie zasad współpracy, nawet za cenę mniejszej efektywności pracy inspektorów. To była trudna decyzja, którą prezydent Bush jednak podjął.

FOT. ANJA NIEDRINGHAUS/AP

FRANCJA UTRUDNIAŁA NAM PRACĘ W RADZIE BEZPIECZEŃSTWA ONZ. NIE POZWOLIŁA NA EWAKUACJĘ IRACKICH NAUKOWCÓW ODPOWIEDZIALNYCH ZA PROGRAMY NUKLEARNE



Kto będzie rządzić Irakiem po obaleniu Saddama?
Na prezydenturę największe szanse ma popierany przez USA przywódca Irackiego Kongresu Narodowego Ahmad Chalabi (na dole, obok). O udział w nowych władzach Iraku będą też walczyć dwaj czołowi przedstawiciele Kurdów: Massoud Barzani (u góry, po lewej) i Jalal Talabani (po prawej) oraz reprezentant szyitów ajatollah Mohamad al Hakim (na dole, po prawej)

Dam panu inny przykład tego, w jaki sposób Francja utrudniała nam pracę w Radzie Bezpieczeństwa. Jeden z nielicznych środków, jakimi dysponujemy, by wykryć programy broni masowego rażenia, to przesłuchanie Irakijczyków, którzy są za nie odpowiedzialni. Ale dla irackiego naukowca mówienie prawdy jest dziś równoznaczne z wyrokiem śmierci. To dlatego Stany Zjednoczone tak naciskały, aby przesłuchania odbywały się w bezpiecznych warunkach poza granicami Iraku. Tymczasem jeden z wysokich francuskich urzędników sprzeciwił się temu, twierdząc, że chcemy zorganizować „legalną dezercję” irackich specjalistów. A przecież chodziło o ucieczkę z totalitarnego państwa, w którym morduje się ludzi! Nigdy bym nie uwierzył, że kraj taki jak Francja może uważać za grzech (a nie za dobry uczynek) zapewnienie bezpieczeństwa najważniejszym świadkom, tak aby mogli opowiedzieć światu całą prawdę.

Dlaczego Pana zdaniem prezydent Chirac zajął takie stanowisko? Uważa Pan, że mylił się, gdy na szczycie państw francuskojęzycznych w Bejrucie stwierdził, że ten region „naprawdę nie potrzebuje dodatkowego konfliktu”?

– Dlaczego Chirac jest nam przeciwny? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jeden z moich francuskich przyjaciół wyjaśnił mi, że prezydent Chirac całe życie interesował się sprawami krajów Zatoki Perskiej i utrzymuje niemal rodzinne stosunki z wieloma tamtejszymi przywódcami.

Jeśli chodzi o deklarację złożoną przez Chiraca na szczycie w Bejrucie, to nie ma wątpliwości, że prowadzenie wojny to zawsze poważna sprawa. Przed podjęciem działań wojskowych trzeba dokładnie rozważyć wszystkie czynniki, a przede wszystkim wszelkie niewiadome. Poza tym z historycznego punktu widzenia związki francusko-irackie w niczym nie przypominają stosunków USA z Irakiem.

Ale pamiętamy przecież czasy, kiedy stosunki między USA a Irakiem były doskonałe. Był Pan wtedy podsekretarzem stanu w Pentagonie. Czy nie udzielaliście Bagdadowi wsparcia wojkowego w wojnie z Iranem?

– Ta polityka nigdy mi się nie podobała. Myślę, że był to błąd. Nie mieliśmy żadnego interesu, aby wspierać Irak, a poza tym Iran i tak nie miał w tej wojnie żadnych szans na wygraną. O ile można jeszcze zrozumieć taktykę polegającą na wspieraniu mniejszego zła w konflikcie z większym złem, to najdalej w chwili zakończenia wojny trzeba było całkowicie zerwać stosunki z Irakiem.

Trzymając się Pańskiego słownictwa – jakie jest dziś najmniejsze, a jakie największe zło: Irak, Iran czy Korea Północna?

– No cóż, wszystkie te trzy kraje tworzą „oś zła”. Chcę przypomnieć, że ta formuła, z której wy, Europejczycy, tak bardzo sobie kpiłiście, zyskała ostatnio na sile wyrazu w stosunku do dnia, kiedy została wypowiedziana [przez

prezydenta Busha w styczniu 2002 roku w Kongresie Stanów Zjednoczonych – przyp. red.]. Dziś już wiemy, że Korea Północna posiada broń masowego rażenia i w dodatku eksportuje ją nielegalnie, i to do Iranu, kraju bezpośrednio wplątanego w terroryzm. A więc mamy tu do czynienia z prawdziwą osią!

Co zrobicie, jeśli w raporcie przedłożonym ONZ inspektorzy stwierdzą: „Niczego nie znaleźliśmy”?

– Inspektorzy mogą twierdzić, że niczego nie znaleźli, ale nie mogą powiedzieć, że nie było nic do znalezienia.

Były inspektor Scott Ritter* napisał, że w roku 1998 zniszczono 97 procent irackiej broni masowego rażenia.

– Scott Ritter nie miał żadnych możliwości, aby to stwierdzić. Jestem zdumiony, że ktoś traktuje wypowiedzi tego człowieka na poważnie!

Gdyby Irak kontynuował swój program nuklearny, stwierdzilibyście to na podstawie emisji do atmosfery promieniowania gamma.

– Chcę przypomnieć, że w Korei Północnej niczego takiego nie stwierdziliśmy. Bardzo trudno wykryć potajemnie prowadzony program nuklearny. Do roku 1991 jako sygnatariusz traktatu o nierozprzestrzenianiu technologii jądrowej Irak poddawał swoje obiekty nuklearne inspekcjom Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Te inspekcje nie zdołały wykryć irackiego programu nuklearnego, choć był on w tamtym okresie już mocno zaawansowany.

Ale dziś nie może Pan powiedzieć, że Irak nie stosuje się do rezolucji 1441.

– Ależ tak, właśnie to mówię! Rezolucja nakazuje Irakowi rozbrojenie, a nie widzę, aby Irak w tej chwili się rozbrajał. Dostarczyli nam listę, w której zadeklarowali, że nie posiadają żadnej zakazanej broni: nie ma więc rozbrojenia.

Jeśli zdecydujecie się na wojnę z Irakiem, czy będziecie pytać o zgodę Radę Bezpieczeństwa ONZ?

– W moim rozumieniu tekstu rezolucji nie ma konieczności uchwalania kolejnej, abyśmy mogli rozpocząć wojnę. Ale nie jestem specjalistą w tej dziedzinie.

Chce Pan powiedzieć, że nie wie Pan, co postanowi prezydent Bush?

– Pewne jest to, że jeśli tylko stwierdzimy rażące naruszenie przez Irak rezolucji ONZ, natychmiast skonsultujemy to z Francją oraz pozostałymi krajami. Dyskusje będą się toczyły w Radzie Bezpieczeństwa, a także poza nią. Gdy się już zakończą, nie sądzę, żeby Stany Zjednoczone potrzebowały kolejnej rezolucji, aby przejść do działań wobec Iraku. Nie zdecydujemy się na nie, dopóki nie będziemy posiadać bardzo przekonujących dowodów. A o nich niezwłocznie powiadomimy naszych sojuszników.

ROZMAWIAŁ RENAUD GIRARD

© LE FIGARO – R. GIRARD 2002
TŁUMACZYŁA WANDA LACRAMPE

*Scott Ritter pracował w Iraku jako inspektor rozbrojenia ONZ do roku 1998. Wielokrotnie stwierdzał publicznie, że Saddam Husajn nie dysponuje bronią masowego rażenia, a Amerykanie szukają jedynie pretekstu do wojny.






Tvoja komórka

jest

rodzaju

żeńskiego

wybierz dzwonek

-  **Różowa Pantera** - Henry Mancini
numer **ep 29737**
-  **Na dobre i na złe** - Anna Jurksztowicz
numer **ep 359410**
-  **Przyjaciele**
numer **ep 103**
-  **Kaczuszki**
numer **ep 49**
-  **Pszczółka Maja**
numer **ep 29762**

wybierz logo



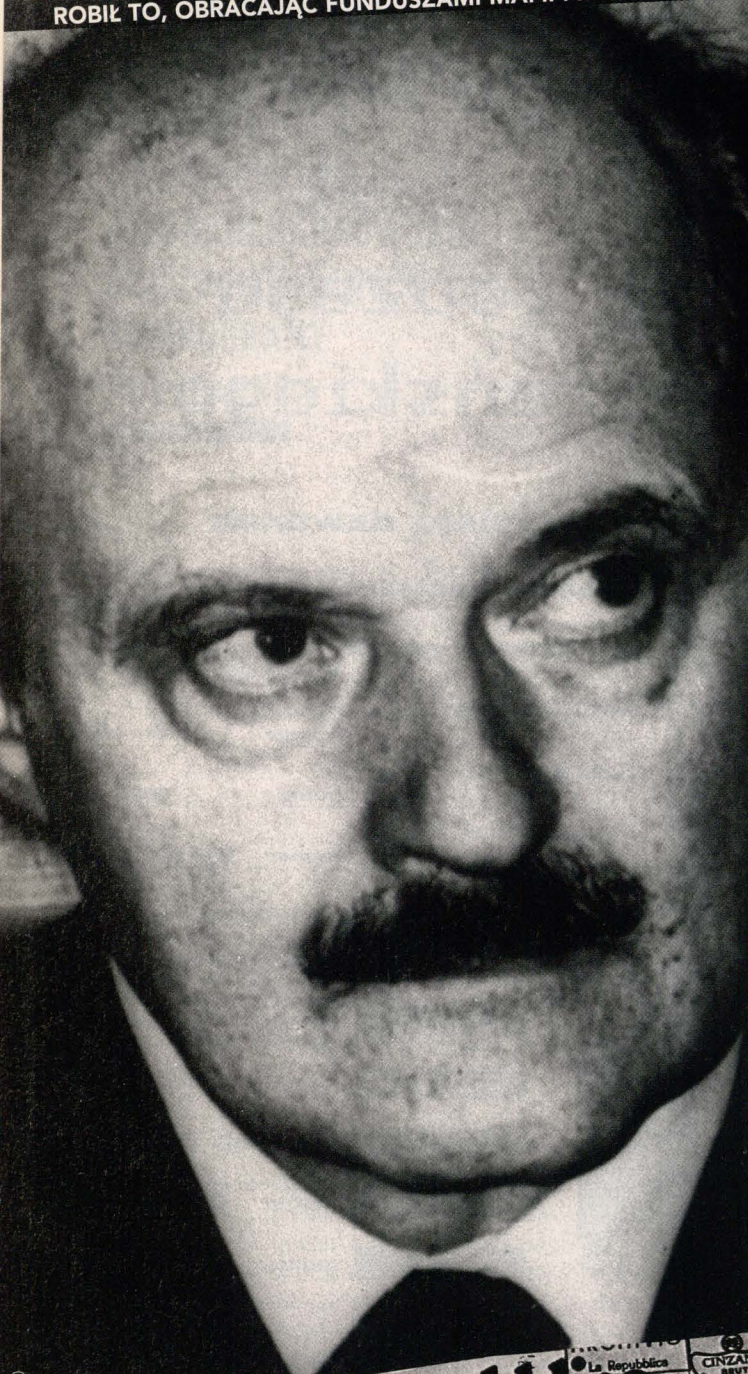
-  numer **ep 2224**
-  numer **ep 367714**
-  numer **ep 378692**
-  numer **ep 23875**
-  numer **ep 6249**

Więcej na stronie
www.logodzwonki.wp.pl
w kategorii: polki

wpisz numer logo lub dzwonka
w treść SMS i wyślij go
pod numer **7213**

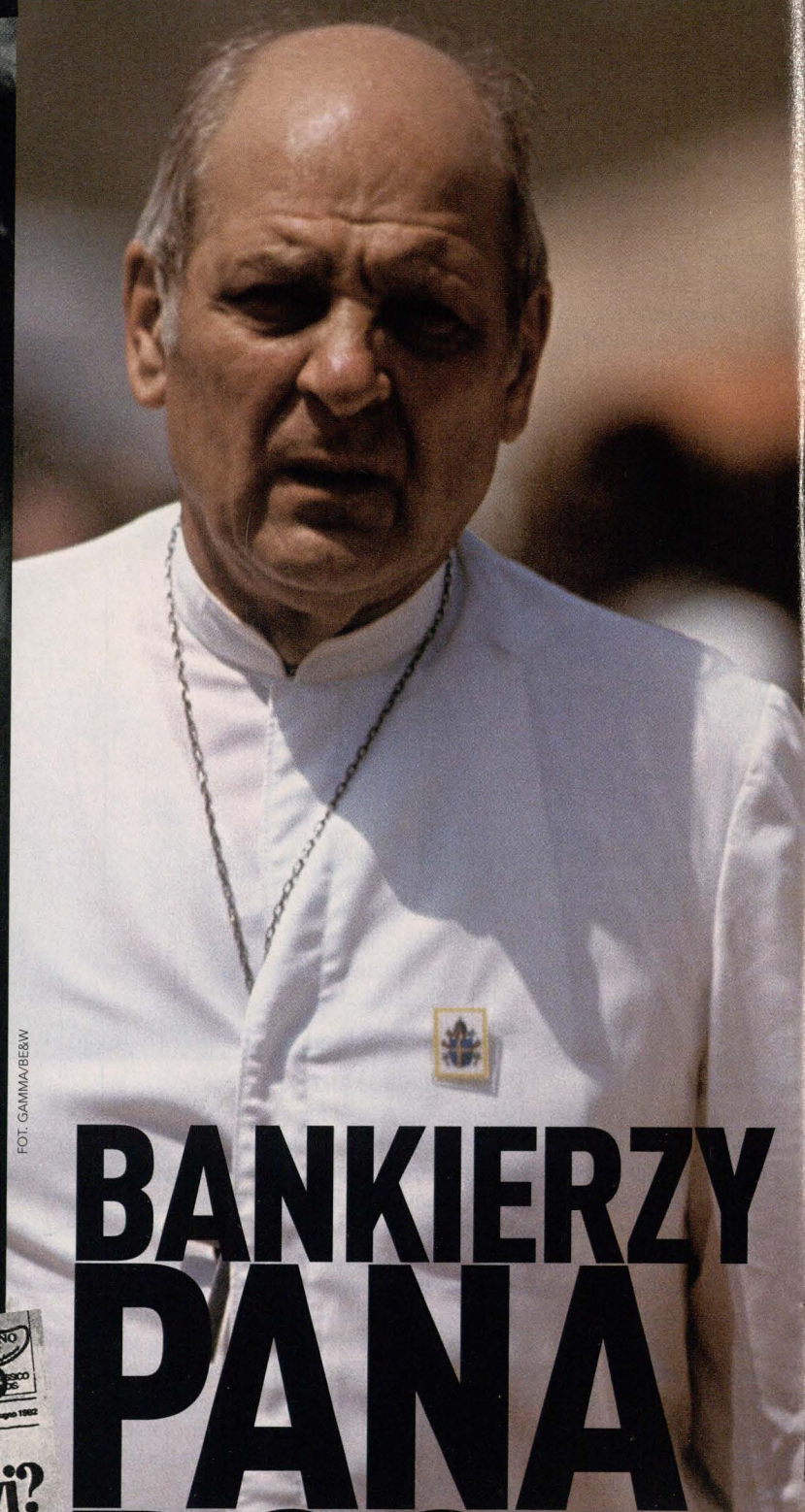
Pamiętaj o spacji między EP a numerem
Koszt wysłania 2 zł + VAT

ROBERTO CALVI MIAŁ ZARABIAĆ PIENIĄDZE DLA WATYKANU. ROBIŁ TO, OBRACAJĄC FUNDUSZAMI MAFII I MASONERII.



FOT. AP (2)

NAD DZIAŁALNOŚCIĄ CALVIEGO MIAŁ CZUWAĆ BISKUP PAUL MARCINKUS, BYŁY OCHRONIARZ PAWŁA VI



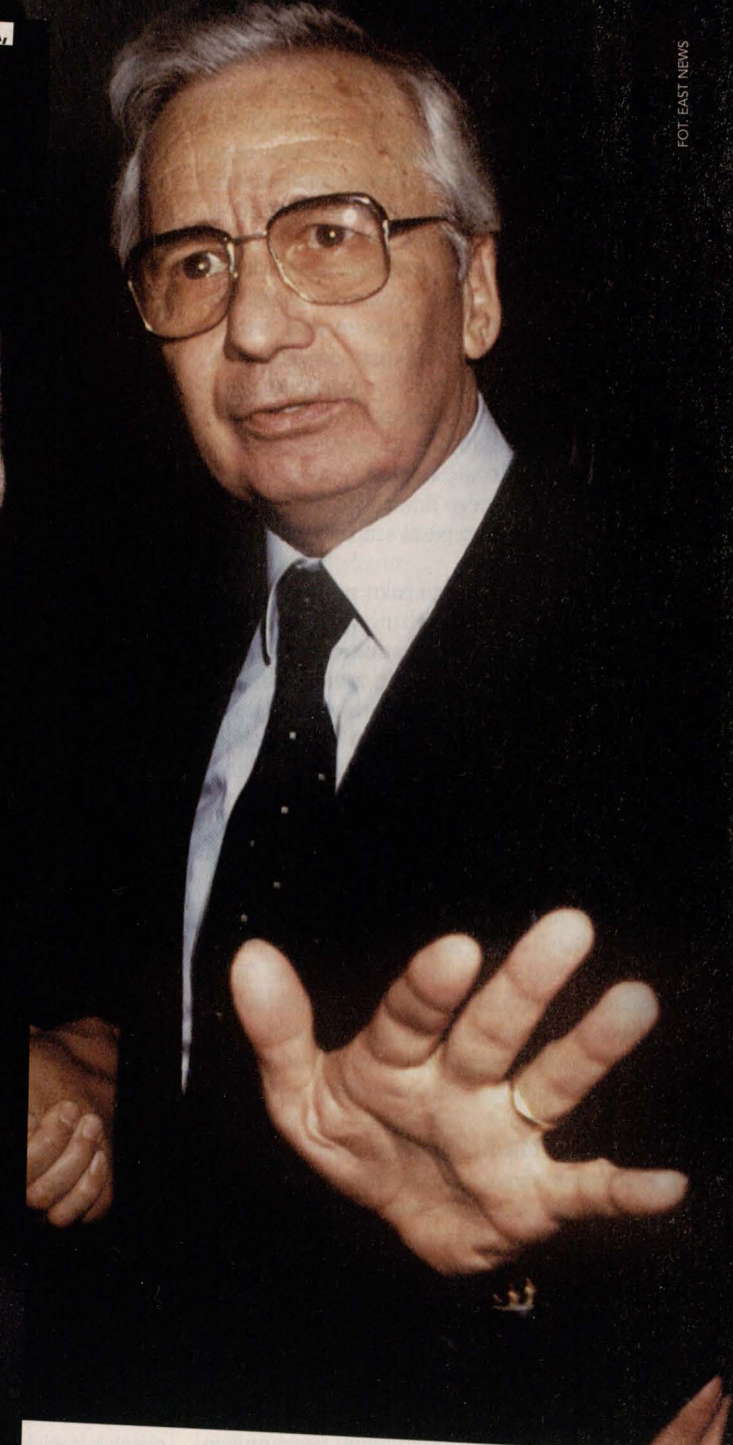
FOT. GAMMA/B&W

CALVIEGO POLECIL STOLICY APOSTOLSKIEJ MICHELE SINDONA, BANKIER MAFII I „MĄŻ ZAUFANIA” WATYKANU



FOT. CARLO CERCHI/IGRAZIA/EPICPICTURES

Z USŁUG CALVIEGO KORZYSTALI CZŁONKOWIE ŁOŻY MASOŃSKIEJ PROPAGANDA DUE, KTÓRĄ KIEROWAŁ LUCIO GELLI



FOT. EAST NEWS



BANKIERZY PANA BOGA

JAKUB MIELNIK

PRAŁ PIENIĄDZE MAFII, WŁOSKIM MASONOM POMAGAŁ FINANSOWAĆ REŻYMY W ARGENTYNIE I NIKARAGUI, A CIA WSPIERAĆ SOLIDARNOŚĆ. GDY WYBUCHŁA AFERA, WATYKAŃSKI BANKIER SKOŃCZYŁ NA STRYCZKU. TERAZ OKAZAŁO SIĘ, ŻE NIE BYŁ SAMOBÓJCĄ, ALE OFIARĄ MORDERSTWA

W czerwcu 1982 roku pod mostem Blackfriars w Londynie znaleziono wisielca. Nogi Roberta Calviego, prezesa powiązanego z Watykanem Banco Ambrosiano, omywały wody Tamizy. Na ręce miał drogi zegarek Patek Philippe, w kieszeniach kilkanaście tysięcy dolarów i kawałki starych cegieł. Zwolennicy spiskowych teorii doszli do wniosku, że Calvi padł ofiarą rytualnego masońskiego zabójstwa. Świadczyły o tym cegły w jego kieszeniach, stopy zanurzone w wodzie i samo miejsce zbrodni – Blackfriars Bridge, most Czarnych Braci.

Policja nie dała się jednak ponieść fantazji. Uznała śmierć Calviego za zwykłe samobójstwo. Wydawało się ono oczywistą decyzją skompromitowanego finansisty, który doprowadził na skraj przepaści szacowny katolicki bank Ambrosiano.

Dopiero jesienią tego roku powołani przez włoski sąd biegli odkryli nowe okoliczności domniemanego samobójstwa. Ich zdaniem 62-letni bankier, który całe życie spędził za biurkiem, nie byłby w stanie wdrapać się na strome rusztowanie mostu ani przywiązać liny do stalowej podpory przęsła. Nawet gdyby jakimś cudem dał sobie radę z podobnymi akrobacjami, musiałby się pobrudzić rdzą i tynkiem. Eksperti nie znaleźli jednak takich śladów na ciele i ubraniu Calviego. Bankier nie dotknął nawet cegieł, które miał w kieszeniach. Biegli uznali za przyczynę śmierci uduszenie. Kręgi szyjne były nienaruszone. Tymczasem skok z wysokości kilku metrów ze stryczkiem na szyi musiałby złamać Calviemu kark. Wniosek był oczywisty – Calvi został zamordowany. Kto go zabił?

PAWEŁ VI MA KŁOPOTY

Roberto Calvi, syn skromnego urzędnika bankowego z Mediolanu, nie zrobiłby zapewne wielkiej kariery, gdyby nie pomógł mu w tym sycylijski handlarz cytryn Michele Sindona. Sindona od końca II wojny światowej reprezentował w Mediolanie interesy sycylijskiej mafii. W operacjach, które zapewniały Cosa Nostrze dostęp do świata legalnych pieniędzy, korzystał z poparcia wpływowego arcybiskupa Mediolanu Giovanniego Montiniego.

Pod koniec lat 60. ten sam arcybiskup Montini, wówczas już papież Paweł VI, miał poważny problem finansowy. We Włoszech rosły wpływy komunistów, a razem z nimi opodatkowanie kościelnych obligacji. Wbrew powszechnym opowieściom o nieprzebranych bogactwach watykańskich skarbców Stolica Apostolska stała na progu niewypłacalności.

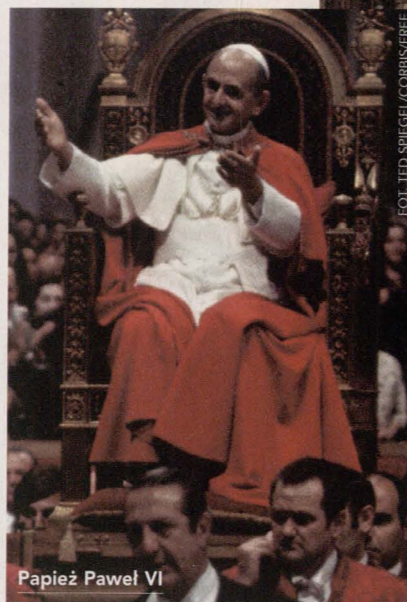
– Kościół nie utrzyma się z Ave Maria – zwykł wtedy mawiać biskup Paul Marcinkus, nałogowy palacz kubańskich cygar i zaufany ochroniarz papieża Pawła VI. Ten po-

teżnie zbudowany syn litewskich emigrantów dorastał w slumsach Chicago. Doświadczenie w bankowości zdobył jeszcze przed wstąpieniem do seminarium, gdy pracował jako kasjer w jednym z chicagowskich banków. W roku 1971 Marcinkus został szefem Instytutu Dzieł Religijnych, jak nazywa się oficjalnie bank watykański.

MAFIA CZYNI CUDA

Wkrótce potem w Watykanie pojawił się stary znajomy papieża Pawła VI, bankier mafii Michele Sindona. Zaproponował Marcinkusowi transfer watykańskich pieniędzy poza zasięg chciwego fiskusa Republiki Włoskiej. Pośrednikiem miał być szanowany mediolański Banco Ambrosiano, w którym Watykan miał udziały. Prezesem banku z rekomendacji Sindony został Roberto Calvi.

Papież Paweł VI ufał biskupowi Marcinkusowi do tego stopnia, że powierzył mu kierowanie finansami Watykanu. Od roku 1971 Marcinkus ściśle współpracował z Michele Sindoną i Robertem Calvim, któremu dawał poręczenia w imieniu Stolicy Apostolskiej. Teraz twierdzi, że nic nie wiedział o machinacjach bankiera



Papież Paweł VI



Biskup Paul Marcinkus (w piusce)



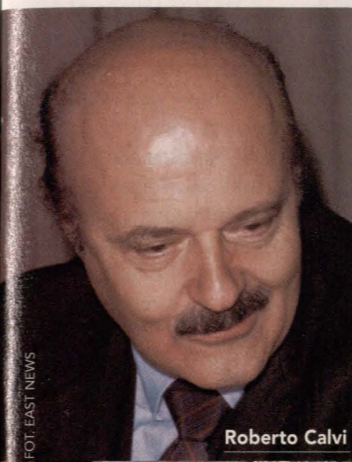
Michele Sindona

W banku Ambrosiano zaczęły się dziać cuda. Roberto Calvi przekształcił senną kasę zapomogowo-pożyczkową w największy prywatny bank we Włoszech. Cud miał, niestety, swoją cenę. Według statutu Ambrosiano żaden z jego akcjonariuszy nie mógł posiadać więcej niż pięć procent udziałów. Aby przejąć pełną kontrolę nad bankiem, Calvi stworzył sieć fikcyjnych spółek zarejestrowanych w rajach podatkowych Luksemburga, Panamy czy wysp Bahama. Za ich pośrednictwem wykupił udziały w Ambrosiano. Potem wykorzystał ten system do przelewania bez żadnej kontroli dużych sum pieniędzy z jednego końca świata na drugi. Banco Ambrosiano, który kontrolował fikcyjne spółki, zyskiwał na jednej transakcji do 20 milionów dolarów prowizji.

Do głównych kontrahentów banku Ambrosiano należał wielki mistrz tajnej loży masońskiej Propaganda Due – Licio Gelli, jedna z najbardziej wpływowych i tajemniczych postaci w powojennej historii Włoch. Zaczynał

karię w tajnych służbach Benita Mussoliniego. Potem był porucznikiem w dywizji SS Hermann Göring, a po wojnie organizował przetrzut nazistowskich zbrodniarzy do Ameryki Południowej. Za pośrednictwem Ambrosiano Gelli zaopatrywał w broń swoich przyjaciół – dyktatora Argentyny Juana Perona i rządzącą w Nikaragui rodzinę Somozów. Był też blisko

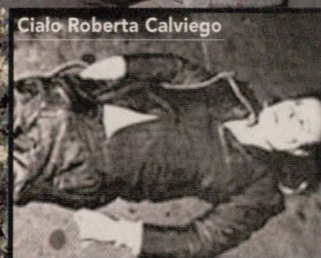
WDOWA PO CALVIM TWIERDZI, ŻE MĄŻ CHCIAŁ PRZEKAZAĆ KONTROLĘ NAD BANCO AMBROSIANO W RĘCE OPUS DEI. DLATEGO MUSIAŁ ZGINĄĆ



Roberto Calvi



Most Blackfriars w Londynie



Ciało Roberta Calviego



Licio Gelli



Willla Licia Gellego w Toskanii



Ekshumacja zwłok Calviego

Poszukiwacze taniej sensacji dopatrywali się w śmierci Calviego rytualnego masońskiego mordu. Ekshumacja wykazała, że na pewno nie popełnił samobójstwa. Zabójstwo miał zlecić wielki mistrz członków loży Propaganda Due – Licio Gelli. W jego tokańskiej willi policja znalazła listę członków loży. Był na niej niemal każdy, kto liczył się wtedy we Włoszech

PIENIĄDZE ZA ZABICIE CALVIEGO WYPŁACIŁA LOŻA MASOŃSKA PROPAGANDA DUE. WYROK WYKONAŁ „FRANK DUSICIEL”, REZYDENT MAFII SYCYLIJSKIEJ W LONDYNIE

związany z papieżem Pawłem VI, a także z wieloletnim premierem Włoch Giuliem Andreottim, który zyskał sobie przydomek „Wieczny Giulio”, bo od zakończenia II wojny światowej do roku 1992 jego nazwisko można było znaleźć w składzie każdego włoskiego rządu.

Kierowana przez Licia Gellego loża masońska Propaganda Due (P2) w latach 70. niemal całkowicie kontrolowała życie polityczne i gospodarcze we Włoszech. Należeli do niej ministrowie, parlamentarzyści, sędziowie, do-

wódcy armii i wywiadu, właściciele mediów oraz najwięksi przedsiębiorcy, wśród nich Michele Sindona i szef Banco Ambrosiano Roberto Calvi.

SEANS U PRODIGO

To loża P2 miała stać za porwaniem chadeckiego premiera Aldo Moro przez Czerwone Brygady w roku 1978. W ten sposób chciała zapobiec koalicji włoskich chadeków z komunistami. Stało się to przy cichej aprobacie „Wiecznego Giulia”. Akcją poszukiwania porwanego premiera prowadzono skandalicznie. O miejscu jego pobytu śledczy dowiedzieli się za pośrednictwem... seansu spirytystycznego zorganizowanego w domu pew-

nego profesora z Bolonii. Profesor nazywał się Romano Prodi i jest dziś szefem Komisji Europejskiej.

Po śmierci Aldo Moro w roku 1978 mafijne imperium zaczęło się walić. Pierwszy wpadł sycylijski handlarz cytryn Michele Sindona aresztowany w Nowym Jorku za zamordowanie audytora kontrolującego mafijny bank.

Sindona pociągnął za sobą Banco Ambrosiano. Jego prezes został skazany na cztery lata za nielegalne operacje walutowe. Calvi wyszedł z więzienia po dwóch miesiącach, był jednak wrakiem człowieka. Wpadł w depresję i próbował popełnić samobójstwo. Z pomocą przyszedł mu szef banku watykańskiego biskup Marcinkus, który zdawał sobie sprawę, że bankructwo Ambrosiano wywoła skandal. Zaopatrył więc Calviego w listy gwarancyjne, z których wynikało, że wszelkie działania podejmowane przez prezesa mają aprobatę Watykanu.

Taka rekomendacja znaczyła w świecie finansów więcej niż najlepsze weksle. Calvi odżył i przystąpił do zaciągania kredytów. Jego plan był prosty: pieniądze pożyczane w całej Europie na podstawie listów biskupa Marcinkusa trafiały na konta fikcyjnych spółek w Panamie i na Bahamach, które kontrolował Calvi. Potem spółki te miały wykupić długi macierzystego Banco Ambrosiano, ratując go przed upadkiem. Na nieszczęście dla banku, jego prezesa i biskupa Marcinkusa z misternej układanki wypadł kolejny – kto wie, czy nie najważniejszy – element.

UPADEK WIELKIEGO MISTRZA

W roku 1981 policja przeszukała willę Licia Gellego, mistrza loży masońskiej P2 i głównego klienta Ambrosiano. W jego rezydencji koło Arezzo w Toskanii znaleziono listę ponad tysiąca nazwisk najbardziej wpływowych ludzi we Włoszech, którzy byli członkami loży Propaganda Due. Lożę zdelegalizowano jako organizację zagrażającą bezpieczeństwu państwa, a Gelli uciekł do Szwajcarii.

Prokuratura znów zainteresowała się prezesem banku Ambrosiano, bo jego nazwisko znajdowało się na liście członków P2. Pewnego ranka Calvi zniknął. Trzy dni później jego ciało znaleziono pod mostem Czarnych Braci w Londynie. Policja, jak wiemy, stwierdziła samobójstwo, jednak dochodzenie zaprowadziło ją do firmy zajmującej wynajęty pokój w Monte Carlo. Kilka godzin po śmierci Calviego wysłano stamtąd polecenia przelewu dużych sum z kont Banco Ambrosiano na rachunki spółek mieszczących się w skrytkach pocztowych w Panamie. Człowiek, który obsługiwał teleks, zlikwidował biuro jeszcze tego samego dnia i zniknął. Razem z nim z kont Ambrosiano zniknęło prawie półtora miliarda dolarów.

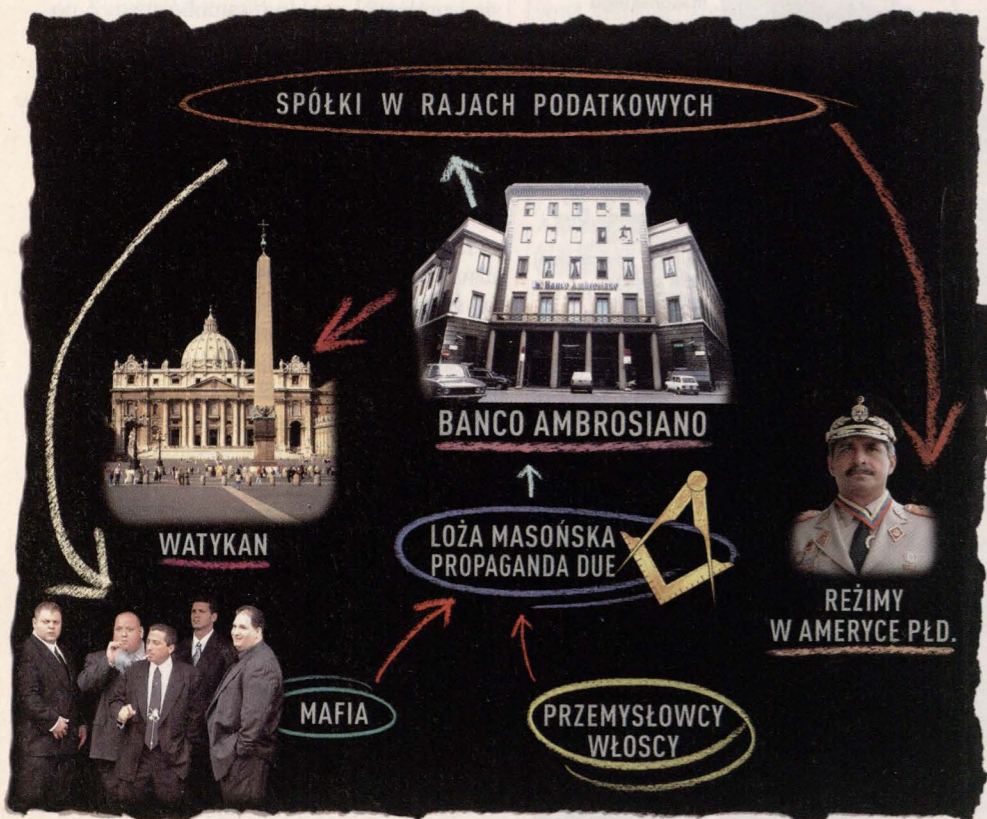
Pół roku po śmierci Calviego pod siedzibę banku Rothschildów w Zurychu podjechał

opancerzony mercedes. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Jürg Heer, jeden z dyrektorów banku, już na nich czekał. Wcześniej przełożeni wręczyli mu kopertę z połówką banknotu dolarowego i polecili wypłacić pięć milionów dolarów temu, kto przyniesie drugą połowę. Mieli ją mężczyźni z mercedesa.

Dyrektor Heer opowiedział o tej transakcji dopiero po 10 latach, w roku 1992, gdy został aresztowany pod zarzutem udzielania lewych kredytów. Zznał wtedy, że owe pięć milionów dolarów było zapłatą za zabicie bankiera Roberta Calviego i pochodziło

cyjankiem we włoskim więzieniu kilka lat po śmierci Calviego. Licio Gelli, mistrz loży masonskiej P2, przez lata unikał wymiaru sprawiedliwości. W roku 1998 aresztowano go we Francji, gdzie pielęgnował kwiatki doniczkowe w luksusowej willi w Cannes. Policja znalazła w jego doniczkach ponad 160 kilogramów złota. Gelli do dziś siedzi w więzieniu. Za kraty trafili też „Frank Dusiciel” i dwaj inni mafioso podejrzewani o zamordowanie Calviego.

Tylko biskup Marcinkus, wieloletni szef banku watykańskiego i jeden z głównych uczestników afery Ambrosiano, pozostał na wolności.



Banco Ambrosiano dostawał pieniądze od mafiosów i przemysłowców z loży masonskiej P2. Calvi wyprowadzał je do fikcyjnych spółek w rajach podatkowych i zacięwał w ten sposób ich pochodzenie. Wyprane pieniądze mafii wracały do Włoch, a fundusze masonerii trafiały na konta reżimów w Ameryce Południowej. Część prowizji pobranych za transakcje Ambrosiano przekazywał do Watykanu

z kont zablokowanych potem w związku ze śledztwem przeciwko tajnej loży masonskiej Propaganda Due. Okazało się, że pieniądze odebrał osobisty ochroniarz Calviego. Towarzyszył mu rezydent Cosa Nostry w Londynie znany w półświatku jako „Frank Dusiciel”.

DONICZKI PEŁNE ZŁOTA

Afera Banco Ambrosiano znów powróciła na pierwsze strony gazet. Zeznania Jürga Heera zbiegły się z wielką akcją antykorupcyjną we Włoszech, która doprowadziła do upadku „Wiecznego Giulia”, starego przyjaciela loży P2. Proces wytoczony Andreottiemu na początku lat 90. zakończył się zaledwie miesiąc temu. Byłego premiera skazano na karę wieloletniego więzienia za powiązania z Cosa Nostrą.

Nie lepiej skończyli jego dawni znajomi. Bankier mafii Michele Sindona został otruty



Pod koniec listopada 2002 roku były premier Włoch Giulio Andreotti za kontakty z mafią dostał 28 lat

Przez całe lata 80. ukrywał się w Watykanie przed nakazem aresztowania wystawionym przez mediolańską prokuraturę. Dziś żyje spokojnie w parafii w rodzinnym Chicago.

Ciągle jednak nie jest jasne, kto zlecił zabójstwo bankiera. Żona Calviego zeznała, że

jej mąż udał się do Londynu, aby przekazać kontrolę nad Banco Ambrosiano ludziom z Opus Dei, organizacji katolickiej, która skutecznie połączyła przestrzeganie nakazów Ewangelii z sukcesem w interesach. Rosnące od początku pontyfikatu Jana Pawła II wpływy Opus Dei zagrażały loży Propaganda Due i biskupowi Marcinkusowi. Wejście tej organizacji do rady nadzorczej Ambrosiano oznaczałoby w praktyce przejście przez nią kontroli nad finansami Kościoła i koniec kariery biskupa. Były ochroniarz papieża Pawła VI już raz usiłował zapobiec utracie Ambrosiano, dając Calviemu gwarancje banku watykańskiego. Calvi odwdzieczył się Marcinkusowi czymś, co mogło biskupowi zaszkodzić przychylności papieża Polaka. Bank Ambrosiano miał przekazać 14 milionów dolarów na pomoc dla związku zawodowego Solidarność i udostępnić sieć fikcyjnych spółek dla transferu pieniędzy, które CIA przeznaczyła na działalność opozycji w Polsce.

W latach 80. rewelacje te uważano za część komunistycznej kampanii oszczerstw wobec Solidarności. Jednak w roku 1996 Carl Bernstein, reporter „Washington Post”, który zasłynął ujawnieniem afery Watergate, opublikował książkę potwierdzającą wcześniejsze doniesienia. Wynikało z niej, że Stolica Apostolska przez całe lata 80. ściśle współpracowała z Ronaldem Reaganem w walce z sowieckim imperium zła, a pieniądze Waszyngtonu na pomoc dla Solidarności trafiały do Polski kanałami kościelnymi.

OPUS DEI GÓRA

Roberto Calvi miał zginąć, bo wbrew swoim protektorom próbował się dogadać z Opus Dei. Jego śmierć nie zapobiegła jednak upadkowi biskupa Marcinkusa ani wzrostowi znaczenia Dzieła Bożego. Jeszcze w roku 1982, a więc roku śmierci bankiera, Jan Paweł II specjalnym przywilejem podporządkował sobie Opus Dei. Pod koniec lat 80. Papież odsunął Marcinkusa od kierowania finansami Stolicy Apostolskiej i powołał profesjonalną radę nadzorczą składającą się ze świeckich bankierów rekomendowanych przez Opus Dei. Bank Ambrosiano przetrwał i pod zmienioną nazwą Banco Ambroveneto jest dziś znów szanowaną instytucją finansową.

Przez całe lata pogłoski o zamordowaniu Roberta Calviego były pożywką dla sensacyjnych i spiskowych teorii. Dziś, gdy dzięki włoskim biegłym przypuszczenia znalazły potwierdzenie, wielu związanych ze sprawą ludzi ciągle unika składania wyjaśnień. Premier Silvio Berlusconi, magnat prasowy podejrzewany o powiązania z Cosa Nostrą, od lat wymyka się prokuratorom. Chroni go poselski immunitet. Jego nazwisko również figurowało na liście członków loży Propaganda Due.

JAKUB MIELNIK

2.

WPISZ TO SAM KONKURS

Oto rysunek nr 2. Tej niepowtarzalnej kreski nie pomył Państwo z żadną inną. Ale czy są Państwo w stanie wejść w skórę i umysł naszego rysownika i napisać w jego zastępstwie brakujący dymek lub odgadnąć, jaki dymek on sam wymyślił? To będzie czysta przyjemność, w dodatku z nagrodami! Trzy rysunki trzech rysowników zamieszczamy w kolejnych numerach, począwszy od numeru 51/52 (3000/3001).

TRZY NAGRODY GŁÓWNE – OTRZYMAJĄ CZYTELNICY, KTÓRZY WYMYŚLĄ BRAKUJĄCY W RYSUNKU TEKST NAJBLIŻSZY INTENCJI RYSOWNIKA.

Każdy ze zwycięzców dostanie oryginał pracy artysty z dedykacją, roczną prenumeratę „Przekroju”, a rysunek z jego dopiskiem zostanie opublikowany w „P”.

TRZY NAGRODY SPECJALNE – OTRZYMAJĄ AUTORZY NAJDOWCIPNIEJSZYCH TEKSTÓW do poszczególnych rysunków konkursowych. Dostaną oni półroczną prenumeratę „Przekroju”, a prace z ich dopiskiem zostaną opublikowane w „P”.

NAGRODĘ DODATKOWĄ – miesięczną prenumeratę „Przekroju” – OTRZYMA KAŻDY, KTO NADEŚLE w jednej przesyłce trzy konkursowe RYSUNKI-KUPONY, na których prawidłowo poda nazwiska autorów wszystkich trzech rysunków.

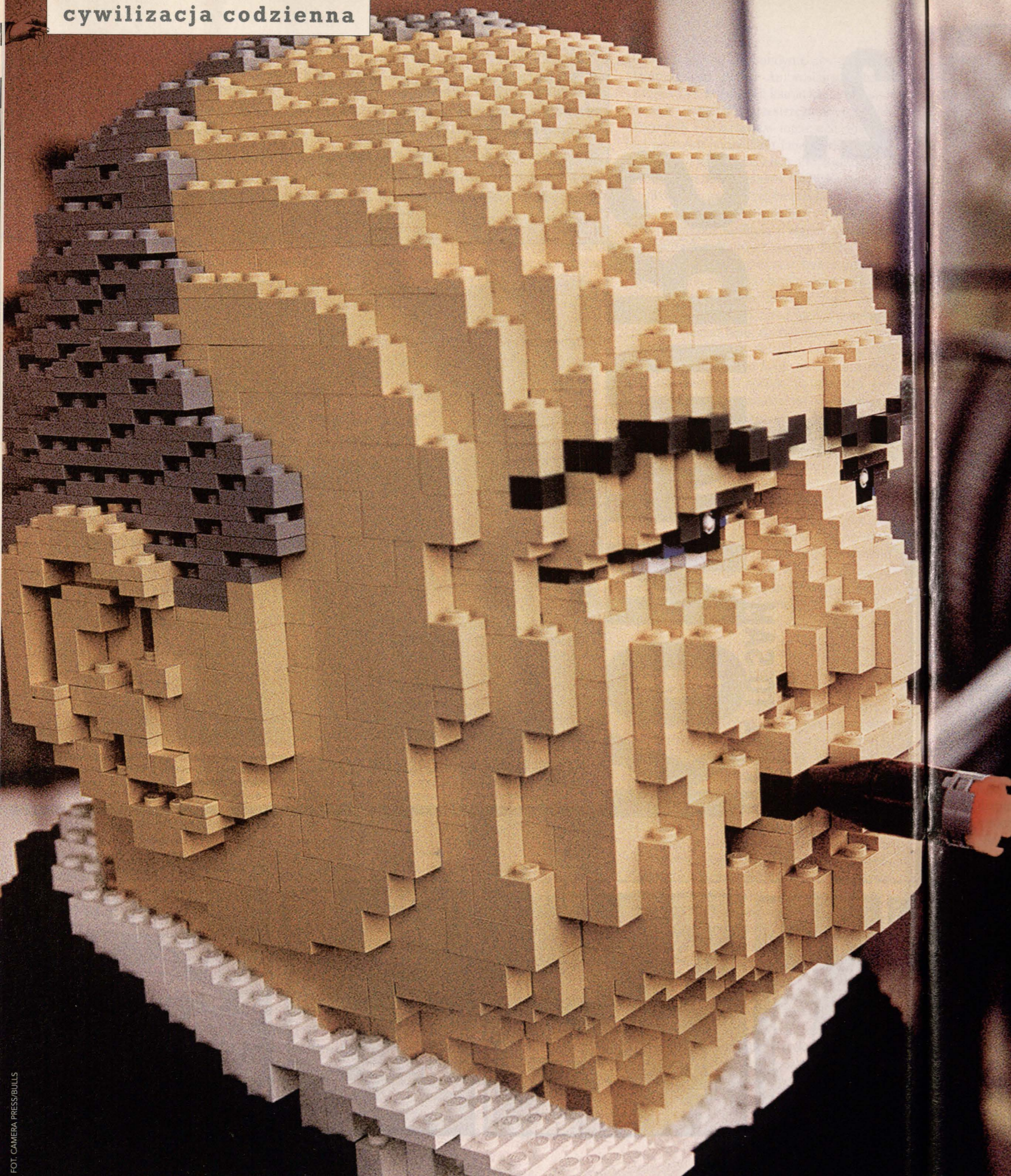
Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie w terminie do 18 stycznia (decyduje data stempla pocztowego) w jednej przesyłce trzech wyciętych z kolejnych „Przekrojów” (3000/3001, 3002, 3003) rysunków będących jednocześnie kuponami konkursowymi z wpisaną propozycją tekstu i odgadniętym imieniem i nazwiskiem autora danego rysunku (oraz podaniem własnych danych teleadresowych) NA ADRES „PRZEKROJU”: UL. WIEJSKA 12A, 00-490 WARSZAWA.

W skład Jury wejdą przedstawiciele redakcji oraz rysownicy. Wyniki w postaci autorskich i zwycięskich wersji rysunków konkursowych oraz oświadczenia jury zostaną opublikowane w numerze szóstym z 9 lutego 2003 r.

Redakcja i jury zastrzegają sobie możliwość innego rozdysponowania nagród w przypadku, gdy propozycje czytelników będą całkowicie rozbieżne z oryginalnymi tekstami autorskimi. W konkursie nie mogą brać udziału pracownicy wydawnictwa Edipresse i ich rodziny. Szczegółowy regulamin jest dostępny w redakcji „P”.

kupon-rysunek





FOT. BRENDAN SMITH

Tak to się zaczęło... Lego-Ewa namawia do grzechu lego-Adama

Na Ziemi są już ponad 203 miliardy klocków lego. Do niedawna były niewinną zabawką dla dzieci. Dziś uśmiechnięte ludziki lego stają twarzą w twarz ze światem dorosłych. Przestało być miło i niewinnie

MARCEL ANDINO VELEZ

LEGO

RAJ UTRACONY

Popiersie Winstona Churchilla, legendy brytyjskiej dyplomacji XX wieku, w salonie figur klockowych. Legoland w Windsorze pod Londynem



1600 godzin zajęło czterem duńskim miłośnikom klocków zbudowanie z 320 tysięcy elementów Lego Super Stadionu. Budowla powstała dla uczczenia mistrzostw świata w piłce nożnej rozegranych w Japonii i Korei w roku 2002

Nie ma już zestawu klocków lego, który by pozwalał zbudować dom. Normalny dom ze spadzistym dachem, okiennicami i ogrodem. Takiego zestawu nie ma w ofercie Lego już od kilku lat. Lepiej powodziło się zestawowi Komisarjat. Ale w tym roku i on znikł z asortymentu. Kto myśli, że lego to klocki, z których buduje się zamki, lotniska, remizy strażackie czy bazy kosmiczne, ten dawno nie był w sklepie z zabawkami. Wszystko się zmieniło. Ale o tym później.

Z PLASTIKU POWSTAŁEŚ

Rick i Steve to para gejów. Mieszkają razem, świetnie im się układa. Przyjaźnią się z Kirsten i Daną, parą lesbijek. Dziewczyny chcą mieć dziecko. Podczas kolacji u przyjaciół Dana i Kirsten zwracają się do Ricka z prośbą, by został dawcą nasienia. Zazdrosny Steve urządza awanturę.

Nie, ta opowieść to nie pomyłka redakcji. To nie fragment reportażu z innego numeru „Przekroju”. Rick i Steve są parą uśmiechniętych plastikowych ludzików. Ludzików lego. Amerykański reżyser Q. Alan Brocka, spec

Roczne obroty firmy Lego wynoszą ponad półtora miliarda dolarów. A zaczęło się od drewnianych kaczek na sznurku i wozów strażackich

od małych form, sfilmował ich przygody. 20-minutowy film animowany „Rick and Steve – the happiest gay couple in the whole world” („Rick i Steve – najszczęśliwsza para gejów na świecie”) powstał w roku 1998. Od tego czasu pokazano go na 200 festiwalach filmowych, zdobył dziesiątki nagród. Oszałamiający sukces skłonił reżysera do nakręcenia kolejnych części. Dziś są już cztery. Oglądając je, można zrywać boki ze śmiechu. Albo kipieć z oburzenia. Klockowe ludziki nie stronią od wyuzdanego seksu, narkotyków i wulgarnej języka. Wszystko to dzieje się w kolorowym świecie lego.

Brendan Powell Smith ma 29 lat, ukończył filozofię i teologię na Uniwersytecie Bostoń-

skim. Mieszka w San Francisco. W czasach boomu internetowego był świetnie zarabiającym administratorem sieci. Teraz jest bezrobotny, żyje z dorywczyczych zleceń. Ma dużo czasu na lekturę Biblii.

„W Ameryce ludzie czytają Biblię częściej niż gazety codzienne. Ja całe życie uwielbiałem opowieści z Pisma Świętego – pisze w mailu – ale zawsze wkurzał mnie sposób ich ilustrowania. Ilustrowane wydania Biblii pomijają najbardziej interesujące wątki albo przedstawiają je w sposób ugrzeczniony. Czy uważasz, że w historii o potopie ciekawsze są pary zadowolonych zwierząt gramolące się do arki, czy Bóg zatapiający tysiące mężczyzn, kobiet, dzieci i zwierząt?” – pyta Smith.

Bezrobotny informatyk postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. Stworzył Biblię z klocków lego. Od Księgi Rodzaju po Dzieje Apostolskie. Kilka tysięcy zdjęć przedstawiających sceny biblijne. Wszystkie plany zaaranżował wyłącznie z gotowych elementów lego. Jeszcze nikogo jego klockowa Biblia nie obraziła, choć Smith pozwala sobie czasem na żarty. Pojawiają się w postaci dopisku, komiksowego dymku z zabawnymi myślami biblijnych bohaterów. Całą lego-Biblię można obejrzeć w Internecie.

KOŁOS NA KLOCKOWYCH NOGACH

Co roku 400 milionów ludzi – dzieci i dorosłych – znajduje czas i ochotę, by zbudować coś z lego. Roczne obroty firmy Lego wynoszą ponad półtora miliarda dolarów. Przez 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu fabryki w pięciu krajach pracują pełną parą. Jedną z nich jest największą na świecie fabryką... opon. W ciągu roku produkuje 175 milionów sztuk ogumienia dla pojazdów z klocków lego. To niemal tyle samo, ile produkują giganci branży oponiarskiej – Goodyear i Bridgestone. Klocki produkowane dziś idealnie łączą się z klockami sprzed 44 lat. Właśnie w roku 1958 światło dzienne ujrzał plastikowy klocek z wypustką u góry i wpustem u dołu. Ale historia klocków lego jest jeszcze starsza.

W roku 1932 w małej duńskiej wsi Billund na Półwyspie Jutlandzkim majster stolarski Ole Kirk Christiansen kupił mały budynek gospodarczy i założył własną firmę. Produkowała to, co mimo kryzysu było ludziom niezbędne: drabiny, deski do prasowania i drewniane zabawki. Kaczki, wozy strażackie i klocki. Po dwóch latach okazało się, że to drewniane zabawki są towarem pierwszej potrzeby. Christiansen postanowił porzucić pozostałe gałęzie produkcji. Z dwóch duńskich słów *leg godt* (baw się dobrze) ułożył jedno: „lego” i tak nazwał swą firmę. W firmie Olemu Kirkowi pomagał syn Godtfred. Oprócz nich pracowało w Lego sześć osób.

Revolucja nadeszła w roku 1947, kiedy Ole Kirk sprowadził do Danii pierwszą wtryskarkę do tworzyw sztucznych.

W roku 1962 już nie w wiosce, ale w miasteczku Billund Lego wybudowało pas startowy i lotnisko towarowe. Sześć lat później na lotnisku w Billund zaczęły lądować samoloty pełne turystów żądnych zwiedzenia Legolandu – parku rozrywki całego z klocków lego lub ich powiększonych imitacji.

W roku 1970 Lego zatrudniało już tysiąc pracowników, nie licząc pracowników Legolandu. W roku 1974 narodził się przelotniec lego. Nie poruszał rękami ani nogami, nie miał wymalowanego uśmiechu na twarzy. Współczesny ludzik lego przyszedł na świat cztery lata później. Przez całe lata 80. sprzedaż klocków rosła w postę-

pie geometrycznym. Wszystko szło wspaniale. W Billund przeoczono tylko jedno – świt nowej ery.

NIE WYSTARCZY BYĆ NAJLEPSZYM

Stary Ole Kirk wbijał swoim pracownikom do głowy jedną maksymę: „Tylko najlepsze jest wystarczająco dobre”. Niezbyt oryginalne, grunt, że przez bardzo wiele lat wydawało się prawdziwe. Klocki lego były więc najlepsze.

Jakość klocków jest anegdotyczna. Elementy przylegają do siebie jak ulał. Są wykonane

milionów dolarów strat. Pierwszy raz w historii. I nie był to wynik słabych umiejętności menedżerskich Kristiansena. Lego poniosło straty, bo zbyt wierzyło w maksymy Olega i Godtfreda.

Psychologowie od lat chwalili lego za to, że jest tak zwaną zabawką otwartą. Pozwala się rozwijać dziecięcej wyobraźni. Niczego nie narzuca albo narzuca bardzo niewiele. Nie opowiada dzieciom własnej opowieści. Zmusza je, by wymyśliły ją sobie. Ale od połowy lat 80. zabawki są zupełnie nie jak lego.



Rodzina twórców Legolandu w trzech pokoleniach: stolarz Ole Kirk Christiansen, jego syn Godtfred i wnuk, obecny prezes Lego, Kjeld Kirk Kristiansen. Obok dawne modele lego: drewniany wóz strażacki i plastikowe klocki do budowy domków

z hypoalergicznymi tworzywami. Zegarmistrzowska dbałość o detal. Studia projektowe zajmujące się ergonomią. Stale zatrudnieni psychologowie dziecięcy. Przez dziesięciolecie Lego było kwintesencją tego, co w kapitalizmie najlepsze. Gdy cała światowa produkcja zabawek masowo przenosiła się do Chin, Duńczycy otwierali nowe zakłady w... Szwajcarii.

Dwa lata po śmierci Godtfreda, kiedy rządy w firmie przejął obecny prezes Kjeld Kirk Kristiansen („K” zamiast „Ch” to wynik błędu urzędnika stanu cywilnego), Lego odnotowało 120



Logo Lego – jedna z najlepiej rozpoznawalnych marek świata – obok Coca-Coli i Microsoftu

Gry telewizyjne, gry komputerowe, przedmioty będące nawiązaniem do filmów i programów telewizyjnych – oto współczesne zabawki. Lego, choć wprowadziło w latach 80. białą broń w zestawach rycerskich, pozostawało pacyfistyczne. Kolejnym ustępstwem wobec wszechobecnej w świecie gier komputerowych i telewizji przemocy były zestawy piratów i kowbojów z bronią palną.

Wraz z elementami przemocy do klocków lego wdarł się seksizm. Pojawiły się jaskraworóżowe zestawy serii Paradisa i Belville. Trudno oczekiwać, by dziewczynki

FOT. LEGO (4)

chciały bawić się w piratów czy kowbojów. Zestawy dla nich upodobniły się więc do Barbie. Dawne serie klocków do budowy miast pozwalały dziewczynkom i chłopcom bawić się razem. Teraz dziewczynkom zostało dbanie o siebie, moda i gotowanie. Dla chłopców jest strzelanie i eksploracja.

Ale najcięższy cios zadała klockom popkultura. W popkulturze naczelną zasadą jest bycie *cool*. W rozwiniętych krajach już ośmioletni chłopcy wiedzą, że zabawa klockami to obciach. Żeby być *cool*, trzeba zostawić stopy trupów na ekranie komputera.

LEGO DLA DOROSŁYCH

Co jest wstydem dla ośmiolatek, niekoniecznie musi być nim dla pełnoletnich. Ich też obowiązuje zasada „bądź *cool*”. Nic prostszego, jak zamienić się rolami. „Mam 30 lat i bawię się klockami, jestem *cool*”. Dorosli oszaleli na punkcie lego. Internet i możliwość podzielenia się ze światem swymi dokonaniem stały się dodatkową motywacją. Liczba stron poświęconych „dorosłemu” użyciu lego przyprawia o zawrót głowy. Giędy i aukcje, gdzie można kupić najdrobniejsze i najstarsze elementy oraz zestawy. Wspólne wznoszenie nieprawdopodobnie skomplikowanych obiektów.

Ale największą furorę zrobiło amatorskie filmowanie świata lego. Jest „Titanic” w wersji lego (dość kiepski), jest parodia „Odysei kosmicznej 2001” Stanleya Kubricka – znakomita. Jest „Pulp Bricktion” i „Brick Fiction”. Niezliczone wersje „Gwiezdných wojen”. Oprócz parodii filmowej klasyki są też duże oryginalne projekty jak wspomniany „Rick and Steve”.

Patryk Wawer ma 20 lat. Urodził się w Gdyni, od lat mieszka w Holandii. Razem z kolegą jeszcze z polskich czasów Sebastianem Sochą założyli wytwórnię Titan Pictures. Produkują, oczywiście, lego-filmy. Patryk skończył niedawno swój największy film „Grand Theft Auto”. Sensacyjna fabuła, dużo pościgów samochodowych. Teraz kręci osmiominutowy dramat.

– Robię to, bo chcę być reżyserem filmowym. Jakies cztery lata temu zrobiłem dwa filmy za pomocą kamery wideo. Takie filmy były dość drogie i prawie nikt mi nie chciał w tym pomagać. Dlatego wybrałem lego. Dzięki lego można eksperymentować z różnymi technikami, z montażem, ruchem kamery, budowaniem treści. Animacja lego to jak szkoła filmowa. Poza tym chodzę do szkoły technik telewizyjnych – opowiada Patryk.

Pierwszy film Sebastiana Sochy – „Vacation in Amsterdam” – to dokument o słynnej dzielnicy czerwonych latarni. Chłopcy z Titan Pictures swoje zajęcia traktują serio. Wielu robi lego-filmy dla draki. Powstaje mnóstwo lego-pornografii i filmów epatujących sadystycznym okrucieństwem.



Brendan Smith własnoręcznie zilustrował klockami lego całą Biblię. Kilka tysięcy zdjęć przedstawia Pismo Święte od stworzenia świata po Dzieje Apostolskie i listy. Ostatnią wieczerzę Smith zbudował na wzór słynnego fresku Leonarda da Vinci z kościoła Santa Maria delle Grazie w Mediolanie

Klockami chętnie bawią się dorośli. Furorę robi amatorskie filmowanie świata lego. Firma produkuje zestawy z kamerą cyfrową i listem napisanym przez Stevena Spielberga

IMPERIUM KONTRATAKUJE

Duńska firma stara się walczyć z kłopotliwym uwielbieniem filmowców amatorów dla swoich plastikowych ludzików. Bezskutecznie, bo w Internecie trudno złapać kogoś za rękę. Duńczycy postanowili więc zdyskontować popularność lego-kinematografii. Rok temu wypuścili na rynek zestaw Lego and Spielberg MovieMaker Set. Do pudełka zawierającego kamerę cyfrową, oprogramowanie i podręcznik filmowania dołączony był list od samego Stevena Spielberga. Nowy produkt, choć drogi, okazał się hitem.

Lego uruchomiło też specjalną stronę internetową dla lego-reżyserów. Na razie naj-



„Obóz koncentracyjny” Zbigniewa Libery z roku 1996 jest jednym z najgłośniejszych i najbardziej kontrowersyjnych dzieł sztuki lat 90. To również najlepiej znany przykład użycia klocków przez dorosłych

bardziej spektakularnym sukcesem oficjalnej „lego-kinematografii” jest animowana wersja piosenki „Camelot” z kultowego filmu „Monty Python i Święty Graal”.

Wygląda na to, że Lego zrozumiało reguły rządzące rynkiem i kulturą masową. W roku 1999 udało się uniknąć strat dzięki serii klocków Gwiezdne Wojny na licencji George’a Lucasa. Równie dobrze sprzedają się zestawy z serii Harry Potter.

By uszczknąć coś z szaleństwa na Pokemony, Lego wypuściło na rynek najdziwniejszy swój produkt – serię Bionicle. To zaprzeczenie dawnych klocków. Potwory Bionicle mogą tylko zabijać siebie nawzajem. O ich wymyślnym uzbrojeniu Lego mówi: „narzędzia”. Bionicle sprzedaje się świetnie.

PARSZYWA DWUNASTKA

W listopadzie, tuż przed początkiem szaleństwa bożonarodzeniowych zakupów, amerykańskie stowarzyszenie Lion & Lamb Project ogłasza listę 12 produktów dziecięcych,

które epatują przemocą i mogą negatywnie wpływać na rozwój dzieci. Stowarzyszenie nazywa swą listę „Parszywą dwunastką”. W tym roku po raz pierwszy w historii na liście znalazła się zabawka duńskiej firmy. Potwór Ooni z bliźniaczej dla Bionicle serii Galidor. W katalogu Lego czytamy, że Ooni może być „prerażającym zagrożeniem dla każdego, kogo napotka”. Po czym katalog zachęca: „Uczyń go częścią swojej przygody”.

– To bardzo ważny moment. Lego przestało być czymś sztucznym. Tylko dobrym, tylko radosnym. Zostało wypędzone z raju. A to znaczy, że na zawsze przeniknie do naszej rzeczywistości. Nie będzie już tylko zabawką. Będzie symbolem współczesnego świata – mówi Zbigniew Libera, artysta, twórca słynnej serii lego „Obóz koncentracyjny”.

Libera nie jest jedynym polskim artystą, który sięgnął po duńskie klocki. Równolegle z nim, w połowie lat 90., Marek Kijewski zaczął tworzyć rzeźby z różnych „popowych” materiałów: cukierków-żelków, bezów, opa-

kowań po jajkach, piłeczek pingpongowych i oczywiście lego. Nadawał im tytuły i kształt nawiązujący do rzeźb klasycznych.

– Lego nierozdzielnie łączy się z czasem, w którym żyjemy. Dzięki artystom lego weszło do muzeum jako materiał rzeźbiarski. Tak jak marmur, brąz, które dawna sztuka uważała za szlachetne. Podział na zabawę, sztukę i normalne życie się zatarł – mówi Kijewski.

Libera dodaje: – Lego jest jak matematyka. Z dwóch klocków rozwinęło się w cały system. Zaczęło żyć własnym życiem. Wydaje się, że z lego można zbudować wszystko. A to nieprawda. Nie można zbudować czegoś okrągłego, miękkiego. Lego to doskonała metafora naszego racjonalnego świata, gdzie wszystko musi mieć kąty proste.

MARCEL ANDINO VELEZ

ZAJRZYJ NA STRONY:
WWW.LUGNET.COM
WWW.BRICKTESTAMENT.COM
WWW.BRICKFILMS.COM

FOT. BRENDAN SMITH

FOT. DAVID HEALD/AP



SZAMPAN

W LABORATORIACH

W karnawale naukowcy piją w swoich pracowniach szampana. W celach ściśle eksperymentalnych oczywiście. Dzięki nim wiemy, dlaczego szampan szczypie w język, a po dużym spożyciu bardzo chce się nam pić

alkoholowi, ile przyspieszają jego podróż do żołądka i jelit, a tam ułatwiają wchłanianie – oświadczył.
A co sprawia, że szampan szczypie w język? Bąbelki? – Nie, to kwas węglowy – stwierdził profesor Eric Cartstens, znany

kalifornijski neurobiolog. Do takich wniosków nie doprowadziła go bynajmniej wieloletnia degustacja musujących win, ale obserwacja chorych, którym podawano acetazolamid. Ten lek stosuje się w leczeniu jaskry, padaczki i choroby wysokościowej. Oprócz swoich terapeutycznych właściwości ma jeszcze jedną – po jego zażyciu traci się wrażliwość na zawarty w napojach musujących kwas węglowy.

Skąd jednak ten kwas w kieliszku? Czy dodają go nieuczciwi producenci? Bynajmniej. Tworzy się on w momencie zetknięcia trunku z naszą śliną. Zawarty w szampanie dwutlenek węgla pod wpływem pewnego enzymu, który mamy w ślinie, przekształca się w kwas węglowy drażniący nasze kubki smakowe i wywołujący uczucie szczypania.

Eksperyment Cartstensa potwierdziło także inne, konkurencyjne, doświadczenie. Grupa uczonych piła musujące płyny w komorze wysokich ciśnień (nie wiadomo, czy był to jeden z sylwestrowych pomysłów...). Wysokie ciśnienie powodowało, że w trunkach nie wytwarzały się bąbelki, a w język – jak twierdzą uczestnicy tej naukowej sesji – i tak szczypało.

Jeśli w trakcie czytania próbowaliście dotrzymać kroku „szampańskim” naukowcom, pewnie przebieracie teraz nogami. Proszę się nie krępować i wyjść do toalety. Ja poczekam.

Już? A wiecie, dlaczego po wypiciu kilku kieliszków szampana czujemy parcie w pęcherzu? To – wbrew temu, co sugerują objawy – skutek działania alkoholu na... mózg. A dokładniej – na przysadkę mózgową.

Zajmuje się ona między innymi wydzielaniem hormonu zwanego wazopresyną. Ta zaś sprawia, że woda, którą pijemy, jest „odżywkowana” w nerkach i zatrzymywana w organizmie. Brak wazopresyny powoduje zaburzenia wchłaniania. Zawarty w szampanie alkohol blokuje wydzielanie tego hormonu. Przez to w kanalikach naszych nerek zaczyna zalegać sporo wody, z którą coś trzeba począć – stąd częste wizyty w toalecie.

Jest jeszcze jeden problem – mimo że cały czas pijemy, w naszym organizmie zaczyna brakować wody – nie wchłaniamy jej. Dochodzi do odwodnienia. Organizm popada w konsternację. Co robić?

Na szczęście są pewne zapasy. Przecież wiele naszych tkanek w dużym stopniu składa się z wody (na przykład mózg). Żeby jakoś funkcjonować, ta „wewnętrzna” woda zaczyna być wprowadzana w obieg. Skutek? Tracimy sód, potas, wapń, magnez. Nad ranem więc czujemy suchość w gardle i ustach, a nasz biedny mózg przypomina o „wodnej pożyczce”, jakiej udzielił, rytmicznym, bolesnym pulsowaniem...

Z NAUKOWCAMI PIŁA OLGA WOŹNIAK



Zebyś wiedział

Mikroby w kosmosie

Uczeni z Wielkiej Brytanii i Indii ogłosili, że udało im się złapać mikroby na bardzo dużej wysokości – 41 kilometrów nad powierzchnią Ziemi. Łupem badaczy padł jeden prymitywny grzyb i dwa gatunki bakterii. Analizy wykazały, że organizmy te nieco się różnią od znanych współczesnej nauce. Zdaniem uczonych mogą to być mikroskopijni przybysze z kosmosu podróżujący w kometach. To właśnie im mielibyśmy zawdzięczać początek życia na naszej planecie.

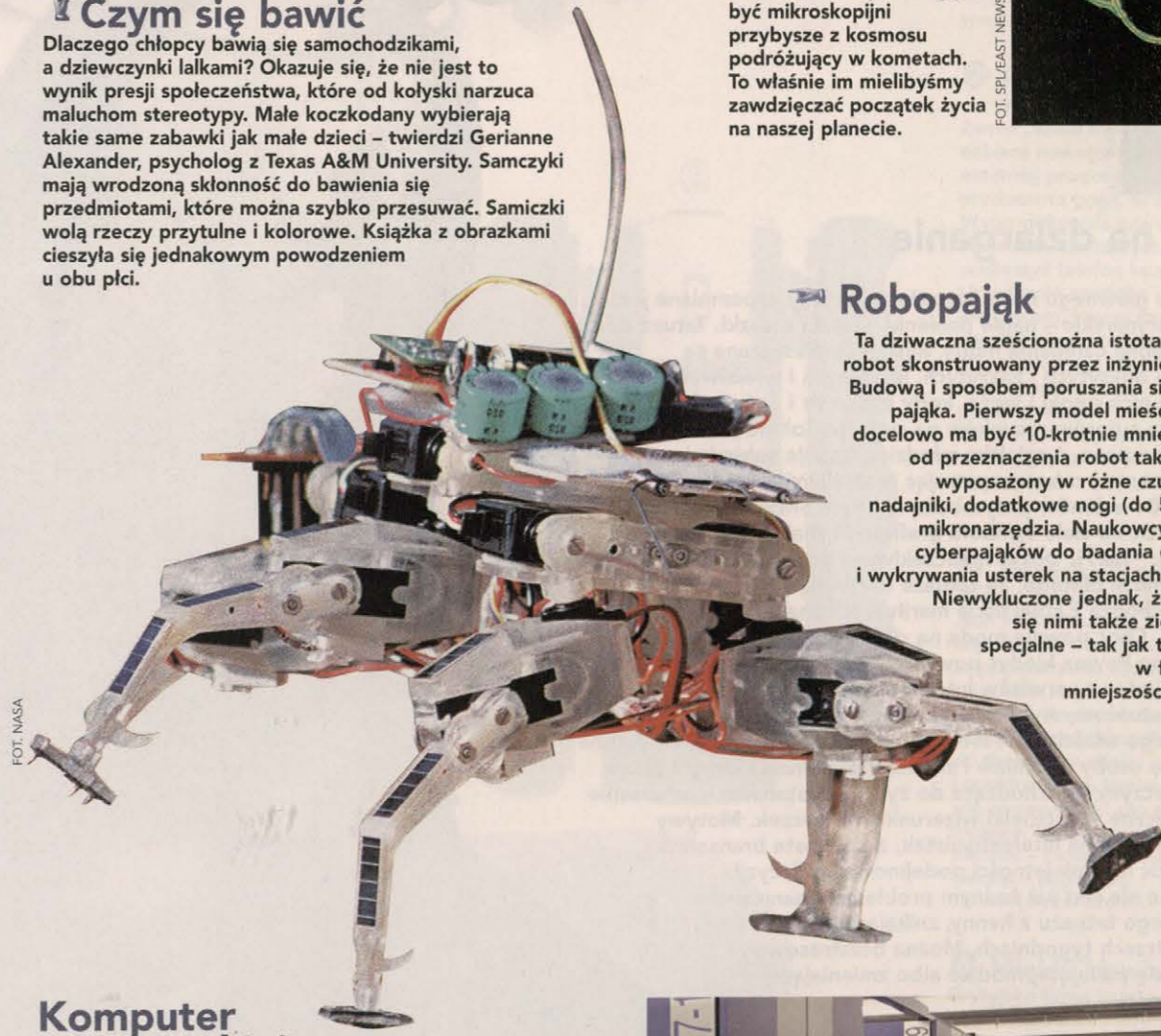


Czym się bawić

Dlaczego chłopcy bawią się samochodzikami, a dziewczynki lalkami? Okazuje się, że nie jest to wynik presji społeczeństwa, które od kołyski narzuca maluchom stereotypy. Małe koczokodany wybierają takie same zabawki jak male dzieci – twierdzi Gerianne Alexander, psycholog z Texas A&M University. Samczyki mają wrodzoną skłonność do bawienia się przedmiotami, które można szybko przesuwać. Samiczki wolą rzeczy przytulne i kolorowe. Książka z obrazkami cieszyła się jednakowym powodzeniem u obu płci.

Robopajak

Ta dziwaczna sześcionożna istota to najnowszy robot skonstruowany przez inżynierów z NASA. Budową i sposobem poruszania się przypomina pająka. Pierwszy model mieści się na dłoni; docelowo ma być 10-krotnie mniejszy. Zależnie od przeznaczenia robot taki może zostać wyposażony w różne czujniki, kamery, nadajniki, dodatkowe nogi (do 50 sztuk) oraz mikronarzędzia. Naukowcy chcą używać cyberpajaków do badania obcych planet i wykrywania usterek na stacjach kosmicznych. Niewykluczone jednak, że zainteresują się nimi także ziemskie służby specjalne – tak jak to widzieliśmy w filmie „Raport mniejszości” Spielberga.



Komputer wagi ciężkiej

Japonia może się poszczycić posiadaniem najpotężniejszej maszyny liczącej na naszej planecie. Superkomputer zwany Earth Simulator (Symulator Ziemi) zajmuje budynek wielkości hangaru lotniczego, potrafi wykonać 35 bilionów operacji matematycznych w sekundę, a kosztował 350 milionów dolarów. Uczni używają go do przewidywania pogody i erupcji wulkanów. Supermaszyna jest jednak jeszcze za wolna, aby skutecznie prognozować trzęsienia ziemi.





FOT. BE&W

Moda na dziarganie

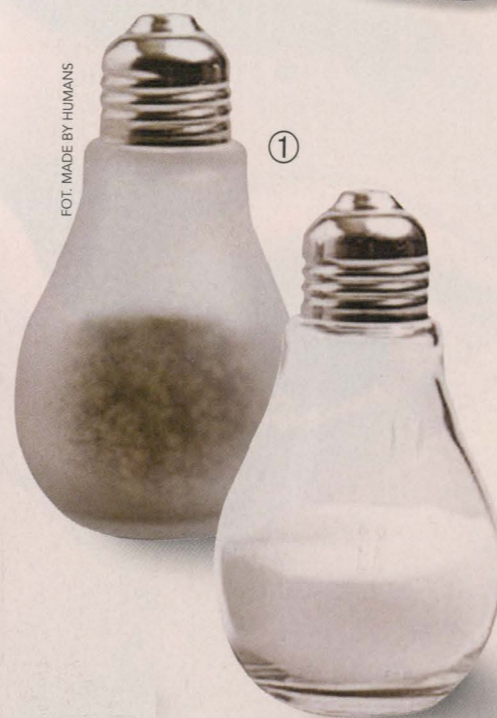
Ostatnio do głównego nurtu tatuażu powróciły zapomniane już motywy marynarskie – nagie panienki, statki i czaszki. Tatuaż dawno stał się odrębną dziedziną mody. Rysunki umieszczane są w miejscach odkrytych i zakrytych, intymnych i wrażliwych. Widnieją na nich smoki i węże, kody paskowe i duże cyfry. Ale inwencja autorów rysunków na ciele, podobnie jak ich klientów, jest niewyczerpana. Angielska młodzież tatuuje sobie imiona byłych partnerów, celowo opatrując je złośliwymi błędami w pisowni. Do salonów przychodzą zapaleni SMS-owcy, każąc sobie umieścić na ciele symbole graficzne i znaki interpunkcyjne, na przykład: *%@?!. Dosyć nieoczekiwaną grupą klientów są ludzie starsi, być może dlatego, że tatuaże ukrywają zmarszczki. Z mody wychodzą z kolei liście marihuany i znaki firmowe w rodzaju PlayStation. Choć pewnie moda na *oldschoolowe* marki jak Atari albo Pewex kiedyś powróci.

Jak donosi jeden z serwisów internetowych poświęconych kobiecym tatuażom, wybór wzoru obrazka na ciele wiele mówi o naturze jego właścicielki. Według specjalistów na rysunek delfina decydują się osoby nieśmiałe i zagubione. Chińskie litery tatuują sobie dziewczyny podchodzące do życia z dystansem – odwrotnie niż romantyczne właścicielki wizerunków różyczek. Motywy indyjskie to domena intelektualistek, a kolczasta bransoletka ma dowodzić nieumiejętności podejmowania decyzji. Na szczęście nie jest już żadnym problemem naniesienie tymczasowego tatuażu z henny, znikającego po dwóch-trzech tygodniach. Można bezstresowo poddawać się panującej modzie albo zmieniającej się osobowości.

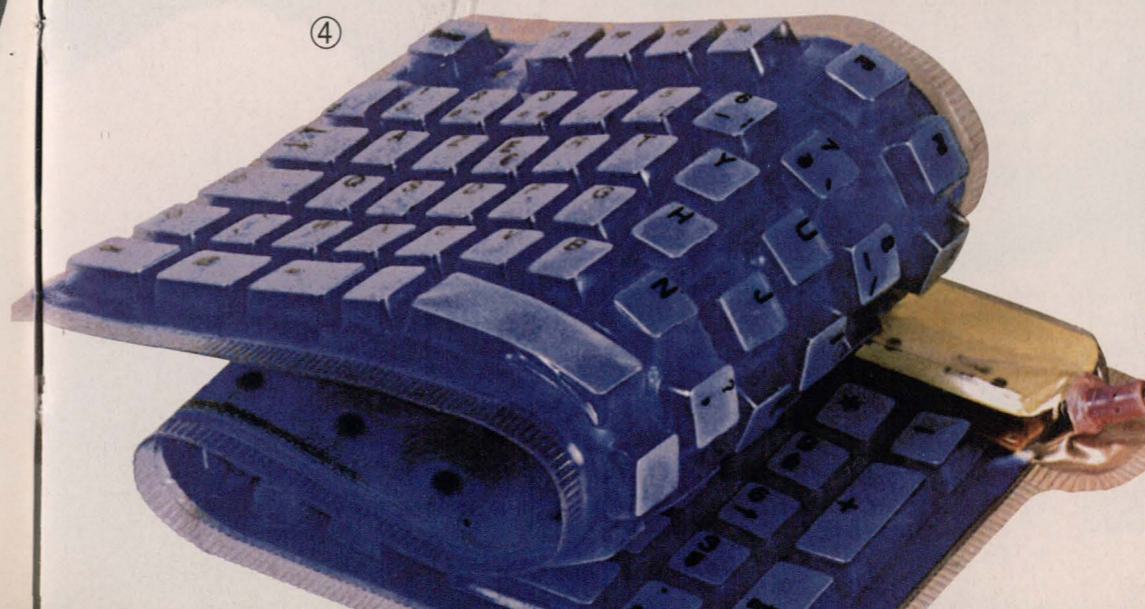
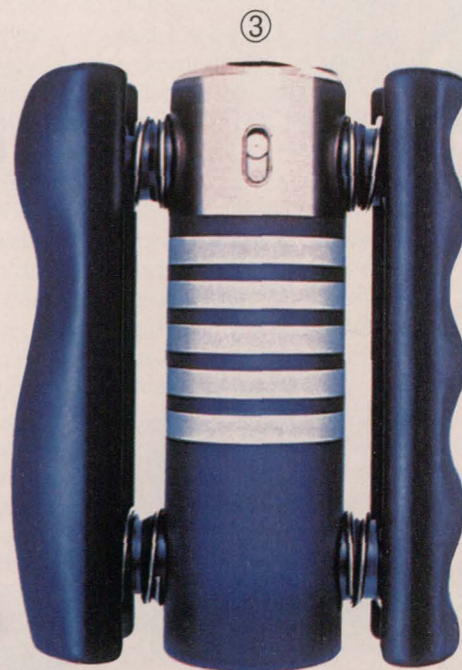
FOT. HIROSHI KUTOMI



FOT. MATERIAŁY PRASOWE (3)



FOT. MADE BY HUMANS



1 Pieprzna żarówka
Już Kolumb wiedział, jak należy stawiać niektóre obłe przedmioty. Za ciosem odkrywcy Ameryki poszli projektanci z firmy Made by Humans, stawiając żarówki na stole kuchennym. Oryginalny zestaw składający się z przezroczystej solniczki i matowej pieprzniczki będzie z pewnością intrygującą ozdobą każdej jadalni. Doskonały prezent dla lubiących się bawić w elektryka. Moc żarówek nie jest znana – trzeba kupować w ciemno. 15 dolarów (około 60 złotych) www.madebyhumans.net

2 Powiedz to prosto w oczy
Zwrot „wiele mówiące spojrzenie” nabiera nowego znaczenia dzięki ostatniej propozycji znanego producenta gogli, firmy Carrera. Wyprodukowała ona okulary słoneczne, do których można podłączyć telefon komórkowy. Urządzenie spodoba się pewnie kierowcom, którzy często zapominają o podłączeniu standardowego zestawu głośno mówiącego i, płacąc mandat, psioczą na własne lenistwo. Teraz wystarczy założyć na nos okulary, by pozostać w zgodzie z przepisami ruchu drogowego. 65 euro (około 260 złotych)

3 Zapach siłacza
Widząc opakowanie nowych perfum Jean Paula Gaultiera, nie mamy wątpliwości, dla jakich mężczyzn są przeznaczone. Już sama nazwa – *Le Male*, czyli Samiec – wiele sugeruje. Ponieważ dozownik połączony ze ściskadzielkiem do trenowania mięśni nadgarstków i przedramienia, trzeba użyć sporej siły, aby wydobyć zeń aromatyczną mgiełkę. Można powiedzieć: pachnąc – ćwiczysz, a nie jak zwykle: ćwicząc – pachniesz. 75 ml wody toaletowej – 252 złote

4 Miękki klawisz
Brytyjska firma Inpace wyprodukowała niezwykle uniwersalną gumową klawiaturę – jest wodoodporna i bardzo giętka. Można jej używać podczas kąpieli. Zwiniętą w rulon wygodnie da się upchnąć w każdej torbie. Dopasowuje się do nierówności podłoża i bardzo cicho pracuje, co nie jest bez znaczenia w małych mieszkaniach, gdy jedna osoba chce spać, a druga ma pilną robotę. 32,95 funtów (około 200 złotych)

POPSUTY KRÓL

MAŁGORZATA SADOWSKA



Taką twarz
pokazał
zdumionemu
światu
Michael Jackson
podczas
rozprawy
w listopadzie 2002

Niegdyś wielki i uwielbiany **MICHAEL JACKSON** sprawia wrażenie osoby zaburzonej psychicznie. Jego twarz się rozpada. Ma gigantyczne długi i kilka procesów sądowych. Czy w nowym roku uda mu się rozpocząć wszystko od nowa?

Na kolejną rozprawę w sądzie w Santa Maria Jackson przyszedł ubrany w czarny garnitur, białą koszulę, satynową białą kamizelkę, krawat i... bez jednego buta. Wspierał się na kulach. Dziennikarzom, którzy tłumnie zjawili się na procesie, powiedział, że ugryzł go jadowity pająk: – Bylibyście zszokowani, gdybym wam pokazał, jak wygląda moja stopa. Okropnie mnie boli.

STRASZNIJSZY OD DRACULI

Na sali sądowej zachowywał się dziwnie: stroił miny do fotoreporterów, chichotał, popiskiwał i przykładał sobie palce do głowy, robiąc różki. Ale obecnych w Santa Maria nic już nie mogło zaskoczyć, od czasu gdy 14 listopada, na początku procesu, na polecenie sądu Michael Jackson zdjął z twarzy maseczkę chirurgiczną.

Jackson wyglądał jak ofiara strasznego wypadku – pomarszczona skóra, ciemne plamy i dosłownie rozpadający się nos, którego nie udało się niestety ukryć pod plastrem. Nawet gruby makijaż nie tuszował opłakanego stanu twarzy zmasakrowanej przez niemal 30 operacji plastycznych.

Jeden z amerykańskich dzienników pokazał zdjęcia z sądu w Santa Maria najlepszym nowojorskim chirurgom plastycznym i dermatologom. – Zrobiłem 15 tysięcy korekcyjnych nosa, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem – przyznał doktor Gerald Imber. – Na tej twarzy nie ma ani kawałeczka, który nie zostałby poddany zabiegom.

– Na pewno miał robione oczy, policzki, podbródek, nos – dodał doktor Dennis Gross. Dermatolog twierdzi, że Jackson na pewno wybielał skórę. Na oczach i brwiach ma makijaż permanentny, czyli zrobiony na stałe. Sam Jackson przyznaje się tylko do operacji nosa. Twierdzi też, że nigdy nie wybielał skóry, a zmiana karnacji jest efektem... bielactwa, na które cierpi od lat.

Doktor Pat Wexler broni Jacksona: – Winni temu, co stało się z jego twarzą, są lekarze. To oni muszą wiedzieć, kiedy ze względów estetycznych czy anatomicznych powiedzieć pacjentowi „nie”.

Wygląd Michaela Jacksona to dziś powód do kpin. Goście jednego z amerykańskich parków rozrywki uznali, że najstraszniejszą postacią Halloween 2001 jest właśnie on (dostał 37 procent głosów). Dopiero na drugim miejscu znalazł się Dracula (24 procent).



Jackson od wielu lat chowa twarz za chirurgiczną maseczką. Kiedyś miała go chronić przed zanieczyszczeniami, dziś pozwala ukryć zmasakrowaną twarz

RODZINNY THRILLER

Dlaczego Michael Jackson w ogóle znalazł się w sądzie w Santa Maria? Jest świadkiem i zarazem oskarżonym w procesie wytoczonym mu przez menedżera Marcela Avram, który domaga się 21 milionów dolarów odszkodowania za odwołanie dwóch koncertów – w Honolulu i Sydney – na przełomie roku 2000 i 2001. Artysta najpierw twierdził, że nie pamięta szczegółów sprawy, bo zajmowali się nią jego prawnicy i księgowi, potem, że koncerty odwołał sam Avram. Przekonywał sąd, że menedżer zadzwonił do niego osobiście, tłumacząc zmianę planów problemem z przelotami na przełomie tysiącleci. – Panie Jackson, czy ma pan kłopoty z pamięcią? – zapytał poirytowany pełnomocnik Avrama. – Żadnych, o których bym pamiętał – zapewnił piosenkarz.

Proces to tylko jeden z wielu problemów, które ma dziś król popu. Niedawno wystawił za okno swoje trzecie dziecko, gdy chciał je pokazać fanom w Berlinie. Malutkiemu Prince'owi Michaelowi II (nazywanemu też przez ojca „Numerem 3”) na szczęście nie się stało.

Do tej pory istnienie nowego potomka Jackson utrzymywał w tajemnicy i nadal nie wyjaśnił, kto jest matką Prince'a II. Prasa spekuluje, że albo chłopiec został adoptowany, albo urodziła go Debbie Rowe, była żona Jacksona i matka pozostałej dwójki jego dzieci.

Jackson ucieka od dorosłości. W dzieciństwie tresowany przez ojca tyrana, od 20 lat desperacko próbuję nadrobić utracone lata. Czasem jest to groźne dla otoczenia

Gwiazdor nie pozwala pokazywać twarzy swoich dzieci. W miejscach publicznych pokazują się wyłącznie ukryte za chustami-woalkami.

PRODUKT, A NIE PIOSENKARZ

Niezależnie od tego, jak dalej potoczy się jego kariera, Michael Jackson pozostanie symbolem lat 80. Również w Polsce. W tamtym czasie wycięte z „Dziennika Ludowego” albo „Razem” plakaty z jego podobizną zajmowały poczesne miejsca na ścianach i meblościankach w dziesiątkach tysięcy pokoi w naszym kraju. Z plakatów spoglądał ciemnoskóry (choć już nieco wybielony) młody mężczyzna z mocnym makijażem, opadającymi na czoło czarnymi kosmykami, ubrany w ekstrawaganckie skórzane albo kąpiące złotem „mundury”. To właśnie Jackson wyznaczał wtedy trendy – w modzie, muzyce, tańcu (taniec *moon-walker!*), wideoklipach.

Na rynku ukazują się jego najlepsze płyty: „Thriller” (1982), „Bad” (1987) i „Dangerous” (1991). Ta pierwsza już wkrótce okaże się najlepiej sprzedającym się albumem wszech czasów (48 milionów egzemplarzy!), a teledysk do tytułowej piosenki zrewolucjonizuje muzyczną telewizję. To za sprawą Jacksona teledyski zaczynają przypominać krótkie filmy i, co do tej pory wydawało się absurdem, kosztować miliony dolarów. Do ich realizowania biorą się najlepsi reżyserzy – sam gwiazdor współpracował między innymi z Johnem Landisem, Martinem Scorsese, Spikiem Lee, Davidem Fincherem.

Właśnie w latach 80. Michael Jackson prze staje być piosenkarzem, a staje się produktem, na którego sukces pracują najlepsi muzycy, specjaliści od promocji, sztab choreografów, scenografów, charakteryzatorów, krawców. I chirurgów plastycznych oczywiście. Kreacja zaczyna przenikać wszystkie sfery jego życia. W przeciwieństwie do wielu innych gwiazd nie ma wizerunku prywatnego: faceta w podkoszulku i dżinsach, bez makijażu, dystansującego się od tego, co robi na

Podczas pobytu w Berlinie Jackson chciał pokazać fanom synka, więc wystawił go za okno pokoju na czwartym piętrze. Fani zgromadzeni pod hotelem nie kryli przerażenia



FOT. TOBIAS SCHWARZ/REUTERS/FORUM

scenie. Bo Michael Jackson nawet na chwilę nie schodzi ze sceny.

PODEJRZANY PIOTRUŚ PAN

Ustanawia kolejne rekordy: ilości sprzedanych płyt, singli, widzów zgromadzonych na koncertach, zdobytych nagród. Robi najdroższe wideoklipy, wydaje najdroższe płyty. Kupuje posiadłość Neverland, gdzie buduje kino, wesołe miasteczko i zoo. Wreszcie może zrobić to, czego najbardziej brakowało mu w wypełnionym wyłącznie ciężką pracą dzieciństwie – pobawić się. Jego miłość do zabawek, zwierząt, „E.T.”, infantylne zachowanie i szukanie towarzystwa dzieci psychologdy

tłumaczą kompleksem Piotrusia Pana. Jackson ucieka od dorosłości, chce w nieskończoność rekompensować sobie wszystko, co stracił, zmuszany latami przez ojca tyrana do morderczej pracy.

Owa miłość do dzieci, które są stałymi gośćmi Neverlandu, okazała się dla piosenkarza zgubna. W roku 1993 został oskarżony o molestowanie 12-letniego chłopca. Mimo że brakowało niezbitych dowodów jego winy, artysta zdecydował się zapłacić prawie 20 milionów dolarów odszkodowania rodzinie dziecka. Ameryka była w szoku. Posądzenie o pedofilię stało się początkiem końca nieprawdopodobnej kariery Jacksona. Nikt już

nie wierzył w bajkowy wizerunek artysty. Mówiono, że on sam próbował popełnić samobójstwo.

Atmosfera wokół Jacksona nie poprawiła ani zawarte pośpiesznie małżeństwo z córką króla rock and rolla Liżą Marie Presley (trwało zaledwie 18 miesięcy), ani „szczyry” telewizyjny wywiad z Oprah Winfrey, który wyraźnie miał na celu przekonanie ludzi, że Michael Jackson jest zwykłym człowiekiem, a nie dziwakiem, który śpi w namiocie tlenowym i trzyma w domu szympansa. Albumy „HIStory” (1995) i „Blood on the Dance Floor” (1997) nie były już hitami. Artysta zniknął na sześć lat. W tym czasie wziął ślub z pielęgniarką Debbie Rowe, która urodziła mu dwoje (zadziwiająco białych) dzieci i zaczął szukać przyjaciół w Europie. Wtedy to zawiązał również do Polski, w której chciał zbudować gigantyczny park rozrywki. Myślał nawet o kupnie domu pod Otwockiem... Z biznesowych planów nic nie wynikało, a artysta rozpoczął przygotowania do stworzenia płyty wszech czasów, jaką miała być „Invincible”. Już sam jej tytuł – „Niezwyknięty” – sugerował, że Jackson szykuje wielki *come back*.

JEDNAK ZWYCIĘŻONY

Chorobliwy perfekcjonizm piosenkarza (pozostałość po ojcowskiej tresurze?) już kilka razy przyprawiał szefów Epic/Sony o białą gorączkę. Przejawiało się to między innymi przesuwaniem terminów premier kolejnych płyt. Tak było i tym razem. Nie mówiąc o tym, że kompletnie nie liczył się z pieniędzmi. Nagranie każdej ze stu piosenek (na płycie znalazło się 16) kosztowało około 300 tysięcy dolarów. Cztery i pół miliona dolarów trzeba było zapłacić za teledysk do piosenki „You Rock My World”, w którym wystąpili między innymi Chris Tucker, Benicio Del Toro i Marlon Brando. Milion wyniosło honorarium tego ostatniego. Jackson wyciągał forszę z kasy Sony, a szef firmy Tommy Mottola, uśmiechając się kwaśno, mówił w kółko: „Jedyne, czego chcę, to powtórzenie sukcesu »Thrillera«”.

29 października 2001 r. stało się jasne, że się zawiedzie – podobnie jak fani Jacksona. Płyta zrobiła klapę (w USA sprzedano tylko dwa miliony egzemplarzy) i wytwórnia zakreśliła kurek z pieniędzmi, choć Jackson miał w planach światowe *tournee*, film i wydanie singla z piosenką poświęconą ofiarom ataku z 11 września.

Rozwścieczony muzyk zwołał konferencję prasową, na której oskarżył Mottolę o rasizm i niewystarczające promocyjne wsparcie albumu (Sony wydało na promocję 25 milionów dolarów). Przy sobie miał zdjęcie, na którym Mottola ma nieco diabelskie rysy, zaopatrzone w podpis: „Wróć do piekła, Mottola!”. Z konferencji pojechał pod siedzibę wytwórni, gdzie urządził pikietę. Przybyli tam również fani artysty, śpiewając „Precz z Mottolą” i machając transparentami z napisem „Sony, przestańcie niszczyć muzykę”. Szefowie firmy wyrazili tylko zaskoczenie, że artysta, chcąc wzbudzić choć trochę zainteresowania publiczności, zniża się do takiego poziomu.

Również oskarżenie Mottoli o rasizm na nikim nie zrobiło specjalnego wrażenia. Działacze organizacji zajmujących się promowaniem czarnych muzyków z goryczą przyznali, że Jackson nie angażował się we wspieranie czarnoskórych artystów, dopóki sam nie zaczął mieć kłopotów.

ROZRZUTNY, CHOĆ UBOGI

Jackson nigdy nie liczył się z pieniędzmi, uwielbia je wydawać i robić prezenty. Po zakupieniu Neverlandu podarował swojemu prawnikowi nowego rolls-royce'a, podczas każdego spotkania wręcza przyjaciółce Liz Taylor kosztowne drobiazgi – biżuterię, perfumy. Podczas pobytów w Nowym Jorku miesiącami mieszka w hotelu Four Season, w którym doba kosztuje 10 tysięcy dolarów. Jego były menedżer, wspominając trasę koncertową „Bad”, mówi, że Jackson zarobił wówczas około 40 milionów dolarów, ale tyle samo wydał, między innymi fundując znajomym przeloty odrzutowcem.



FOT. GAMMA/BEWA

„Strasznie mnie boli!” – mówił zgromadzonym w sądzie dziennikarzom Jackson. Chodziło o stopę, w którą ugryzł go... pająk

Zdaniem „New York Timesa” Michael Jackson boi się, że Epic/Sony, które straciło na „Invincible”, spróbuje mu odebrać prawa autorskie do piosenek The Beatles. Firma nie ukrywa, że ma na nie wielką ochotę. Kupione za 50 milionów dolarów, dziś warte są pół miliarda. I stanowią ważne źródło dochodu dla piosenkarza. Zwłaszcza teraz, gdy wyszło na jaw, że w kilku bankach ma długi sięgające dziesiątków milionów dolarów. Choć w ciągu roku zarabia około 20 milionów dolarów, wydaje prawie 30 milionów – sporą część stanowią odsetki od kredytów. Sam makijaż i ubrania kosztują go tygodniowo 30 tysięcy. 10 milionów rocznie pochłania utrzymanie Neverlandu, w którym zatrudnia na stałe 50 osób.

I CO DALEJ, REKORDZISTO?

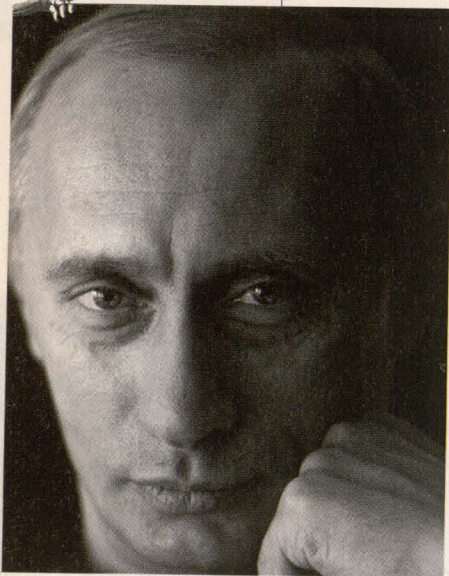
Człowiek, którego naśladowali inni, teraz sam szuka inspiracji. Nie kryje podziwu dla młodych popowych wykonawców, wysoko ceni Britney Spears. – Jest cudowna, jest jak lalka Barbie – mówi o niej. Spears podobnie jak on pracowała na swoją karierę, już będąc dzieckiem, a dziś to ona wie lepiej, jak sprzedawać płyty w milionowych nakładach. Ale mimo złej passy i zapowiedzi, że „Invincible” był ostatnim jego albumem, Jackson się nie poddaje. Z dumą opowiada, że trafił do Księgi rekordów Guinnessa jako artysta o najdłuższej trwającej karierze muzycznej, a już 2 lutego weźmie udział w wielkim koncercie charytatywnym w RPA. Dochód z imprezy, której gospodarzem będzie sam Nelson Mandela, zasili konto organizacji walczących z AIDS. Oprócz Jacksona na Robben Island, czyli w miejscu, gdzie Mandela był więziony przez 18 lat, zaśpiewają: Bono, Bruce Springsteen, Bob Dylan, Elton John i Sting.

Michael Jackson wiele razy powtarzał, że kiedy skończy z muzyką, chciałby skoncentrować się na kinie. Ma w planach realizację biografii Edgara Allana Poeego (siebie widzi w głównej roli) i „Undercover Angel”, adaptacji książki o chłopcu z domu dziecka.

Niedawno zagrał epizod w „Facetach w czerni II” Barry’ego Sonnenfelda. Sam zadzwonił do reżysera po obejrzeniu w Paryżu pierwszej części filmu. – Było mu wszystko jedno, co zagra, byleby miał na sobie czarny garnitur – wspominał rozmowę Sonnenfeld. – Opowiadał mi też, że strasznie płakał na „Facetach w czerni”. Wszyscy wyszli już z kina, a on ciągle siedział i płakał. Musiałem mu wyjaśnić, że to była komedia.

Michael Jackson ma dziś 44 lata i za sobą 40 lat pracy na scenie. Z takim stażem mógłby spokojnie przejść na emeryturę, tymczasem wszystko wskazuje na to, że wszystko musi zaczynać od nowa.

MAŁGORZATA SADOWSKA



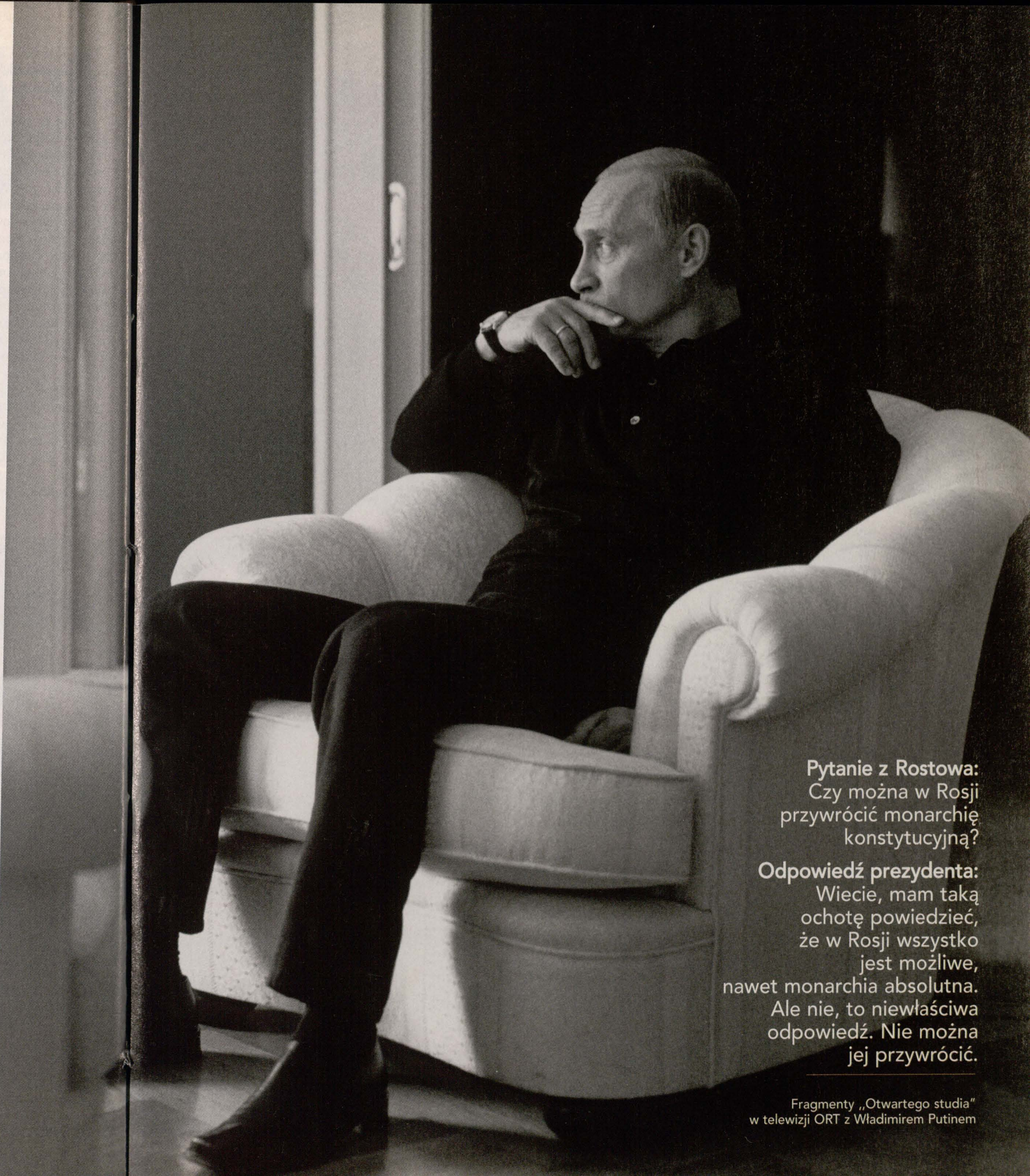
ILE CZŁOWIEKA W PUTINIE?

TEKST ANDRZEJ ŁOMANOWSKI ZDJĘCIA KONRAD R. MÜLLER

Opanowany i skryty.
Kamienna twarz bez cienia uśmiechu.
Nie pije i nie pali. Słowem – jest zaprzeczeniem
typowego Rosjanina. A Rosja i tak go kocha

TYLKO W „PRZEKROJU” NAJNOWSZE PRYWATNE ZDJĘCIA PREZYDENTA ROSJI

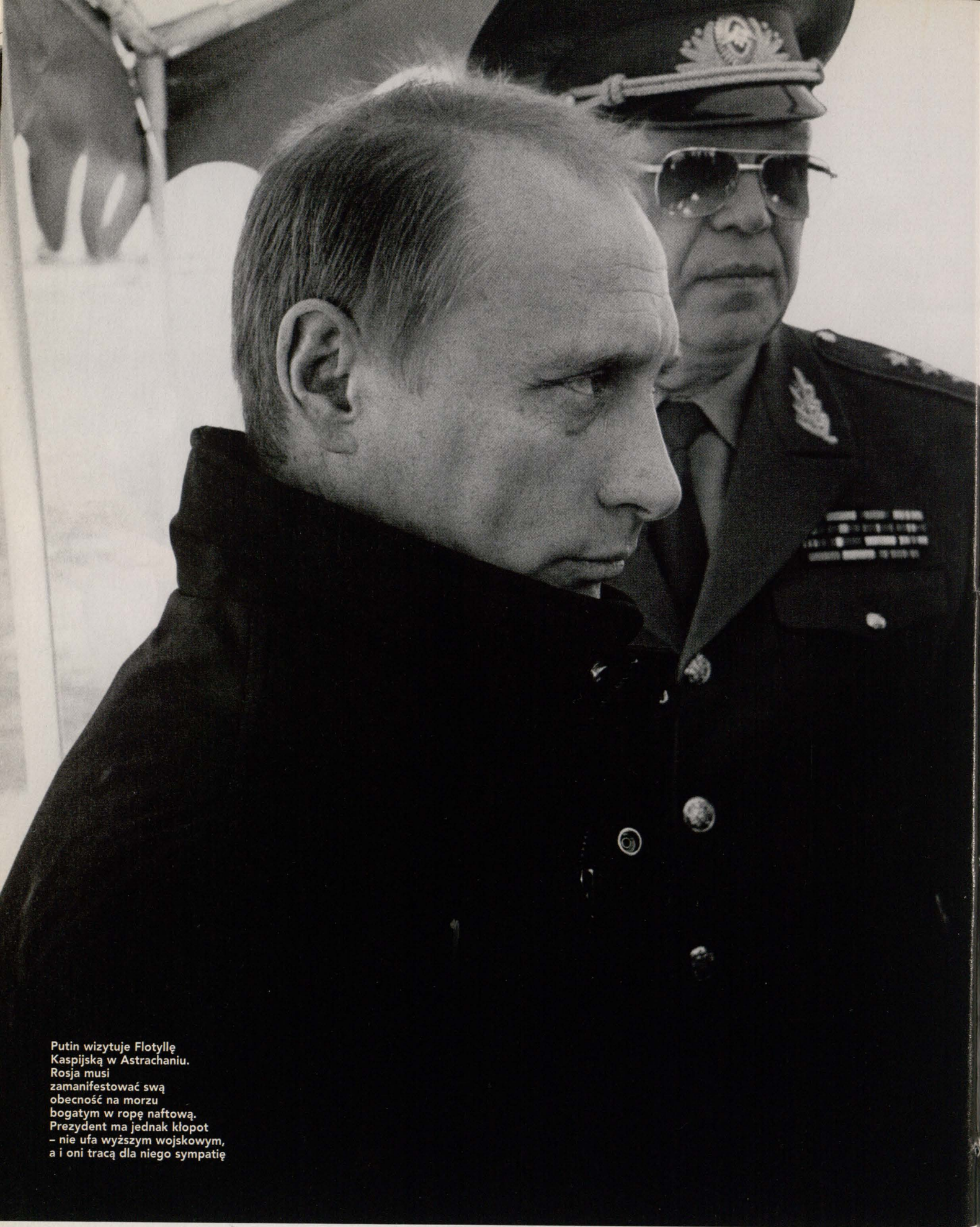
ZDJĘCIA K. MÜLLER/ELSNER/IMAGE ML - H



Pytanie z Rostowa:
Czy można w Rosji
przywrócić monarchię
konstytucyjną?

Odpowiedź prezydenta:
Wicie, mam taką
ochotę powiedzieć,
że w Rosji wszystko
jest możliwe,
nawet monarchia absolutna.
Ale nie, to niewłaściwa
odpowiedź. Nie można
jej przywrócić.

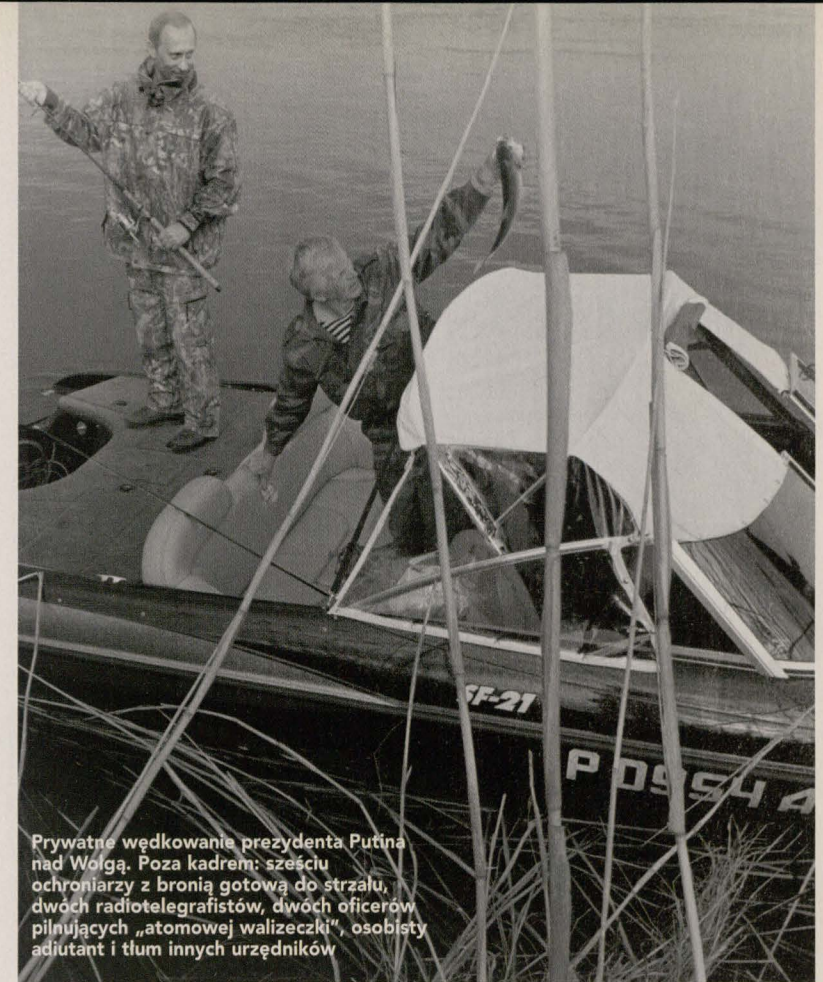
Fragmenty „Otwartego studia”
w telewizji ORT z Władimirem Putinem



Putin wizytuje Flotyllę Kaspijską w Astrachaniu. Rosja musi zmanifestować swą obecność na morzu bogatym w ropę naftową. Prezydent ma jednak kłopot – nie ufa wyższym wojskowym, a i oni tracą dla niego sympatię

Pytanie z Omska:
Mówią, że w naszej armii jest dwa razy więcej generałów niż w sowieckiej. A może połowę zwolnić? Myślę, że połowa nie dałaby rady podciągnąć się 10 razy na drążku.

Odpowiedź:
U nas w armii są takie normy sportowe. Oczywiście nie wierzę, by wszyscy generałowie je zdawali.



Prywatnie wędkowanie prezydenta Putina nad Wolgą. Poza kadrem: sześciu ochroniarzy z bronią gotową do strzału, dwóch radiotelegrafistów, dwóch oficerów pilnujących „atomowej walizeczki”, osobisty adiutant i tłum innych urzędników

Cztery lata temu jego nazwisko znalazło w Rosji kilkaset osób. Dzisiaj klienci wróżek i wróżbitów najczęściej proszą o wytłumaczenie snów, w których występuje ON – prezydent Rosji Władimir Putin.

– Mieszkam z naszym prezydentem w jakimś pomieszczeniu. Coś jak wagon sypialny albo cela więzienna. I Putin do mnie mówi: „Nie bierz mojego mydła” – opisuje swój sen jeden z nich. Niestety, nikt nie potrafił mu wyjaśnić, co to oznacza.

Sam prezydent pewnie nawet nie słyszał o problemach wróżbitów. Nie znosi ich i z trudem ukrywa zniecierpliwienie, gdy jego żona Ludmiła wspomina o horoskopach, które sama uwielbia. „Życie to bardzo prosta sprawa” – lubi powtarzać prezydent. W takiej filozofii nie mieszczą się magowie i wróżki.

CHWAT WOŁODIA

Putin potrafi pracować nad sobą. Chociaż ślady jego działalności w KGB zostały dokładnie zatarte, przez jakiś czas nie mógł się oduczyć języka służby bezpieczeństwa. W jednym z pierwszych wystąpień po objęciu stanowiska premiera Rosji przestrzegał obywateli przed *wbrosem dezy*. Prawie cała Rosja zbaraniała. Co on mówi i w jakim języku? Rosyjskim? *Wbros dezy* okazał się slangowym wyrażeniem z KGB. Oznacza *wbrosywanie dezinformacji*, czyli rozpowszechnia-

nie nieprawdziwych wiadomości – przez obce wywiady, rzecz jasna.

Władimir Putin pracował jednak nad sobą i swoim językiem w pocie czoła, dzięki czemu rodacy darzyli go coraz większą sympatią. Zawojował ich do reszty w roku 1999, zaraz po rozpoczęciu drugiej wojny czeczeńskiej, słowami: „Terrorystów będziemy nawet *moczyć w sortirie* (zajeb... w kiblu)”. Okazało się, że Rosjanom podoba się taki język. W pół roku Putin stał się bożyszczem całego kraju.

Pracuje nad sobą do dzisiaj. Codziennie wstaje o szóstej rano. Przez godzinę się gimnastykuje i pływa w basenie w swej rezydencji pod Moskwą. Potem jedzie na Kreml, gdzie pracuje do 11 wieczorem z krótką przerwą na trening w sali gimnastycznej zbudowanej w dawnej siedzibie rosyjskich carów.

Rosjanie zachwycają się jego zdrowiem i krzepą. Jakiż to kontrast z ostatnimi latami Borysa Jelcyna, który przez większość czasu nie opuszczał swej podmoskiewskiej rezydencji, „pracując nad dokumentami” – czyli chorując.

Putin bezlitośnie podkreśla swą przewagę. Przed wyborami w roku 2000 pojechał do Czeczenii i spełnił marzenie swego dzieciństwa – pilotował samolot bojowy. Prawda, był tylko drugim pilotem, w dodatku dostał choroby lokomocyjnej i zabrudził kabinę. Ale o tym zachwyceni Rosjanie się nie

dowiedzieli – kontrolowane przez Kreml media nawet nie próbowały się naśmiewać z prezydenta pilota.

Sport Wołodia uprawia od dzieciństwa. W szkole na biednych przedmieściach Petersburga był jednym z niższych uczniów w klasie, silniejsi kolezdy bili go na przerwach w toalecie. Aż przyszedł prezydent w wieku 13 lat zapisał się na zajęcia dżudo. Wtedy on zaczął bić.

– Nie jest mściwy, ale pamięta krzywdy. Tak jak i dobre uczynki – mówi jego szkolna koleżanka Lena. Wspomina zresztą, jak Putin pobił podpitego przechodnia, który ją zaczepiał. – A kiedy chuligan leżał już na chodniku, to Wołodia tylko pogroził mu palcem.

NIE POZWOŁĘ SIĘ WYKORZYSTYWAĆ

Wytrwałość w chodzeniu na treningi – nawet kosztem zajęć szkolnych, a potem uniwersyteckich – doprowadziła go do trzykrotnego mistrzostwa Leningradu i brązowego medalu w mistrzostwach ZSRR. Dostrzegli ją też i zapamiętali Japończycy. W czasie wizyty Putina w ich kraju we wrześniu 2000 roku zawieźli go do Kodokanu – mekki dżudoków.

– W Leningradzie w tej samej sali odbywały się treningi karate – wspomina prezydent. W przeciwieństwie do dżudo były płatne, więc dla bogatszych, a tych Putin nie lubił.



☛ Nie bez satysfakcji opowiadał, że trener dżudo pobił kiedyś trenera karate.

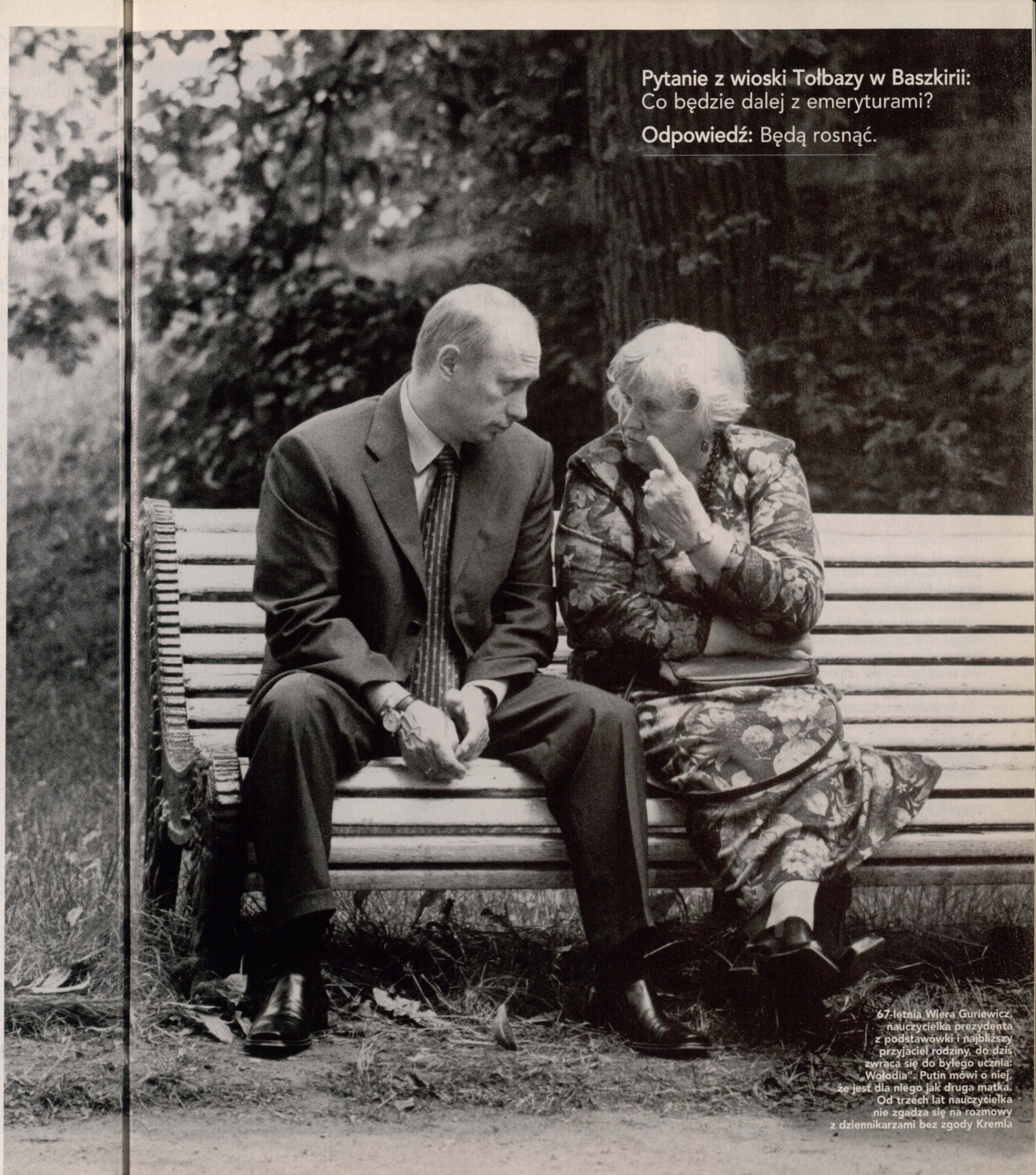
Rodzina Wołodii klepała biedę, chociaż była związana z radzieckimi służbami specjalnymi – dziadek pracował jako kucharz Lenina i Stalina, ojciec służył w batalionach NKWD.

Żona prezydenta wspomina pierwsze spotkanie z Putinem: – Przyszedł tak biednie ubrany, że na ulicy nie zwróciłabym na niego uwagi. Pierwsza Dama Rosji zawsze była dumna ze swej urody i nigdy nie ukrywała,

że lubi się dobrze ubierać. – Kupuję ubrania z kolekcji Chanel. Stylowe i oryginalne – przyznaje. Ale już na tej pierwszej randce zauważyła, że szaro ubrany Wołodia potrafi bez trudu załatwić bilety do każdego teatru, o co w ZSRR nie było łatwo. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że pochodzą one z puli leninogradzkiego KGB.

Do KGB Putin chciał wstąpić już w szkole. Mając 15 lat, poszedł do siedziby radzieckiej policji politycznej i powiedział, że chce tu

Co dzień rano Putin przez pół godziny pływa w 25-metrowym basenie w rezydencji Nowo-Ogariewo pod Moskwą. Na szyi prezydenta widać rzemyk z krzyżykiem, który dostał od matki w dniu chrztu



Pytanie z wioski Tolbazy w Baszkirii:
Co będzie dalej z emeryturami?

Odpowiedź: Będą rosnać.

67-letnia Wiera Guriewicz, nauczycielka prezydenta z podstawówki i najbliższy przyjaciel rodziny, do dziś zwraca się do byłego ucznia: „Wołodia”. Putin mówi o niej, że jest dla niego jak druga matka. Od trzech lat nauczycielka nie zgadza się na rozmowy z dziennikarzami bez zgody Kremla



Nastoletnie córki namówiły ojca, żeby spróbował jazdy konnej. Teraz to ulubiony sport Putina

Po prawej: W stajni nieopodal rezydencji prezydent trzyma pięć koni. Wepał (Wierny), podarek od prezydenta Turkmenistanu, wart jest około trzech milionów dolarów. Oficjalnie Putin zarabia dwa tysiące euro miesięcznie

pracować. Oficera, który z nim rozmawiał, zatkano. Po chwili odzyskał głos: „Inicjatywików nie przyjmujemy”.

Putin chyba nie wiedział, że w ówczesnym slangu KGB *inicjatywnik* oznaczał kogoś, kto dobrowolnie zgłasza się na donosiciela. Dziś prezydent unika odpowiedzi na pytanie, czy zgodziłby się zostać kapusiem.

– Współpraca z normalnymi obywatelami to ważny instrument codziennej działalności państwa – mówił o pracy agentów w czasie nagrywania wywiadu-rzeczki, który opublikowano w formie książki zatytułowanej „W pierwszej osobie”. Tyle że ten passus nie pojawił się w druku.

Wyszedszy z gmachu KGB, Putin – jak sam mówi – postanowił zrobić wszystko, by „organy” same zaproponowały mu pracę. Gdy po zakończeniu studiów absolwentom rozdzielano przydziały do pracy, obecny przy tym uczelniany przedstawiciel „szarych i cichych”, odczytując nazwisko Putina, rzucił: – No, tego bierzemy do siebie.

Decyzja – mimo oburzenia szkolnych kolegów i koleżanek – nie sprawiła Wołodii większego trudu. – Co ty robisz?! Oni wsadzają za opowiadanie dowcipów! – krzyczała do niego koleżanka Lena na środku ulicy, gdy wygadał się, gdzie pracuje. Putin spokojnie zapewniał, że „nie pozwoli się wykorzystywać do żadnych niegodziwości”. Czy tak było naprawdę? Odpowiedź leży gdzieś w tajnych aktach leninogradzkiego KGB. W każdym razie byli dysydenci znad Newy nie przypominają sobie Putina.

NIESFORNY AGENT

Rodzaj pracy nie odstraszył od niego przyszłej żony – ładnej i ambitnej Ludmiły. KGB otwierało perspektywy, których nie mieli pozostali obywatele ZSRR. Początkowo jednak Putin pracował jedynie w dziale kadr, dlatego pewnie u kolegów z bezpieki zdobył przezwisko „Mól”.

Dopiero po 10 latach – o których prawie nic nie wiadomo, poza tym że skończył wtedy szkołę wywiadu – skierowano go do NRD. Doskonałą znajomość niemieckiego zawdzięcza swej szkolnej nauczycielce Wierze Guriewicz. Przyjaźniła się ona jeszcze z jego rodzicami. Często ich odwiedzała z powodu słabych postępów syna w nauce. Przyjaźń zaś z niesformym uczniem trwa do dziś („No, chuliganem byłem” – przyznał się prezydent).

Dzięki swej nauczycielce mówi nie tylko literackim niemieckim, lecz także kilkoma jego dialektami. Już na Kremlu zaczął się zawiązać uczyć angielskiego (codziennie 45 minut w przerwie w rządzeniu krajem, ale po treningu).

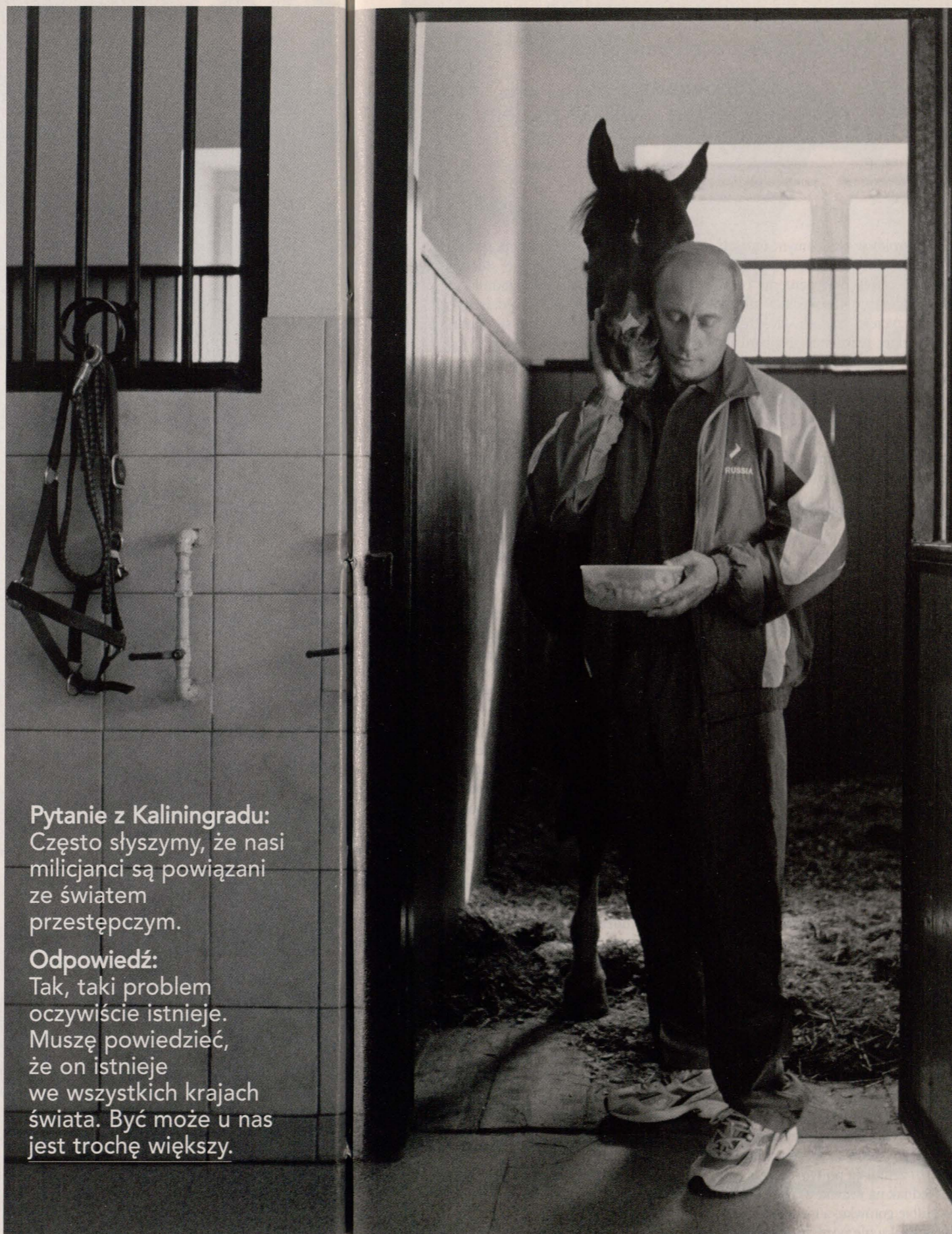
Lata spędzone w NRD jawią się równie tajemniczo jak i poprzednie, w KGB. Na pewno urodziły się tam obie jego córki. Poza tym wiadomo niewiele. Według jednych źródeł zajmował się wschodniemieckimi przywódcami komunistycznymi młodego pokolenia – potencjalnymi następcami Ericha Honneckera. Inni sądzą, że werbował obywateli RFN odwiedzających NRD. Jednak zachodni Niemcy nie mieli do niego żadnych pretensji, nawet po przejęciu archiwów Stasi. Zastrzeżenia miało za to szefostwo w Moskwie, które odesłało go do rezerwy pod zarzutem „niesankcjonowanych kontaktów z przedstawicielami obcych wywiadów”. Nikt nie wie, co to znaczy.

Sam Putin utrzymuje, że to nie jego usunięto, tylko on sam podał się do dymisji. Poczul się bowiem rozczarowany ówczesną radziecką polityką w Niemczech, czyli zgodą na zburzenie muru berlińskiego. Jego koledzy przebiekają, że przyczyny rozstania mogły być bardziej prozaiczne – w chaosie wywołanym upadkiem muru Putin miał niepotrzebnie zniszczyć archiwa delegatury KGB w NRD. Rozgoryczony postawą swych szefów podpułkownik wrócił w roku 1991 do Petersburga.

NIEMIEC W PETERSBURGU

Pobyt w Niemczech wycisnął na nim niezatarte piętno. Do tego stopnia, że gdy został prezydentem, jedna z moskiewskich dziennikarek powiedziała: – Rosjanie lubią Putina za to, że jest Niemcem.

To znaczy: jest akuratywny, pedantyczny, zdyscyplinowany, pracowity. Choć on taki był chyba zawsze. W Niemczech doszła do tego jedynie słabość do piwa. – Strasznie wtedy utylem – przyznaje prezydent. Żona zaś narzekała, że Wołodia się domaga, by – idąc



Pytanie z Kaliningradu:
Często słyszymy, że nasi milicjanci są powiązani ze światem przestępczym.

Odpowiedź:
Tak, taki problem oczywiście istnieje. Muszę powiedzieć, że on istnieje we wszystkich krajach świata. Być może u nas jest trochę większy.

za przykładem niemieckich kobiet – wstawiała wcześniej niż on i szykowała mu śniadanie. Ona oczywiście tego nie robi. Zdesperowany prezydent powiedział w końcu jednemu z przyjaciół: – Temu, kto dałby radę przeżyć z moją żoną trzy tygodnie, należałoby postawić pomnik.

Dyscyplinę złamał chyba tylko raz – w czasie puczu w sierpniu 1991 roku odmówił stawienia się do pracy w KGB. Formalnie nadal pozostawał oficerem bezpieczeństwa, choć już tylko w rezerwie. Pracował dla mera Petersburga Anatolija Sobczaka jako doradca do spraw kontaktów zagranicznych.

Gdy pucz się załamał, Putin – już w nowej Rosji – postanowił spożytkować swą znajomość Niemiec. Stał się protektorem niemieckiego biznesu – dzięki niemu Deutsche Bank utworzył pierwszą rosyjską filię w Petersburgu.

Ale działalność gospodarza (już jako urzędnika merostwa) ściągnęła na niego kłopoty. Po raz pierwszy w roku 1992. Najpierw podpisanymi przez niego kontraktami zajęła się rada miejska Petersburga. Putin wydawał bowiem licencje na eksport rzadkich metali, a eksporterzy mieli za to płacić dostawami żywności dla miasta. Tyle że żywności nie dostarczono. Sprawą zainteresowały się także organy kontroli państwowej. Podejrzaniem niczego jednak nie udowodniono. Nim odszedł z merostwa w roku 1996, jego działalność gospodarza jeszcze dwukrotnie stała się obiektem zainteresowania deputowanych, ale bez rezultatu. Nie bez kozery koledzy z urzędu miasta nazywali go „Stasi” – nie zostawiał po sobie śladów.

POŻAR CAŁKIEM NATURALNY

Chyba jednak nie stracił na tych kontraktach, gdy bowiem przeniósł się do Moskwy (w roku 1997 został urzędnikiem administracji prezydenta), posłał obie córki do ekskluzywnej niemieckojęzycznej szkoły przy ambasadzie niemieckiej. Dziennikarze wyliczyli wtedy, że nauka dzieci kosztuje go rocznie ponad 14 tysięcy marek, co znacznie przekraczało jego oficjalne możliwości finansowe nawet jako szefa kontrwywiadu, a potem premiera.

Praca Putina w petersburskim merostwie zakończyła się prawie taką katastrofą jak i w NRD. Anatolij Sobczak przegrał wybory i wszyscy jego współpracownicy stracili pracę.

W tym samym czasie, latem roku 1996, w tajemniczych okolicznościach spłonęła drewniana dacha Putina pod Petersburgiem. Pożar był tak gwałtowny, że przyszły prezydent z trudem uratował swoją rodzinę z płonącego domu. Utrzymuje jednak, że w pożarze nie było niczego tajemniczego, gdyż dom się zajął od źle zbudowanej sauny.

Ale świadkowie pamiętają, jak patrząc na pogorzeliśko, powiedział: „Ci, co go spalili, w ciągu roku go odbudują”. Kto spalił, nie



POZA GRANICAMI KONWENCJONALNEGO KINA
www.nowehoryzonty.com.pl

NESCAFÉ Od tego się zaczyna

Pytanie z Szachtinska: Czy łatwo wybacza pan zniewagi?

Odpowiedź: Wybaczam zniewagi, ale z wielkim trudem.

wiadomo. Po roku w tym samym miejscu stała znów dacha – tym razem murowana.

Gdy Putin został prezydentem, córki przestały chodzić do niemieckiej szkoły. Za to nauczyciele zaczęli dojeżdżać do prezydenckiej rezydencji. Najbardziej żalowali tego pozostali uczniowie, gdyż Masza i Katia były bardzo lubiane. One nie miały czasu żałować, bowiem w domu u Putinów panuje zasada, że dzieci wciąż powinny coś robić. Gdy tylko zamykają się drzwi za nauczycielami z gimnazjum, zjawia się nauczyciel muzyki.

OSTROŻNY JAK KAGIEBISTA

Od czasu dramatycznego pożaru Putin stał się człowiekiem wierzącym. Rok później podarował swej żonie krzyżek kupiony w Jerozolimie i poświęcony u Grobu Chrystusa. Matka Wołodii ochrzciła go jeszcze w dzieciństwie za namową babki. Uroczystość odbyła się w tajemnicy przed ojcem, szefem organizacji partyjnej w jednym z wydziałów leningradzkiej fabryki wagonów.

Dzisiaj prezydent ma swego ojca duchowego, archimandrytę Tichona ze Sretieńskiego Monasteru w Moskwie. Informacja o tym wywołała popłoch wśród moskiewskich liberałów. Tichon jest bowiem jednym z liderów prawosławnego fundamentalizmu i wydawcą fundamentalistyczno-nacjonalistycznego „Russkiego domu” (*nota bene* w redakcji pisma pracuje dawny przełożony Putina, generał KGB Nikołaj Leonow). Archimandryta chwali prezydencką rodzinę jako „prawdziwie religijną”. – Co najmniej raz w miesiącu chodzi do cerkwi, modlą się, spowiadają – mówi.

– Z charakteru opanowany, z zawodu skryty – tak w Moskwie podsumowują wszystkie znaki zapytania, jakie pozostawił w swym życiorysie prezydent. Jego niemieccy znajomi z rozbawieniem wspominają zaś „typowo kagiebińskie zachowania”.

W czasie wizyty w Hamburgu w roku 1997 zaprosił rosyjskich towarzyszy podróży do nocnego klubu z seksem na żywo (jedna z pań zemdleła po tym, co tam zobaczyła). Jednak na wszelki wypadek Putin płacił w klubie gotówką, a nie kartą kredytową, by w banku nie pozostał ślad wizyty.

Gdy w roku 2000 został prezydentem, na jego polecenie rosyjskie służby specjalne zaczęły bardzo dokładnie sprawdzać, co robią jego bliźni i dalsi krewni. Szczególnie interesowano się Putinami, którzy prowadzili jakiś biznes. Wszystko po to, by nikt inny nie mógł znaleźć haka na prezydenta.

BOI SIĘ ŻONY

Przy takiej dbałości o szczegóły prezydent jest czysty jak łąza. „Rosyjskie serce bije z tajoną nadzieją, że oto on – wyśniony przywódca Rosji, nowy Józef Stalin” – napisał o Putinie nacjonalistyczny publicysta Aleksander Prochanow. Mało kto w Rosji poza Prochanowem chciałby nowego Stalina, ale Putin i tak cieszy się niekłamana sympatią Rosjan.

– On ma taki seksowny chód – dwa lata temu jedna z rosyjskich artystek ujawniła nieznane do tej pory zalety prezydenta. Sam Putin zdumiał się taką pochwałą: – A moja żona mówi, że chodzę jak kaczką. Ludmiła opowiada przyjaciółom, że mąż jest „wampirem i despotą”, ale zaraz dodaje, że właśnie taki mężczyzna jest jej potrzebny. Znajomi odwiedzający ich w prezydenckiej rezydencji zauważyli, że pana domu boi się nawet Tosia, pudel prezydentowej. Putin ma własnego psa – to labrador Koli, z którym lubi spacerować po parku koło rezydencji.

W Moskwie uporczywie powtarzają się jednak plotki o rozdźwiękach w najważniejszej rodzinie kraju. Pierwsza Dama kilka razy wbrew wcześniejszym zapowiedziom nie towarzyszyła mężowi w zagranicznych podróżach, między innymi do Wielkiej Brytanii i do Polski. Dziennikarze zaczęli się dopytywać, jak wygląda ich życie. Chociaż Putin nie znosi, gdy ktoś się wtrąca w jego prywatne sprawy, tym razem próbował się tłumaczyć. – Nie mogę wydawać poleceń swojej żonie – wyjaśnił niechętnie. – Między nami są takie stosunki, że jak zacznę to robić, zaraz doczekam się reakcji zwrotnej. A mam wrażenie, że obywatele Rosji mnie wybrali na stanowisko prezydenta, a nie moją żonę.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

ŚWIECI

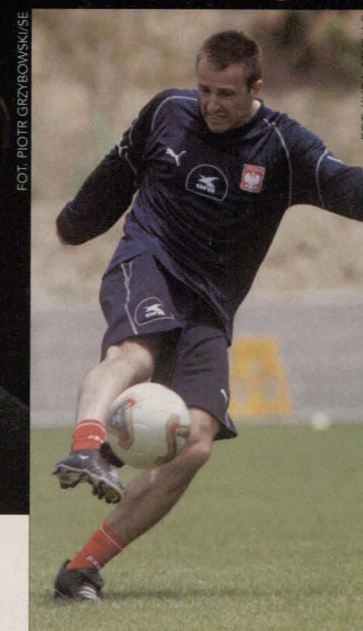


Danuta Hübner ŁĄCZY POLSKĘ Z EUROPA

Szefowa Komitetu Integracji Europejskiej to najsympatyczniejsza postać wśród naszych negocjatorów z Unią Europejską. Jest fachowcem niezwiązanym z żadną partią – legitymacji PZPR pozbyła się w roku 1987, uzasadniając odejście tym, że w partii wszystko idzie w dobrym kierunku i jej skromna osoba już nie jest tam potrzebna. Bardzo ciepło wspomina przez studentów warszawskiej SGH, zwłaszcza za zdrowy rozsądek.

Sama pani profesor przyznaje, że choć zawsze była osobą obojętną i na wagary w zasadzie nie chodziła, to na maturze z matematyki dawała koleżankom ściągę w kanapkach. W dzieciństwie czytała „Winnetou”, więc wie, jak zdobywać przyjaciół. Na „Titanicu” płakała jak bób, bo wzruszają ją rozstania.

Możemy przypuszczać, że negocjacje – nie tylko w Kopenhadze, lecz także wcześniej – prowadziła tak, żeby Polska nigdy nie musiała się z Unią rozstawać.



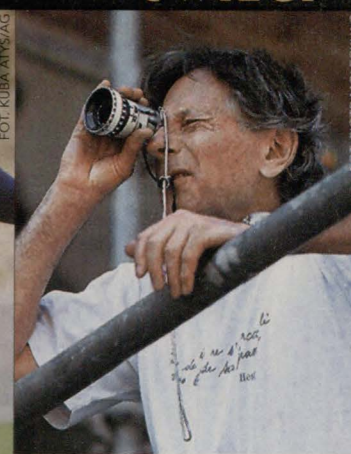
Maciej Żurawski KRÓL SNAJPERÓW

Po sensacyjnym zwycięstwie (4:1) krakowskiej Wisły nad Schalke strzelec dwóch goli Maciej Żurawski z dorobkiem siedmiu bramek zajmuje pozycję króla strzelców tegorocznej edycji Pucharu UEFA. Wcześniej Żurawski strzelił dwa gole słoweńskiemu klubowi NK Primorje, a trzy (w dwóch meczach) włoskiej Parmie.

Drugi w klasyfikacji (sześć bramek) jest Henrik Larsson, szwedzki napastnik szkockiego klubu Celtic Glasgow, który podobnie jak Wisła awansował do czwartej rundy Pucharu UEFA. Obaj snajperzy mogą więc jeszcze poprawić swoje wyniki.

26-letni Żurawski od roku 1998 gra w polskiej reprezentacji. Wystąpił w 14 meczach, strzelając cztery gole – uratował dla naszej drużyny remis w towarzyskim meczu z Belgią, pierwszym pod wodzą trenera Zbigniewa Bonka. Jeśli w kolejnych występach w kadrze będzie tak skuteczny jak w macierzystym klubie, to awans do mistrzostw Europy mamy zapewniony.

ŚWIECI



Roman Polański HOLLYWOOD, HAWANA, NOWY JORK...

Nie ustaje pozytywny szum wokół „Pianisty” Romana Polańskiego. Film, tak jak i odtwórca głównej roli Adrien Brody, jest nominowany do Złotych Globów zwanych oscarowymi zapowiedziami. Zostaną one wręczone 19 stycznia 2003 r. Pięć dni wcześniej Polański odbierze w Nowym Jorku nagrodę komisji National Board of Review of Motion Pictures, która zaliczyła „Pianistę” do dziesiątki najlepszych filmów roku 2002.

Film zdobył wcześniej Złotą Palmę w Cannes, a autor zdjęć Paweł Edelman został niedawno wyróżniony nagrodą Europejskiej Akademii Filmowej. Dzieło było nominowane do europejskich nagród także w kategoriach: najlepszy film oraz najlepszy reżyser, a niemiecki Urząd Oceny Filmów uznał obraz Polańskiego za „szczególnie wartościowy”.

Zainteresowanie „Pianistą” rośnie – w drodze do Nowego Jorku reżyser trafił do Hawany, aby zaprezentować film kubańskiej publiczności podczas ceremonii zamknięcia 24. Międzynarodowego Festiwalu Nowego Kina Latynoamerykańskiego.

SPADA



Jacek Merkel POLUJĄ NA NIEGO

Sny Merkla o wielkim koncercie prasowo-radiowo-internetowym pod nazwą 4Media rozwiwały się chyba ostatecznie. Zbudowany przez niego wspólnie z Wojciechem Kreffttem i Dariuszem Kaszubskim holding nie może się dziś opędyć od wierzycieli. Na Merkla polują dziennikarze zbankrutowanych gazet, domagając się zaległych wierszówek. W grudniu zatonął okręt flagowy koncernu – dziennik „Życie”, który miał się stać polskim „USA Today”. Taki sam los spotkał dziennik finansowy „Prawo i Gospodarka” i „Gazetę Bezpłatną”.

Stanowczo lepiej Jackowi Merklowi idzie w innych branżach. Jest właścicielem spółki Caravana, która zajmuje się handlem bronią (legalnym).

Mówi o sobie: „Ja, prosty inżynier z Gdańska”. To wciąż wpływowy człowiek. W latach 80. – działacz podziemnej Solidarności, szef zwyczajnej kampanii prezydenckiej Lecha Wałęsy, a potem (krótko) szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Polityk Kongresu Liberalistów, Unii Wolności. Aspirował do stanowiska ministra transportu w rządzie Buzka, ale AWS się na niego nie zgodziła. Dziś należy do Platformy Obywatelskiej. Zawsze dżentelmen, błyskotliwy, dowcipny i na luzie.



Nowy rok, nowe bajki



Rewia na lodzie

Wszędzie, gdzie słuchają moich opowieści, pytają: jaka jest prawda? Gdzie się ukrywa? Wiele ma imion czy jedno? Odpowiadam na te pytania przy pomocy mych cudownych obrazów. Prawda jest taka, że kiedy najmłodsza z wszystkich sióstr wyrosła, ojciec nie miał już rzeczy, którą mógłby jej ofiarować. Miał kiedyś kuźnię i miechy w kuźni, ale strawił je pożar. Miał złotego ptaka, ale musiał go sprzedać.

Miał wspaniały pierścień, ale czas pozbawił pierścień wspaniałości i był on już tylko bezsensowną obrączką z oczodołkiem po niegdysiejszym kamieniu. Dlatego kiedy przyszedł czas, ojciec postanowił zbyć problem jak zawsze. Postanowił dać swojej córce na loda. Mały wydatek, a spokój potem duży. Nie pomyślał próżny ojciec, że dziewczyna jest już dorosła. Jej życie już nigdy nie miało być pełne ani wyważone, miało być zubożone i tymczasowe. Gdziekolwiek była, cokolwiek robiła, czuła się, jakby wysłano ją właśnie „na loda”. Do niczego i nikogo nie była przywiązana. Najtrwalsze przysięgi w jej ustach topniały już przy wypowiedaniu. Zimno było jej bliższe niż ciepło.

Fotograficzne „Bajki” ANDRZEJA ŚWIETLIKA natchnęły JACKA PODSIADŁĘ do napisania nowej bajki specjalnie dla „Przekroju”. Witajcie w krainie zimowych opowieści!



Królewna Śnieżka

Dziewczyna lgnęła do mężczyzn,
w których mieszkało zimno.

Do starców tak przepelnionych rozumem,
że nie zostawało w nich miejsca dla serca.

Do świętych wyprzedających swój blask
i mirakularia na przykościelnych straganach
i arenkach cudów. Każdy z nich brał sobie
kawałek jej duszy, dając w zamian buteleczkę
eliksiru czegoś tam lub zużytą sentencję
o Łasce Pańskiej, Zegarze Wieczności
albo Zebraczym Węzłku.

A skąd biorą się święci starcy, święte
Mikołaje, widzący, wiedzący, nawiedzeni,
oświeceni? Gdzie ich referencje, świadectwa
mądrości, cenzurki z dobroci? Czy ich listy
żelazne to nie wilcze bilety? Cała ich świętość
trzyma się na trzech agrawkach, wacie,
prześwitującym łachmanie. A jednak w owych
czasach lubiano mówić „mądrość”, patrząc
na wateę, lubiano mówić „świętość” na widok łachmana.



Jego Wysokość

Zjawił się królewicz
i dziewczyna zrozumiała.

Pojęła, że nic jej
po sentencjach w rodzaju:

„Co stoi, będzie
przewrócone, co upadło,
będzie podniesione”.

Poznała, że cudowne eliksiry
warte są nie więcej niż olejki
do ciast po siedemdziesiąt
groszów. Zobaczyła,

że są na świecie inne warte
zdobywania rzeczy niż
wiedza. Znalazła się najbliżej
pełni i równowagi,

ale nie za sprawą ksiąg
i duchowych receptur.

Wystarczył do tego trzpiot
królewicz i jego prosty,

wręcz niemądry sposób
na życie. Królewicz podobny

był Łasce Pańskiej, bo jeździł
konno. Był jak Węzełek

Zebraka, bo nie nosił
w sobie urazy do nikogo.

Był podobny do Zegara
Wieczności, bo bimbał sobie

ze wszystkiego. Polował,
bo lubił, folgował sobie,

gdy go cisnęło, i używał
zywota, bo sobota.

A dziewczyna razem
z nim. Dobrze im było

i prawdopodobnie
wszystko już-już miało się

szczęśliwie skończyć.

Rzeźba w boju

Ale przyszła wojna. Wojna, która chodzi sobie po świecie jak najemny żeńca za nie swoim żniwem, przyszła właśnie tam.

I królewicz zgłupiał, jak głupieją królewicze, gdy usłyszą tętent trzech koni naraz albo żelazo zderzające się z innym żelazem. Oto prawdziwe polowanie, pomyślał. Oto najeźdźcy najeżdżają mój kraj, rzekł z urazą. Komu bije dzwon, pytał sam siebie i sam sobie odpowiadał: bije on właśnie mnie. Kazał dziewczynie, która stała się już jego żoną, uprać sobie zbroję i pojechał na wojnę z takim zapałem, jakby na wojnie rozdawano coś za darmo. Starł się z przeważającymi siłami wroga i została z niego miazga, wróg smarował nim chleb jeszcze dwa tygodnie później.



Baronowa

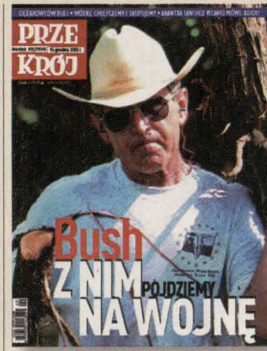
Dziewczyna, która stała się już prawie starą kobietą, postanowiła umrzeć. Zaniemogła zatem i położyła się do łóżka.

Leżała w pościeli dwie i pół niedzieli, nie otwierając oczu i w ogóle się nie ruszając.

Wreszcie zdała sobie sprawę, że to nie śmierć, tylko leżenie bez ruchu, w dodatku dość nudne. Wstała zatem, a wstając, zauważyła, że zostawia w barłogu swój los.

Jej los był podły, smutny i pomarszczony, leżał w nieświeżych pierzynach i chełpił się: to ja podpałilem kuźnię. To ja ukradłem złotego ptaka. To ja wyjąłem kamień z pierścienia. Ale nikt go nie słuchał.

Dziewczyna wystroiła się jak podfruwajka i poszła zacząć nowe życie, znalazła dobre biuro podróży i frrr! Poleciała do ciepłych krajów z wycieczką emerytów, odłączyła się od grupy i wszelki słuch o niej zaginął.



Co pijemy i ile?

Z artykułu w „Dzienniku Zachodnim” (z 3 grudnia 2002 r.) dowiedziałem się rzeczy, od których włosy stanęły mi dęba na głowie. Że w roku 2002 sama słaska policja przejęła 152,8 tysiąca (!) litrów spirytusu skażonego metanolem. Że mafia robi „markowe” trunki z wszelkiego rodzaju chemikaliów. Że ogromna część produkowanego w Lublinie rozpuszczalnika do lakierów spirytusowych używanego przy wyrobie mebli politurowanych poszła „na lewo” do wyrobu alkoholu. Jednym słowem, „co trzecia butelka wódki na polskim rynku jest podrabiana”!

Natomiast w numerze „P” z 8 grudnia 2002 r. przeczytałem z kolei artykuł „Wódka idzie jak burza”, wedle którego: gorzelnie pracują pełną parą, brakuje butelek, etykiet, dzień pracy w zakładach spirytusowych wydłużono do 12 godzin, a ludzie wykupują wódkę na zapas.

Jeśli, jak podajecie za danymi GUS-u za rok 2001, statystyczny Polak wypił 1,7 litra wysokoprocentowego alkoholu, co daje około 115 milionów litrów ogółem (rozumieć, że alkoholu „legalnego”), to według informacji „DZ” „co trzecia butelka...” itd., i wypijamy jeszcze dodatkowo około 38 milionów litrów alkoholu. Nie licząc „wschodniej strefy bimbrowej” nie do opanowania statystycznego.

I tak stanąłem przed dwoma niewiadomymi.

Pierwsza – której gazecie wierzyć, bo w „P” „gorzelnie pełną parą...”, a „DZ” stwierdza, że owszem, alkohol dzięki

obniżce akcyzy potaniał, ale kontrabanda wciąż się oplaca. I że nasi spece od fałszerstw już po tygodniu mają podrobkę wódki, którą dopiero co jako nową markę wprowadził Polmos.

I drugi dylemat – co pić?! Ja wprawdzie piję niewiele mniej niż statystyczny Polak, ale od czasu do czasu w dobrym towarzystwie i markową wódkę – czemu nie!

Tylko że po tych artykułach nie wiem, czy podnosząc do ust kieliszek, będę w nim miał alkohol z tej pierwszej butelki czy... z trzeciej?! Czy zawiera on domieszkę RFG-2 (po jej wypiciu będę błyszczał jak meblóścianka na wysoki połysk), czy zbrązowieję od bejcy, nie wspominając o skutkach działania metanolu! Czy do końca życia będę skazany na wodę mineralną?!

Jako Wasz czytelnik „od początku” wiem, że znajdziecie złoty środek. Bo chyba zdajecie sobie sprawę, że RADE: „Nie pić!” odrzuci 99,97 procent populacji.

Serdecznie pozdrawiam.

SZCZEPAN ROJOWSKI, Katowice

Doniesienia „Dziennika Zachodniego” są tyleż przerażające, ile najpewniej prawdziwe. Istotnie, tak jak podaliśmy w tekście, minimum 30 procent spożytego w Polsce alkoholu pochodzi z nielegalnego źródła. Gorzelnie pracują pełną parą dopiero od kilku tygodni – obniżka akcyzy obowiązuje od początku października – a cytowane przez Pana dane słaskiej policji o przemyśle dotyczą całego roku 2002, czyli również czasów, gdy wódka była droższa niż teraz. Jest prawdą – o tym też pisaliśmy – że przemysł ciągle się oplaca, ale już nie wszędzie. Na granicy południowej spadł znacznie, jednak wyniki będą znane dopiero w przyszłym roku. Wciąż jeszcze oplaca się przywozić alkohol zza wschodniej granicy. A co pić? Alkohol kupiony z pewnego źródła. Unikać bazarowych „okazji”. Nie kupować alkoholu na straganach, w butelkach bez nalepek akcyzowych. Zopatrywać się w dużych, markowych sklepach. Po prostu zachować zdrowy rozsądek.

MAKS SUSKI

Przechrzczyony

W „P” z 8 grudnia 2002 r. Justyna Sobolewska przechrzczyła mnie na Jakuba. Zacytowana w jej artykule fraza („urodziłem się za późnego Gierka”) wydała mi się znajoma – byłbym w stanie przysiąc, że ją napisałem!

Co więcej, Autorka jako źródło podała „Trzy historyje”; muszę przyznać, pobrzmiwa tu wyraźnie właściwy tytuł mojej książki. Dla pewności poszperałem w Internecie. Raz-dwa odnalazłem Jakuba Franczaka. Niestety, ów pan urodził się za wczesnego Gomulki.

Z poważaniem

JERZY (!) FRANCAK

Szanowny Panie, zwykle w takich wypadkach pisze się o „chochliku drukarskim”, który coś namieszał. Niestety, tym razem sama przez omyłkę „przechrzciliam” Pana, za co serdecznie przepraszam.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



Trzy sprawy

Piszę w trzech sprawach:

1. W artykule o Melu Gibsonie z numeru z 15 grudnia 2002 pojawiły się niecisłości. „Mad Max 4” jest nie tylko tematem przebąkiwań, wyrazem tęsknoty itp., lecz faktem. Wytwórnia Foksa wyprodukuje film, Miller – reżyser pierwszego „Maksa” – wyreżyseruje go, a Gibson dostanie za rolę 25 milionów dolarów. (Więcej wiado-

mości – na przykład <http://www.eonline.com/News/Items/0,1,10956,00.html>). Poza tym Gibson w „Znakach” nie zagrał kosmity, taka interpretacja jest oczywiście dopuszczalna, ale raczej ekstrawagancka.

2. Artykuł Michała Wójcika o podnoszeniu ciężarów był przepiękny. Cieszę się, że nie byłem na Torwarze, bo na pewno nie było równie wspaniale jak w tekście. Myślę, że autor pięknie mógłby napisać o mało znanym sporcie sumo, a równie dobrze także na przykład o wirowaniu galaktyk i ruchach innych kolosów porównywalnych z siłaczami z Torwaru.

3. Komiks Marka Raczkowskiego opublikowany 4 sierpnia 2002 dotyczący telefonicznego psikuska pt. „pożar... pies kielbasę” był zapewne najśmieszniejszą rzeczą, jaką w zeszłym roku widziałem. Te pięć rysunków bardzo pomogło mi, gdy w sierpniu leżałem w szpitalu po wypadku rowerowo/samochodowym – kilkakrotnie doprowadziły mnie do niekontrolowanego ataku śmiechu. Uważam, że sama historyjka jest bardzo zmyślna, ale wyraz twarzy postaci jest po prostu wybitny. W związku z tym chciałem się dowiedzieć, czy na adres redakcji mogę przesać list z podziękowaniami, który trafi do rąk własnych Marka Raczkowskiego?

ALEK TARKOWSKI

ad 1. Artystyczne plany gwiazd to często wielka niewiadoma, jedne źródła podają, że Mel zagra, inne, że już ma dosyć „Mad Maksa”. A co do „Znaków”, to nie napisaliśmy, że Gibson gra kosmitę, lecz że kosmitę spotyka.

ad 2. Dziękuję serdecznie. Michał Wójcik

ad 3. Mam nadzieję, że już Pan wyzdrowiał, a list przesłany do Marka Raczkowskiego prześlemy mu do rąk własnych.

Z Timoru Wschodniego

Serdecznie dziękuję za internetowy „P”. Dużo dobrego czytania, jak za starych, dobrych czasów. Z przyjemnością wrócę do jego szleszczących stron po zakończeniu kontraktu na Timorze Wschodnim.

HANNA KOSTRZEWSKA

„Przekrój”
wydaje polecenia
kulturalne

Geniusz Schulz

7 stycznia otwiera się w Warszawie największa jak dotąd wystawa dzieł Brunona Schulza. Kiedy w roku 1942 zginął od strzału w tył głowy na jednej z ulic Drohobycza, miał 50 lat. Ten, kto go zastrzelił, przeszedł do historii tylko dlatego, że zabitym był pewien Żyd, Bruno Schulz. Przez następne pół wieku sława Schulza rosła i rosła. 700 stron wizjonerskiej prozy przetłumaczono na dziesiątki języków. Jego grafiki i rysunki objechały stolice świata.

Ten mały, czarniawy facecik z obrazków, przeważnie skulony gdzieś w kątku albo pod butem efektownej dziwki, to właśnie on – geniusz z Drohobycza. Jego jedyny obraz olejny „Spotkanie” (reprodukcujemy go obok) ma dziś cenę płócien największych mistrzów. Wiadomo też było, że gdzieś w Drohobyczu istnieją freski ścienne malowane przez Schulza podczas wojny na zlecenie funkcjonariusza gestapo. Kiedy w roku 2001 niemiecka ekipa telewizyjna odkryła te freski, wybuchła sensacja na światową skalę. Zamieniła się w aferę, kiedy rok później przedstawiciele Instytutu Yad Vashem wywieźli część malowideł do Izraela. Pięć pozostało i będziemy mogli je oglądać w Warszawie, Wrocławiu i Gdańsku wraz z wyborem rysunków oraz wspomnianym „Spotkaniem”. (TN)

WYSTAWA „BRUNO SCHULZ. REPUBLIKA MARZEŃ”,
TEATR WIELKI – OPERA
NARODOWA, OD 7 STYCZNIA
DO 6 LUTEGO 2003 R.

Fragment jednego
zachowanego obrazu
Brunona Schulza
„Spotkanie”



WYMIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Harry Potter i komnata tajemnic



Harry (Daniel Radcliffe) za chwilę stanie oko w oko ze swoim największym wrogiem. Sami Wiecie Kim

UWAŻAJCIE,
DZIECI!
TYM RAZEM
PRZYGODY
HARRY'EGO
MOGĄ WAS
NAPRAWDĘ
PRZERAZIĆ

ŚMIESZY, TUMANI, PRZESTRASZA

Harry Potter znowu w Polsce. 3 stycznia wchodzi na nasze ekrany aż w 126 kopiach druga część filmowego cyklu „Harry Potter i komnata tajemnic” w reżyserii tego samego Chrisa Columbusa. Polski dystrybutor zwiększył liczbę kopii w porównaniu z pierwszą częścią (115 kopii), licząc na to, że polskich fanów chłopca czarodzieja przybyło. Prze-

konamy się wkrótce, na ile było to ryzykowne posunięcie. Nie wiadomo, czy ten film powtórzy wielki sukces finansowy swego poprzednika. Sądząc z wyników, jakie uzyskał dotąd na świecie, wygląda na to, że nie. Pierwszy „Harry” po miesiącu wyszedł na świat, zarobił w USA 239 milionów dolarów, drugi ma na koncie 214 milionów. To spory dystans. Było to do-

przewidzenia, zwykle bowiem na każdym kolejnym filmie z tymi samymi bohaterami zarabia się mniej niż na poprzednim. Choć bywają wyjątki.

W przypadku tego cyklu dochodzi jeszcze jeden zasadniczy element – „Komnata tajemnic” nie jest prostą, klasyczną hollywoodzką kontynuacją. To coś więcej. A zawdzięczamy to literackiemu

pierwowzorowi. Książki J.K. Rowling nie są, jak wiadomo, stereotypową serią literatury dla najmłodszych, gdzie w kolejnym tomie sympatyczny bohater po przeżyciu kilku przygód wraca za każdym razem do punktu wyjścia. Powieściowa saga o młodym czarodzieju powoli dorasta wraz ze swym bohaterem, coraz bardziej poważnie i pograża się w mroku.



POD PRĄD

Taka ewolucja serii czytelniczniej jest jednak sprzeczna z naturą cykli filmowych. Kinowe kontynuacje albo trzymają się za wszelką cenę charakteru czy wręcz schematu fabularnego pierwowzoru („Szklana pułapka”), albo w kolejnych częściach łagodnieją i zmieniają się w pastisz („Koszmar z ulicy Wiązów”), a czasem nawet parodię ory-

ginału („Evil Dead”). Im bardziej straszny był pierwowzór, tym łatwiej i szybciej robiło się potem śmiesznie. Film Columbusa jako pierwszy próbuje iść pod prąd, u niego robi się coraz poważniej.

Zawdzięczamy to samej J.K. Rowling, która od rozpoczęcia rozmów o ekranizacji swych powieści postawiła twarde warunki – filmy mają być takie jak ich pierwowzory. Nie zgodziła



Filmowy skrzat Zgredek to postać wykreowana komputerowo

FOT. WARNER BROS (2)

się na pomysły Spielberga, który chciał wprowadzić dziesiątki zmian i przenieść akcję do Stanów – po prostu chce mieć pełną artystyczną kontrolę nad swym dziełem. Ewolucja klimatu historii, która w wersji literackiej przebiegała subtelnie, po skondensowaniu „Harry’ego Pottera i komnaty tajemnic” do wymiaru 160-minutowego seansu filmowego stała się rewolucją. Jaki jest ten drugi „Harry”?

GROZA ROŚNIE

Z pewnością film Columbusa jest dowodem, że współczesna technika filmowa potrafi już niemal wszystko. Mamy tu fantastyczne stworki, duchy, latające miotły i samochód, zdjęcia, na których postacie poruszają się bez ustanku, i strasliwego bazylikska. O ile pierwszą część „Pottera” można uznać za kino dla miłusińskich, o tyle na opowieść o drugim roku nauki w szkole dla czarodziejów raczej nie należy puszczać dzieci bez opieki dorosłych.

Nie odbiera to oczywiście wartości samej fabule – nadal jest to świetnie skonstruowana opowieść z zaskakującymi zwrotami akcji, wiarygodnymi postaciami i poczuciem humoru. Ale to wszystko podszyte jest grozą, która miejscami przybiera wręcz przerażające kształty (napisy krwią na ścianach, zabity i powieszony kot). Tak pewnie by wyglądały ekranizacje oryginalnych wersji baśni

braci Grimm, tych, w których siostra Kopciuszka obcina sobie piętę, by włożyć pantofelek, i oszustwo zostaje rozpoznane dzięki plamie krwi. Finałowa walka z bazylikskiem to scena, która spokojnie mogłaby się znaleźć w którejś z części filmowego „Conana” z Arnoldem Schwarzeneggerem.

W ŚWIECIE GADŻETÓW

Paradoksalnie więc największą wadą „Harry’ego Pottera i komnaty tajemnic”

jest właśnie jego przynależność do serii. Wielu widzów przygotowanych na klasyczną kontynuację wyjdzie z kina zdziwionych. Nie tego przecież oczekiwali. Ale nie jest to dzieło samodzielne i o tym powinniśmy pamiętać przede wszystkim. Przy swej atrakcyjności wizualnej adaptacja „Harry’ego Pottera i komnaty tajemnic” stoi więc w szerszej perspektywie w jednym rzędzie z grami komputerowymi, klockami lego i zeszytami z Harrym – jest tylko promocyjnym gadżetem bez własnej oryginalnej wartości. Z pewnością gadżetem najdroższym, najciekawszym i przynoszącym może nawet większe zyski niż sama powieść, ale niczym ponadto.

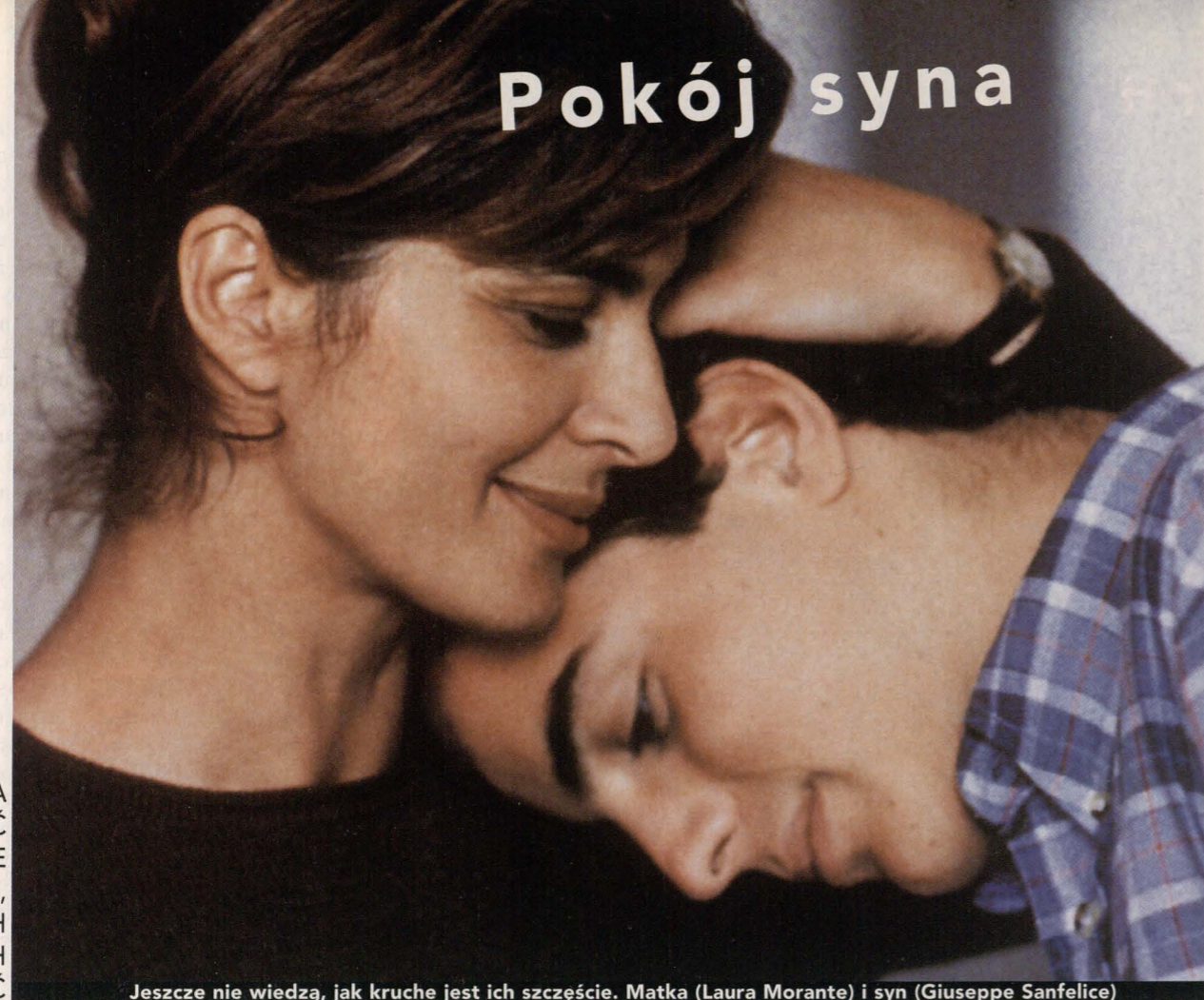
Znacznie bardziej warto oczekiwać spóźnionej już o wiele miesięcy, kolejnej, piątej powieści o Potterze. Niestety, Rowling się nie śpieszy z jej publikacją. Zarobiła na „Harrym” już tyle, że nie przemawiają do niej argumenty finansowe, a ważniejsze od samego pisania stało się dla niej udane życie osobiste – nowy mąż, ciąża.

Rytm corocznych premier nowych tomów załamał się po czwartej części w roku 2000 i niezasilana nowymi impulsami potteromania na całym świecie zaczyna gasnąć. Ci, którzy przekonali się dzięki powieściom Rowling do czytania, zaczęli rozglądać się za innymi lekturami. A młodzi popkulturowi maniacy, którzy muszą mieć jakąś pasję, zaczęli sobie szukać nowych idoli. Film zdecydowanie adresowany do tej drugiej grupy z pewnością na jakiś czas powstrzyma ten regres. Po to przecież powstał.

KAMIL ŚMIAŁKOWSKI

„HARRY POTTER I KOMNATA TAJEMNIC”, REŻ. CHRIS COLUMBUS, USA 2002, WARNER BROS

Pokój syna



Jeszcze nie wiedzą, jak kruche jest ich szczęście. Matka (Laura Morante) i syn (Giuseppe Sanfelice)

PIĘKNA
OPowieść
O DRAMACIE
RODZINNYM,
O LOSACH
POGMATWANYCH
PRZEZ ŚMIERĆ

POWRÓT Z LABIRYNTU

Psychoterapeuta nie może już być psychoterapeutą. Do niedawna człowiek szczęśliwy – wysportowany i przystojny ojciec kochającej się rodziny, promieniujący spokojem. Dziś – rozbity psychicznie, załamany duchowo po nagłej śmierci syna nie jest w stanie wysłuchiwać zwierzeń swoich pacjentów. Nie ma im już nic do powiedzenia. Giovanni Sermonti miał pozycję społeczną, był kimś w niewielkim portowym mieście, mógł być w rodzinie autorytetem, mężem i ojcem. A teraz żegna się po kolei ze swoimi pacjenta-

mi. Czujemy, że coraz głębiej zapada się w rozpacz, chociaż wydawało się, iż zegnając zwłoki syna, był już na dnie.

Jakiś pacjent wyznaje: „Właściwie już nie był mi pan potrzebny, walczę z nowotworem, nie mam czasu na psychiczne dołki”. Inny, dręczony erotycznymi obsesjami, wpada w szal, czuje się jak zdradzony kochanek, miota obelgi, demoluje gabinet psychoterapeuty. Inaczej reaguje nieciekawa paniusia na kolejnych seansach opowiadająca o dręczącej ją potrzebie perfekcji w gotowaniu i sprzątan-

Ona nie daje się odesłać do innego działającego w mieście terapeuty. Mówi, że wierzy tylko Giovanniemu, że będzie czekała.

Terapeuta zbywa to milczeniem. Zapada się, nie ma ratunku. Nie widzi czy nie chce widzieć nikłego światła nadziei.

Ale dla widza oglądającego „Pokój syna” Nanniego Morettiego ten moment musi być przełomem. Dostaje sygnał, że reżyser nie zapomina o nim, wskazuje możliwość wyjścia z labiryntu. To przedziwny film, z pewnością piękny, ale recenzent musi ze sobą walczyć, aby napisać to właśnie słowo: „piękny”. Pokazano mu przecież film o rozpacz-

nie żadną kostiumową tragedię, żadną poetycką metaforę. Spokojny, realistyczny, opowiedziany w pełnym świetle dnia film o tym, jak ślepy los uderza w szczęśliwą, ustabilizowaną rodzinę i w jednej chwili rzuca ją na pożarcie nieszczęścia.

Opowieść mówi o sytuacji straty wszystko – a raczej tyle, ile się da powiedzieć bez ekshibicjonizmu i hysterii. Członkowie rodziny byli razem, łączyły ich wszelkie odcienie miłości – teraz pochłania ich nie tylko ciemność bólu, lecz także samotność. Stają się sobie obcy. Piękna Paola nie sypia już z Giovannim, byle szczegół powoduje, że wybucha kłótnia, w której

ranią się niepotrzebnie i dotkliwie. Córka Irena, którą poznaliśmy jako cudownie pogodną, żywotną, radzącą sobie z życiem dziewczynę, zaczyna przegrywać na boisku, nieoczekiwanie wybucha agresją podczas meczu koszykówki, wda się w bójkę z zawodniczką z drużyny przeciwników. Wydaje się, że każde z tych trojga zabrnęło bez ratunku w inny korytarz labiryntu nieszczęścia.

„Pokój syna” to wyjątkowy film w dorobku Nanniego Morettiego nazywanego Woodym Allenem z Italii. Filozofujący ironista i lewicowy kontestator od pełnometrażowego debiutu w roku 1976 wiecznie szukający nowych środków filmowego wyrazu, akcentujący przesadnie swoje „ja” – na swoje 50. urodziny zaskoczył widzów i krytyków dziełem całkowicie odmiennym. „Pokój syna” to film uspokojony i obiektywny, umieszczający w centrum wydarzeń życie codzienne zwyczajnej mieszczańskiej rodziny.

Moretti pozostał wierny temu, że samemu sobie powierza główną rolę, ale stając się innym reżyserem, przemienił się także w innego aktora. Koniec z szarżą, koniec z dystansem. Gra Giovanniego, terapeutę, w pełnej równowadze między refleksyjnością a siłą zewnętrznego wyrazu, a partnerująca mu w roli żony Laura Morante nie jest najjajmniej postacią drugoplanową. To oni we dwoje opowiadają o przejściu ze światła w mrok, pokazują, jak świat udomowiony staje się w jednym mgnieniu wrogim labiryntem, w którym nawet przedmioty zwracają się przeciw człowiekowi.

Współczesny człowiek postawiony w sytuacji rozpaczyci zwraca się o pomoc do religii albo do psychologów. Moretti chciał pokazać ludzi, dla których te „koła ratunkowe” są poza zasięgiem. Nie wierzą w Boga, nie chcą pociechy Kościoła. A psychoterapeuta wie, jak mało może się spodziewać od psychoterapii. Ich świat pogrąża się w ciemności.

Ta głęboka ciemność jest potrzebna, aby prawdziwym psychologicznym i artystycznym majstersztykiem okazał się sposób, w jaki Nanni Moretti wyprowadza z niej widzów. Nie może być *happy endu*. Zamiast tego sztucznego światła reżyser podaje swoim bohaterom pajęczą nitkę miłości. Arianna okazuje się mityczną Ariadną. Nikt nie wiedział, że syn miał sympatię, że z jakąś niepozorną nastolatką zjadł kiedyś lody, potem wymienili listy. Arianna się pojawia i wszystko powoli staje się troszkę inne.

To symboliczne, tak subtelne, że ginące w mgłę domysłów, rozwiązanie, czy raczej uspokojenie opowieści o rozpaczyci, wydaje się wskazywać na epizod z początku filmu. Terapeuta popija kawę w kafejce. Za oknem korowód w pomarańczowych tunikach – z bębenkami i dzwonekami idą wyznawcy Kryszny – ogoleni młodzieńcy, dziewczyny z warkoczami wysuwającymi się spod chust. Giovanni zostawia niedopitą kawę, idzie za korowodem, na chwilę przyłącza się do niego. Jakby pozwalał sobie na chwilę wypaść z własnego życia, wejść w cudzą skórę. Jakie jest to cudze życie? To pytanie powróci w finale, gdy życie bohatera pogrąży się w pustce, a nadzieją okaże się współczucie dla cudzej straty, także ciekawość – jakie będzie życie tej małej Arianny, która kochała naszego syna Andree?

Realizm z rysami poezji i ironii, pokazanie odległego horyzontu metafizyki poprzez gry przypadku – to wszystko pokazuje, ile ten nowy Nanni Moretti bierze z filmów Kieślowskiego. W Cannes „Pokój syna” dostał rok temu Złotą Palmę i nagrodę FIPRESCI. Kino autorskie, traktujące widza z powagą, jednak jeszcze żyje.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

„POKÓJ SYNA”,
REŻ. NANNI MORETTI, WŁOCHY 2001,
GUTK FILM

DVD ●PIANISTKA Kultura oparta na okrucieństwie,

przynosząca ból. Haneke pokazuje jej ofiary, nie szczczędając widzowi

okrucieństwa i bólu. Plus fenomenalna Isabelle Huppert.

Reż. Michael Haneke, Austria/Francja 2001, Best Film



15-latek w objęciach uwodzicielki. B. Neuwirth i A. Stanford

DEBIUTANT

TEN FILM
JEST
WYRAZEM
TĘSKNOTY
AMERYKI ZA
EUROPEJSKIM
KINEM

Urzekająca prostota opowiadania o nastolatku (Aaron Stanford), który zakochuje się we własnej macosze (Sigourney Weaver). Uwodzi go jednak jej przyjaciółka Diana (fantastyczna Bebe Neuwirth). Choć „Debiutant” narusza obyczajowe tabu (miłość do starszej kobiety, uwiedzenie nieletniego), nie został pomysłany jako kino moralnego niepokoju. Tu nie walczy się z obyczajową obłudą i polityczną poprawnością. Film jest jak dobre opowiadanie – świetnie skonstruowane, zabawne, z jasną puentą. Obraz podzielony został na rozdziały, ich nazwy są cytatami z „Kandyda” Woltera. W tej miłości do francuszczyzny czuje się tęsknotę za europejskim kinem, sposobem, w jaki opowiada historie, tematami, jakie porusza.

MAŁGORZATA SADOWSKA

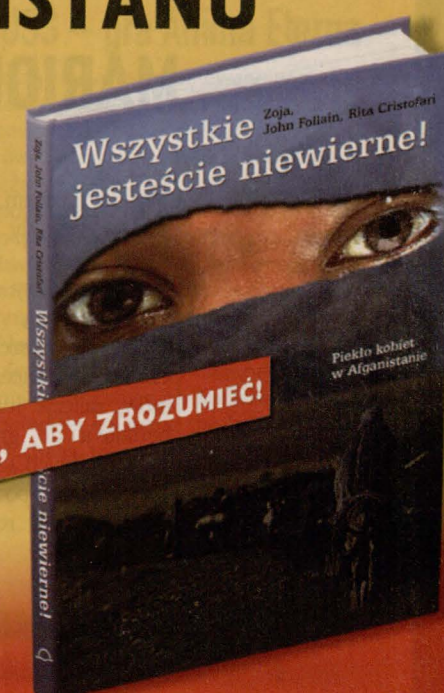
REŻ. GARY WINICK,
USA 2002, MONOLITH

ONA ODSŁANIA TWARZ... AFGANISTANU

Prerażające wspomnienia Afganki z kraju, w którym pod rządami mudżahedinów i talibów, kobiety uciekały w samobójstwa przed gwałtem, w którym nie wolno im było śmiać się, uczyć i chodzić bez „opiekuna” po ulicy...

PRZECZYTAJ, ABY ZROZUMIEĆ!

Jedna z najgłośniejszych książek o losie afgańskich „kobiet bez twarzy” – świadectwo kobiecej odwagi i solidarności.



Najkrócej DVD ●PROSTA HISTORIA Staruszek przemierza Stany... kosiarką. Najdziwniejszy z filmów drogi i najprostszy

z filmów Lyncha. Reż. David Lynch, USA 1999, Gutek Film ●WSZYSTKO O MOJEJ MATCE Melodramatyczny kicz

zapręgnięty w służbę filmowej sztuki. Almodóvar pięknie opowiada o fenomenie kobiecości podlegającej naciskom naszych

czasów, szukającej nowej tożsamości. Reż. Pedro Almodóvar, Hiszpania/Francja 1999, Gutek Film

KOLEJNY
PO ROBBIE
WILLIAMSIE
WYCHOWANEK
BOYS-BANDU
WYBIŁ SIĘ NA
NIEPODLEGŁOŚĆ
I Z POMOCĄ
THE NEPTUNES
PRZYWRACA
WIARĘ
W TERMIN
„POP”

Justin Timberlake

Biały eksnarzczony Britney Spears śpiewa jak czarni wokaliści

MARIONETKA ZERWAŁA SZNURKI

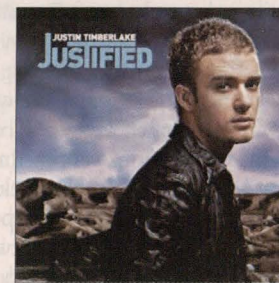
Przezuwałem, że coś się święci, gdy goszczący niedawno w Polsce światowej sławy didżej Gilles Peterson, autorytet w dziedzinie wszelkiej maści czarnych i tanecznych rytmów, zaliczył Justina Timberlake'a do grona swoich aktualnych ulubieńców. Gdy w eterze po raz pierwszy zabrzmiał rewelacyjny,

nowocześnie wyprodukowany i porywająco zaśpiewany singel „Like I Love You”, pragnąłem już tylko, by na tak wysokim poziomie stał cały solowy debiut 22-latkę z Memphis.

Rzutem na taśmę, gdy wydawało się, że laury za rok 2002 są już rozdzielone, to właśnie lider popularnego amerykańskiego boys-

bandu N'Sync, a w cywilu eksnarzczony Britney Spears, firmuje swoim nazwiskiem album, który na nowo przywraca wiarę w zniechęcony termin „pop”.

Timberlake nie musiał nagrywać „Justified”. Dzięki karierze w szeregach N'Sync już na długie lata zapewnił sobie dostatnie życie w luksusach i uwielbienie milionów



JUSTIN TIMBERLAKE
JUSTIFIED
(VIRGIN)

nastolatek po obu stronach oceanu. Każdy z trzech wydanych dotychczas przez ten

kwintet albumów sprzedał się w wielomilionowych nakładach. Związek z Britney Spears dodatkowo wzmógł zainteresowanie plotkarskiej prasy jego osobą. Z sześcioma zerami na koncie jeszcze przed 20. urodzinami stał się dla młodej Ameryki niedoścignionym symbolem sukcesu – bożyszczem skazanym na spełnienie amerykańskiego snu.

Najmłodszy i najprzystojniejszy w N'Sync był tam jednak tylko jednym z piątki śpiewających i tańczących chłopców (tak jak Robbie Williams był tylko jednym z pięciu członków Take That). Dziś jako solista Timberlake może w końcu w pełnej krasie ukazać swój nieprzeciętny talent wokalny. Nie mylili się ci, którzy już na długo przed premierą „Justified” odrzucili boysbandowe uprzedzenia, udzielając Justinowi kredytu zaufania jako jednemu z najbardziej obiecujących artystów z kręgów... czarnych bismień.

Biały Timberlake rzeczywiście brzmi jak prawdziwy Murzyn. Nie jest już marionetką na sznurkach sztabu producentów, którzy mó-

wiąż mu, co i jak ma śpiewać. Sam wybiera sobie repertuar. Sam decyduje, z kim podjąć współpracę. Do prac nad „Justified” zaangażował więc najlepszych – odpowiedzialnego między innymi za sukcesy Missy Elliott i Aaliyah wybitnego hip-hopowego producenta Timbalanda, Janet Jackson, Briana McKnighta, raperów Bubbę Sparxxx i duet Clipse.

Ultranowoczesne brzmienie debiutu Justina to jednak przede wszystkim zasługa Pharella Williamsa z producenckiego teamu

The Neptunes. To właśnie oni swoimi odważnymi pomysłami od kilku sezonów przewracają do góry nogami świat całej muzycznej Ameryki. Pierwsze ich eksperymentom poddały się hip-hopowe i soulowe gwiazdy z Kelis, Ice Cubem, P. Diddym i Busta Rhymes na czele. Zachęteni rewolucyjnym charakterem muzycznych rozwiązań grupy z Wirginii w kolejce po usługi The Neptunes ustawili się kolejni artyści. Dziś tandem ma na swoim koncie współpracę z tak zróżnicowanym gronem wykonawców jak Britney Spears, Limp Bizkit, Air, No Doubt, Babyface czy Nelly.

Timberlake nie chciał być gorszy od swojej byłej dziewczyny. Skoro wyprodukowany przez The Neptunes dla Britney singel „I'm A Slave 4U” zgodnie okrzyknięto najlepszym w jej dotychczasowym repertuarze, czemu nie skorzystać z producenckich gwiazd w większym wymiarze. Tym samym genialny duet nie dość że podpisał się pod większością zamieszczonego na „Justified” materiału, to jeszcze przygotował dla Justina wokalne aranżacje.

W efekcie niespodzianki czekają tu na każdym kroku. Timberlake śpiewa jak młody Michael Jackson. Muzyka – z naciskiem nie na łzawe boysbandowe balady, ale na taneczny dynamit najwyższej jakości – poraża śmiałością nieczęsto spotykaną u popowych gwiazd tego kalibru. Poczucia humoru również nie zabrakło. Wszystko to sprawia, że w kolejce po jego album można się ustawiać bez wstydliwego rumieńca na policzkach.

BARTEK WINCZEWSKI

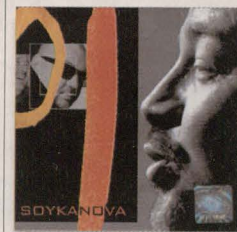


(FAT CAT/PIAS)

SIGUR RÓS

Tych Islandczyków pokochali najwięksi – z Radiohead i Mogwai na czele. Utwór „Svefn-G-Englar” okazał się jedną z najbardziej niesamowitych kompozycji w historii rocka (włączył go do swojego repertuaru Kronos Quartet). Cała poprzednia płyta jednak rozczarowywała, gdyż powielala ten sam patent – „wyciągnięty” głos wokalisty śpiewającego falsetem, okraszony tajemniczą aurą gitar i smyczków. Teraz Islandczycy starają się wyjść z tej konwencji, choć nie do końca wiedzą, jak to zrobić. Brak jakichkolwiek tytułów ma kierować nasze zmysły w stronę „czystej muzyki”. Żadnych komentarzy, żadnych inspiracji – tylko te rozciągnięte w czasie niebiańskie dźwięki (zwłaszcza numer drugi). Sigur Rós zupełnie nie dba o formę, „spalając się” w pieczołowitym budowaniu kulminacji oraz ich rozładowywaniu. Gdyby wszystkie utwory brzmiały tak jak ostatni Mogwaiowski (numer ósmy), byłbym wniebowzięty. Ale i tak im wierzę.

JACEK HAWRYLUK



(POMATON EMI)

STANISŁAW SOYKA Soykanova

Artyści dorastają i dojrzewają często szybciej niż ich fani. Jak Amawiał malarz Jacek Sienicki, w żdźbłe trawy więcej jest cierpienia niż w rozszarpanym cieple – o czym dowiadujemy się dopiero po latach. Przy „Soykanovej” mamy do czynienia być może właśnie z przypadkiem, gdy zostaliśmy gdzieś w tyle. Spędziłem przy tej płycie całe święta i kawalek, ale budziłem się dopiero przy ostatnich dwóch utworach, które zresztą brzmią jak z kompletnie innej bajki – jednym z gościnną recytacją Kory, drugim wręcz cyrkowym. Sojka/Soyka zawsze ze swobodą graniczącą z nonszalancją umiał spuszczać ze smyczy niespodziewane, piękne dźwięki. Z prostej, banalnej sekwencji nut potrafi uczynić arcydziełko (choćby pamiętna „Tolerancja”), lecz tym razem nie zaskakuje. Wielki artysta, wielki muzyk, wybitne wiersze wielkich poetów: Staffa i Leśmiana. Płyty bliżej jednak do piosenki relaksacyjno-sanatoryjnej w rodzaju Długosza czy Rynkowskiego niż do takich osiągnięć autora jak „Blublula”, „Soyka Acoustic” czy „Radical Graża”.

FILIP ŁOBODZIŃSKI



DYR. JOS VAN IMMERSEEL,
WALCE, POLKI, UWERTURY
(ZIG-ZAG TERRITORES)

JOHANN STRAUSS – gra Anima Eterna

Na Straussowskie szlagiery, tak eksploatowane w czasie karnawału, reaguję zazwyczaj alergicznie. Niewielu bowiem artystom udaje się w konwencjonalnych i dość powierzchownych utworach odnaleźć prawdziwie wiedeńskie, salonowego ducha, a przy okazji jeszcze nie zgubić pulsu zabawy i tańca. Stąd karykaturalne walce i polki straszą nas przy różnych okazjach. Są jednak tacy, którzy z popularnej muzyki potrafią stworzyć arcydzieła: Gardiner, Minkowski, a teraz Jos van Immerseel. Jego orkiestra grająca na historycznych instrumentach nadaje wiedeńskim utworom ogromną lekkość i potoczność. Nawet takie standardy jak walc „Nad pięknym miodnym Dunajem”, polka „Tritsch-Tratsch” czy uwertura z „Zemsty nietoperza” skrzą się tutaj niuansami brzmienia i zadziwiają błyskotliwie prowadzoną orkiestrą. Poza tym Immerseel ani przez chwilę nie gubi rytmu tańca. Dopiero po wysłuchaniu takich interpretacji można zrozumieć, dlaczego utwory Straussa tak bardzo podobały się poczciwemu Brahmsowi.

JACEK HAWRYLUK

koncerty 3.01 Koncert noworoczny. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Poznańskiej, dyr. José Maria Florencio Junior – Poznań, Filharmonia

3-5.01 Verdi: Aida. Kierownictwo muzyczne Ewa Michnik, reżyseria Marek Weiss-Grzesiński, scenografia Paweł Dobrzycki – Wrocław,

Opera Dolnośląska/Hala Ludowa 5.01 Kazik Na Żywo – Wrocław, WZ

9.01 Emmanuel Ax (fortepian) – Haydn, Liszt, Chopin. Kolejny koncert w ramach cyklu „Homage a Artur Rubinstein” – Warszawa, Filharmonia

Narodowa Cree – Białystok

trasy koncertowe

Polemic – zespół ska z Bratysławy – 8.01, Kraków, Re;

9.01, Sosnowiec, U Desmonta Dekerta; 10.01, Wrocław, Madness



Zdawało się, że bojowcy z warszawskiego getta pozostaną bezimienni. Anka Grupińska wskrzesza ich nazwiska – i twarze

LISTA OBECNOŚCI

NAJNOWSZA KSIĄŻKA ANKI GRUPIŃSKIEJ TO RZECZ I SZOKUJĄCA, I WYJĄTKOWA. AUTORKA DOKONUJE CUDU PRZYWRÓCENIA PAMIĘCI

Statystyki, zestawienia i wszelkie listy ofiar wojny są bezduszne. Imię, nazwisko i lata, które on czy ona przeżyli. Ewentualnie miejsce śmierci. Ale nie zawsze, bo przecież często nie wiadomo, gdzie ktoś zginął. 60 lat po wojnie statystyki ożywają tylko raz do roku. Gdy 1 listopada zapalamy znicz na grobie powstańca warszawskiego, na tabliczce przybitej do brzoźowego krzyża czytamy: „Krzyś, Antosia, Janek”. Zdrobniałe imiona mówią nie tylko o tym, że ginęli chłopcy i dziewczęta, lecz także iż poza datą urodzin i śmierci za krótką notką kryje się czyjeś życie. Przechadzając się po powstańczej części warszawskich Powązek i tak mamy szczęście. Wiemy, kto i gdzie został pochowany. 18-letni Janek zginął, zdobywając gmach Pasty, a świadkami jego śmierci było kilku kolegów, którzy przeżyli wojnę i mogli opowiedzieć o jego ostatnich chwilach. Antosia miała mniej szczęścia, bo wyciągając rannego kolegę z podpalonego szpitala,

została przygnieciona przez walący się gruz. Cud przydarzył się kilka lat po rozpoczęciu odbudowy. Jej były chłopak rozpoznał szczątki po listach, jakie od niego dostała, a które trzymała w kieszeni na piersi. Papiery ocalały. Ocalała zatem pamięć. Powstańcy warszawscy ginęli w otoczeniu świadków. Znamy ich imiona, nazwiska, dokładny przebieg nauki w liceum, są wspomnienia i grobowce. Bojowcy z getta nie mieli tyle szczęścia. Zginęli, a ich prochy zmieszane się z wywożonym po wojnie gruzem. Z tych cegieł i ich resztek usypano koronę Stadionu Dziesięciolecia. Książka Anki Grupińskiej dokonuje cudu przywrócenia pamięci. Wskrzesza umarłych, oddaje ich po 60 latach żywym. Najnowsza książka autorki „Po kole” jest i szokująca, i wyjątkowa. Autorka doszukała się w archiwum rządu londyńskiego krótkiej notatki. To lista imion członków Żydowskiej Organizacji Bojowej, którą sporządzili

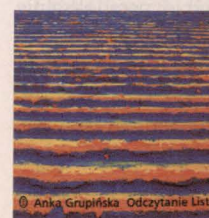
ukrywający się po powstaniu w getcie cudem ocaleni jej uczestnicy. Ukrywający się w mieszkaniu przy ulicy Krochmalnej 4 Celina Lubetkin, Antek Cukerman i Marek Edelman utworzyli z pamięci imiona i nazwiska 220 z 500 tysięcy Żydów, którzy żyli w getcie do czasu Wielkiej Akcji. Statystycznie zatem na każdego z ukrywających się przypadają ponad 73 nazwiska. Oczywiście tych, którzy walczyli o godną śmierć, było więcej. Wspomnianej trójce w ukryciu miały godziny i dni skrzętnego szperania w zakamarkach pamięci i w końcu udało się zestawiać listę 220 nazwisk. Nazwiska zapisano i przekazano dalej. Do końca wojny pozostały jeszcze dwa lata. Lista sfotografowana na mikrofilmie w listopadzie 1943 roku została wysłana przez Armię Krajową do Londynu. Tam też przeleżała w zapomnieniu wiele lat. Grupińskiej udało się odnaleźć i dodać do listy Lubetkin, Cukermana i Edelmana jeszcze sto kilkadziesiąt nazwisk. To fenomenalne, bo na przykład z półmilionowej rzeszy Żydów wysłanych na Umschlagplatz znamy zaledwie

dwa procent nazwisk. Po prostu nie mamy pojęcia, kim był przeciętny cywil z okolicy Nalewek, jak się nazywał i czym się zajmował. Niemcy spalili wszystkie dokumenty. Po powstaniu zaś spłonęły wszystkie dane administracyjne dotyczące ludności cywilnej. Pozostały tylko strzępki informacji. Na przykład rok temu udało się odnaleźć w piwnicy jednego z przedwojennych szpitali warszawskich listę pacjentów. Dzięki temu wiedza historyków wzbogaciła się o kolejne przypadkowe nazwiska.

Poszukiwania imion i nazwisk powstańców z getta zakończyły się zatem sukcesem. Ale to nie wszystko. Po przeprowadzeniu wielu rozmów udało się dopisać do tych lakonicznych danych po jednym lub po kilka wersów, czasami po całej stronie dalszych informacji. I tak wiemy, że gdy Niemcy weszli do mieszkania, gdzie ukrywał się Zachariasz Arsztajn, ten siedział twarzą do drzwi i czytał. „Kiedy go minęli, Zachariasz odwrócił się i strzelił któremuś w plecy. Zaraz po nim strzelił Henoch Gutman. Ktoś inny rzucił granat za uciekającymi”. Jak wspomina inny powstaniec Dwora Baran, ze zdjęcia patrzy młodzieńca, nieco zdziwiona twarz uczennicy – gdy paliło się już getto i czuć było swąd palonych ciał, „tęskniła za zapachem wołyńskich lasów”. Zginęła odważnie. Gdy Niemcy otoczyli jej bunkier, wyszła na zewnątrz i rzuciła w ich stronę granat. Lusiek Błones, najmłodszy, bo 13-letni powstaniec, był łącznikiem między walczącymi grupami. Zabłąkany pocisk przestrzelił mu wargę, ale zaopiekowały się nim prostytutki. Po powstaniu wydał go pewien Polak, a potem skarżył się sąsiadom, że tak mało dostał od Niemców za tę przysługę.

I tak po kolei kilkaset not. Niektóre ze zdjęciami. Marek Edelman zawsze powtarzał, że powstanie w getcie nie wybuchło po to, by pokonać Niemców. Żydzi bili się o godną śmierć. Dzięki Ance Grupińskiej powstańcy 60 lat po akcji zbrojnej zyskali jeszcze coś. Pamięć. Nie symboliczną, ale tę konkretną i powszechną.

MICHAŁ WÓJCİK



ANKA GRUPIŃSKA „ODCZYTANIE LISTY. OPowieści o powstańcach żydowskich”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002



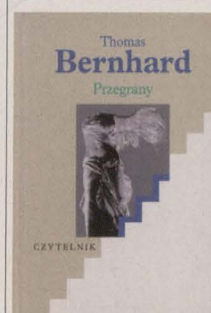
JOHN LE CARRÉ „MIASTECZKO W NIEMCZACH”, PRZEŁ. RADOSŁAW JANUSZEWSKI, AMBER, WARSZAWA 2002

ZDRADA W NIEMCZECH

STARY, ŚWIETNY, SARKASTYCZNY JOHN LE CARRÉ

To już ostatnia z dawnych (oryginał jest z roku 1968), a dotąd niewydawanych po polsku książek mistrza powieści szpiegowskiej. Jesteśmy w Niemczech, przez które przetacza się fala antyzachodnich demonstracji (fikcyjnego) populistycznego ruchu pod przywództwem niejakiego doktora Karfelda. Pewnego dnia znika niski rangą urzędnik brytyjskiej ambasady, a wraz z nim supertajne dokumenty. Idąc jego tropem aż do dramatycznego końca, grzęźniemy w bagnie niemieckiej historii i wstydlivych sekretów alianckiej dyplomacji. Kolejny raz więc spotykamy dwa najważniejsze wątki pisarstwa Johna le Carré – tematykę niemiecką i rozważania o istocie zdrady. I kolejny raz musimy obyc się bez *happy endu* czy krzepiących wniosków. To le Carré w najlepszym wydaniu: sarkastyczny, śmiertelnie przynębiający, pełen tłumionej rozpacz, bez gotowych i pewnych odpowiedzi. Pewne jest tylko to, że pisząc o Niemczech i zdradzie, le Carré dobrze wie, o czym pisze. W obu dziedzinach może uchodzić za eksperta – jako drugi sekretarz brytyjskiej ambasady w Bonn (1961–1963) i konsul w Hamburgu (1963–1965) pracował dla MI-6, czyli jednej z agend wywiadu Jej Królewskiej Mości.

MARCIN SENDECKI



THOMAS BERNHARD „PRZEGRANY”, PRZEŁ. MAREK KĘDZIERSKI, CZYTELNIK, WARSZAWA 2002

MROCNY BUNTOWNIK

POWIEŚĆ O GENIALNYM MUZYKU, A ZARAZEM ATAK NA HIPOKRYZJĘ WSZELEKICH INSTYTUCJI

Proza Thomasa Bernharda, jednego z najznakomitszych i najbardziej kontrowersyjnych pisarzy naszych czasów, jeszcze za jego życia weszła szturmem do kanonu literatury XX wieku. Powieści oraz sztuki teatralne Austriaka czerpały z filozofii Schopenhauera i z pesymistycznego doświadczenia współczesności. Drapieżna pasja pisarza kryje wielką wrażliwość na cierpienie, które jest głównym tematem „Przegranego”. Ta mroczna i fascynująca powieść opowiada o przyjaźni trzech uzdolnionych pianistów. Jednym z nich jest legendarny Glenn Gould, kanadyjski wirtuoz znany z nowatorskich interpretacji „Wariacji Goldbergowskich” Jana Sebastiana Bacha. Pozostali dwaj – narrator i Wertheimer – pod wpływem dokonań Goulda próbują na nowo określić swoje miejsce w życiu, sztuce, społeczeństwie. Jednemu z nich pisany jest właśnie los Przegranego. Bernhard nigdy osobiście nie spotkał Goulda, ale łączył go z nim radykalizm i swoista mizantropia. Wyszukana w formie, wręcz muzyczna powieść jest też frontalnym atakiem na hipokryzję wszelkich instytucji: rodziny, austriackiego państwa oraz Kościoła katolickiego. Bernhard, buntownik, szarga świętości, wyśmiewa się z ludzkiej głupoty, a robi to niejednokrotnie w sposób perwersyjny i graniczący z obłędem.

MARYNA BERSZ



BARTEK KOZICZYŃSKI „RED HOT CHILI PEPPERS: KALIFORNIZACJA”, IN ROCK, POZNAŃ 2002

ZAPODAJEMY REDHOTÓW

WIEZBĘDNE DLA FANÓW, POLONISTÓW TRZYMAĆ Z DALA!

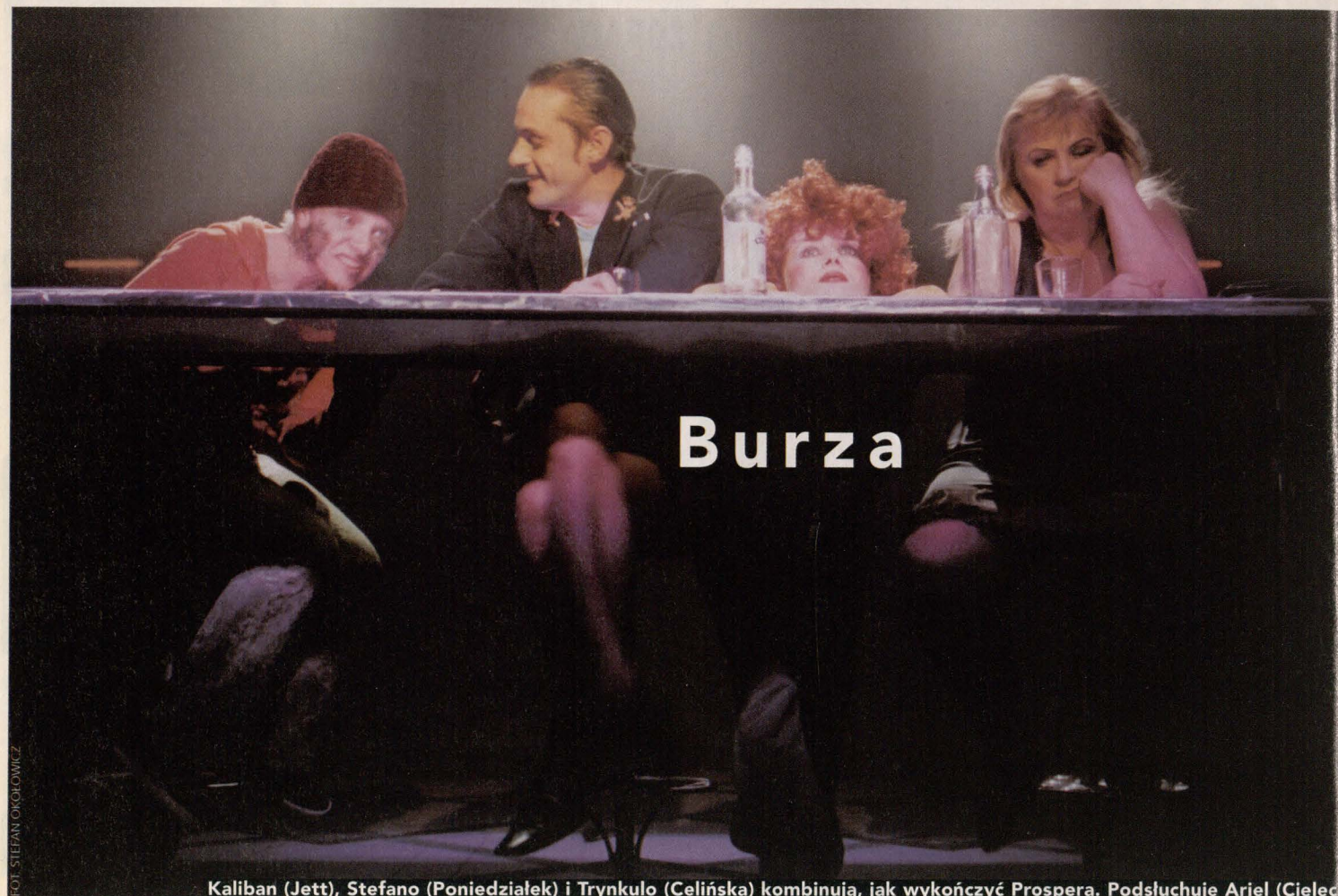
Rzadko się zdarza, by gwiazda światowego formatu doczekała się biografii napisanej przez Polaka, i to w dużej mierze na podstawie osobistych spotkań z artystami. Koziczyński miał to szczęście, a dzięki niemu i rodzimi wielbiciele Red Hot Chili Peppers, że wiele faktów mógł potwierdzić u źródła. Całkiem porządnie opisany przebieg kariery RHCP od zarania po lato 2002 roku to nie tylko wartka lektura, lecz także praca źródłowa. I tylko drobne ostrzeżenie: jeśli ktoś nie lubi dziennikarstwa muzycznego opartego na zwrotach typu: „palker dał cza-du”, „puścił klanga”, „chłopcy wysmażyli numer” lub „wiosłowy zapodał solówkę”, niech nie sięga po „Kalifornizację”. Praca uroczo subiektywna, wstęp mają głównie wtajemniczeni.

FILIP ŁOBODZIŃSKI

WYTNIJ, WYŚLIJ I WYGRAJ

Pomiędzy czytelników, którzy do 12.01.2003 roku nadeszły kupon konkursowy, rozlosujemy 20 egzemplarzy książki Bartka Koziczyńskiego „Red Hot Chili Peppers: Kalifornizacja”.
Nasz adres: **Wieżska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem „Kalifornizacja”**





Burza

Kaliban (Jett), Stefano (Poniedziałek) i Trynkulo (Celińska) kombinują, jak wykończyć Prospera. Podsluchuje Ariel (Cielecki)

CZY PUBLICZNOŚĆ OSZALEJE?

ZA KILKA DNI W WARSAWSKICH ROZMAITOŚCIACH KRZYSZTOF WARLIKOWSKI PRZEDSTAWI PREMIERĘ „BURZY”, OSTATNIEJ SZTUKI SZEKSPIRA

Wbrew temu, co się teraz pisze, nie jest prawdą, że Warlikowski, najlepszy obecnie towar eksportowy polskiego teatru, zawsze był reżyserem wybitnym. Wybitnym, ale niezrozumianym, bo wyprzedzał swój czas, promował estetykę, na którą polscy recenzenci i część publiczności nie chcieli przystać. W rzeczywistości w jego wczesnych pracach nie było widać celu, do jakiego zmierza. Zarzucaliśmy mu wtórność, niesamodzielną styl. Ktoś chciał mu odbierać dyplom reżysera po „Bachantkach”. Sam pisałem, że to genialny, ale jednak kompilator. Wobec teatralnej siły jego ostatnich przedstawień wszystkie

te tezy można bez żalu pośluc o ścianę.

W trzech ostatnich realizacji („Hamlet”, „Bachantki”, „Oczyszczeni”) reżyser warszawskich Rozmaitości już nie błądził, ale trafił w sedno.

KLAPA DEBIUTU

Okazało się, że nie umie pracować bez akceptacji, w kontrze do atmosfery miasta, w którym ma dać premierę. Tym trzeba tłumaczyć przyczyny absolutnej klapy jego debiutanckiej działalności w Krakowie, gdzie wystawił „Markizę O.” według Kleista czy „Zatrudnimy starszego kłowna” Visnieca. Reżyserował w stresie – czasem w panice – teksty nie zawsze przez siebie wybrane. Odtąd

szerokim łukiem omija to miejsce. Bo Kraków jest do szpiku kości mieszczański, nie akceptuje zdecydowanej inności. Jak chcesz tu coś robić w teatrze, to rozmawiaj z duchem Swinarskiego, obśądź Annę Polony, postępuj śladem Jarockiego, dłub tam, gdzie dłubał Wajda. A Warlikowski nie chciał. Na pierwszym miejscu postawił estetykę złączoną z intymną wiwiseksią człowieka, a nie przekłętą polskie problemy, dziedzictwo romantyzmu, dialog ze społeczeństwem.

Droga Warlikowskiego to sztandarowy przykład tego, jak człowiek kalkulacji zmienia się w swoje przeciwieństwo. Reżyserowi opłaciło się to, co się zawsze artystycznie opłaca: drapieżność, odwaga,

szczerze wyznanie, kim się chce być w sztuce. Powolulku nauczył nas siebie, użyczył swego głosu pokoleniu widzów otwartych na inną wrażliwość.

Reżyser „Hamleta” to dziecko wielkiego miasta. Skupione na sobie, skulone do wnętrza. Bez pamięci o historii. Kiedyś były to cechy dyskwalifikujące reżysera, dziś stanowią atut. Co ciekawe, reżyser nikomu nie narzucał swojej optyki patrzenia na świat. Mówił: „Dajcie mi prawo do niej”. Warlikowski wpatrzony w otchłań wewnątrz siebie paradoksalnie widzi także moją otchłań, bo te dwie studnie gdzieś się przecięć łączą. Jego sceniczny ekshibicjonizm stał się więc naszym prywatnym ekshibicjonizmem.

Po „Bachantkach” i „Oczyszczonych” błysnęła mi szokująca myśl, że tak naprawdę Warlikowski to twórca religijny. Ale nie jest to religijność Krzysztofa Zanussiego. Warlikowski opowiada o barbarzyńskim Bogu, który tkwi gdzieś w naszym ciele, płci, obsesjach i perwersjach. Z którym łączymy się komunią pożądania, brudu i upadku. To Bóg przyczajony. Niechciany. Bóg, który jest mężczyzną.

Warlikowski od lat pracuje niemal z tą samą grupą artystów zdecydowaną na przekraczanie granic tradycyjnego aktorstwa. Należą do niej: Stanisława Celińska, Maria Maj, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Andrzej Chyra, Marek Kalita, Redbad Klynstra, Jacek Poniedziałek. To aktorzy gotowi na uruchamianie w sobie stanów patologicznych, na odrzucenie wstydu, na drogę w poprzek racjonalnej interpretacji. Warlikowski ukazuje przy ich pomocy piękno dewiacji, rozkosz autodestrukcji. Nie każdy aktor to wytrzyma, decydując się – powiedzmy – na sceniczną nagość albo tylko psychiczne samoobnażenie. Nie przypadkiem Janusz Gajos rzucił rolę Prospera w przygotowywanej „Burzy”, a Jan Englert atakował takie aktorstwo w jednym z felietonów w „Rzeczpospolitej”.

SAMOObNAŻENIE

Warlikowski nie wierzy w żadne tabu dotyczące aktora i jego ciała. Jacek Poniedziałek w „Tancerzu mecenasa Kraykowskiego” według Gombrowicza grał ludzką glistę pełzającą w operetkowym świecie, odrzuconą przez swego żywiciela. W „Oczyszczonych” Kane leżał przed nim kałuż obnażonego kochanka, bez rąk, nóg i języka. Mężczyzna został okaleczony, bo nie chciał wyznać, że kocha. Nagi Poniedziałek dotykał dłonią jego genitaliów. Był to nie tylko obraz seksualnego pożądania, maka-

brycznej perwersji, lecz także metafora kastracji. Prawdziwa miłość odbiera wszystko.

W finałowej scenie Eurypidesowych „Bachantek” z Poniedziałkowego Pentusa zostały już tylko wnętrzności, krwawe ochłapy z ciała syna rozszarpanego przez antyczną Matkę Boleściwą. Patrząc na głowę króla Teb ścisną przez opętaną kobietę, rozpoznawałem w niej rysy aktora i przez sekundę naprawdę wierzyłem, że w ekstremalnym teatrze Warlikowskiego koledzy Poniedziałka pochwitali go za kulisami.

STAN UMYSŁU: BURZA

Warlikowski szuka u nowych autorów (Sarah Kane, Bernard-Marie Koltes) spowolnionych szczątków dawnego mitu. W tekstach antycznych tropi przecucie dzisiejszego emocjonalnego brutalizmu. Parokrotnie inscenizując Szekspira, reżyser traktował te dramaty tak, jakby wystawiał je w obcym języku, w związku z czym musiał do postaci i tekstu dotrzeć przez obraz i fizyczność stojącego na scenie człowieka. Głównym problemem tych spektakli stał się dramat płci, bohaterowie musieli się mierzyć z własną seksualnością.

Warlikowski zawsze zdaje się na intuicję. Jest chimeryczny, opanowany przez nastroje od euforii po depresję. Robi teatr z taką pasją, jakby każdy jego spektakl miał być ostatni. Już nie jest jakimś „młodszym zdolniejszym”, barbarzyńcą zmieniającym oblicze polskich scen. To rzeczywisty mistrz nowego teatru.

W „Kwestionariuszu Prousta” opublikowanym w „Wysockich Obcasach” w odpowiedzi na pytanie o stan swojego umysłu odparł lakonicznie: „Burza”.

ŁUKASZ DREWNIAK

REŻ. KRZYSZTOF WARLIKOWSKI, TEATR ROZMAITOŚCI, WARSZAWA



W dobrym starym stylu: Magdalena Wójcik i Jan Jankowski

KACZO

SZTUKI SCHAEFFERA SĄ ŚMIESZNE. A DOBRZE ZROBIONE BAWIĄ JAK NAJLEPSZA FRANCUSKA FARSA

Opowieść o znanym aktorze (ktoś, kto go gra, musi być powszechnie znanym aktorem, w Nowym jest to Jerzy Bończak), dla którego scena jest miejscem pracy, lecz także terenem intymnych zwierzeń. Jak jednak oddzielić prywatne od udawanego, skoro cały czas wiadomo, że wszystko to tylko gra na użytek publiczności? Bończak-aktor wymyśla różne życiorysy, każdy prawdopodobny, ale wszystkie prędzej czy później okazują się fikcyjne... Towarzyszą mu dwie sceniczne postaci trochę „w starym stylu” – aktorzy co chwila pojawiający się w innych rolach, jakby demonstrujący niezależną od wszystkiego magię teatru, czasem ciekawszą niż miotanie się między prawdą a złudzeniem. W tych wielorolach – Magdalena Wójcik i Jan Jankowski, plastyczni jak kameleony i zabawni. Nie da się ukryć: widywałam lepsze Schaeffery, błyskotliwsze, bardziej odkrywcze w badaniu zawilej natury aktorstwa. Ale i tak się nieźle ubawiłam.

HANNA MALICZEWSKA

REŻ. ZDZISŁAW WARDEJN, TEATR NOWY, WARSZAWA



Mirosław Bieliński i Edward Kuszta – makabryczni i śmieszni

PORUCZNIK Z INISHMORE

PRAPREMIERY NA KIELECKIEJ SCENIE ZDARZAJĄ SIĘ RZADKO. A TAK UDANEJ I KRWAWEJ ZARAZEM – DOTYCHCZAS NIGDY NIE BYŁO

W finale spektaklu scena teatru zamienia się w rzeźnię, gdzie ćwiartowane są ludzkie zwłoki. Tragedia? Niekoniecznie. Sztuka Irlandczyka Martina McDonagha jest do tego stopnia makabryczna, że aż śmieszna. Jej bohaterami są dwa wiejskie prostaki oraz terroryści z INLA, mniej znanego odłamu IRA, które chciałyby z Irlandii zrobić socjalistyczną republikę. Wszyscy „żołnierze” INLA, których widzimy, są bez wyjątku psychopatami, różnią się jedynie stopniem zaangażowania w zabijanie. A zabijanie odbywa się tutaj nie w imię jakichś wyższych celów, ale z powodu... uśmierzonego kota Tomaszka. McDonagh, doprowadzając akcję „Porucznika” do absurdu, ośmiesza terroryzm i wszelkie ideologie, jakimi ów się żywi. Oczywiście można zapytać, jak się ma INLA do realiów polskich czy kieleckich? Ano tak, że gdyby postaci z „Porucznika” ubrały w dresy i nadały im polskie imiona, zrobiłoby się niebezpiecznie swojsko...

GRZEGORZ KOZERA

REŻ. BARTŁOJEW WYSZOMIRSKI, TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO, KIELCE



SZKLANA PUŁAPKA
Kino akcji. Bruce Willis w popisowej roli gliniarza, który samotnie rozprawia się z terrorystami w zakamarkach szklanego wieżowca. Plus mnóstwo malowniczych scen i zwrotów akcji. Można na ten film narzekać i uważać, że jest głupi, ale bez niego kino akcji na pewno nie byłoby takie samo.
Reż. John McTiernan
CANAL+, 22.10

POLAKÓW PORTRET WŁASNY
Cykl publicystyczny. Czy małżeństwo oznacza kres romantycznej miłości? Jacy powinni być idealny mąż i żona? Bez jakiej cechy partnera nie mógłbyś żyć? Prowadzący program Walter Chelstowski zapytał o to między innymi Olafa Lubaszenkę, Barbarę Labudę, Marka Oramusa, Juliusza Machulskiego. Ich odpowiedzi skonfrontował z wynikami badań socjologów. Tak powstał portret polskiego małżeństwa.
2 TVP, 19.35

BYŁE ZAPOMNIEĆ
Film obyczajowy. Atutem brytyjskiego filmu są zdjęcia Polaka Jacka Petryckiego fantastycznie oddające klimat surowego, biednego życia młodych bohaterów. Są to chłopcy, którzy w dzieciństwie doświadczyli molestowania seksualnego, i dziś chcą się zemścić na tych, którzy ich upokarzali.
Reż. Brian Stiner
1 TVP, 0.45



OSTROŻNIE, BO USŁYSZ
Film obyczajowy. Osierocony przez matkę sześciolatek przygląda się wojnie, która rozpętała się z jego powodu. W imię miłości do dziecka rodzina toczy zażartą walkę o opiekę nad nim. Gorzki film Schultza zdobył w roku 1983 aż osiem prestiżowych nagród Australijskiego Instytutu Filmowego.
Reż. Carl Schultz
ALE KINO!, 20.00



Marzenie o szczęściu zaprowadziło ich prosto do piekła: Jennifer Connelly i Jared Leto. HBO, wtorek, 22.40



HORROR W WESOLYCH BAGNISKACH
Komedia kryminalna. Nazywana „thrillerem w stylu retro” ekranizacja książki Michała Choromańskiego. Lata 20., Kresy Wschodnie, dworek i tajemnicze samobójstwo żony dziedzica. Szczypta kryminału, szczypta melodramatu i dużo ironii. Wyjątkowo wesoty ten horror...
Reż. Andrzej Barański
POLONIA, 23.40



TERESA
Film psychologiczny. Choć to film o zakonnicy, nie ma w nim żadnych mistycznych uniesień ani gloryfikacji świętości. Jest prawda o życiu w odosobnieniu: samotności, cierpieniu, zmęczeniu, ciele, które domaga się zaspokojenia swoich pragnień. Siostra Teresa żyła naprawdę, zmarła po 10 latach życia w klasztorze. Zostawiła po sobie dziennik i właśnie on stał się kanwą scenariusza „Teresy”, jednego z najważniejszych francuskich filmów lat 80.
Reż. Alain Cavalier
WOT, 23.55



PÓŁNOC, PÓŁNOCNY ZACHÓD
Kryminal. Czwarte miejsce na liście stu najbardziej poruszających filmów wszech czasów, ułożonej przez Amerykański Instytut Filmowy. Plus jedna z najbardziej spektakularnych scen w historii kina: Cary Grant uciekający przed ścigającym go samolotem. I pomyśleć, że on tylko, tak jak zwykle po południu, wyszedł z pracy...
Reż. Alfred Hitchcock
TVN, 8.30



MĄŻ FRYZJERKI
Film o miłości. Gdyby kiedyś dorastający Patrice Leconte nie przeżył fascynacji pewną fryzjerką i gdyby potem nie został reżyserem, ponieśliśmy wszyscy niepowetowaną stratę. Nigdy nie zobaczylibyśmy filmu o miłości, który jest czystą zmysłowością i samym pięknem. Który jest prosty i wyrafinowany zarazem. Pelen nadziei i bardzo, bardzo smutny.
Reż. Patrice Leconte
ALE KINO!, 20.00



TATA W PODRÓŻY SŁUŻBOWEJ
Tragikomedia. Jeden z pierwszych i z całą pewnością jeden z najlepszych filmów Emira Kusturicy. Komunistyczna Jugosławia widziana oczyma sześciolatniego chłopca to dziwne, absurdatne miejsce, w którym tata wyjeżdża w służbową podróż w kaftanie bezpieczeństwa i towarzystwie smutnych panów.
Reż. Emir Kusturica
2 TVP, 23.45

KONSUMENCIE, GDYBYŚ TYLKO WIEDZIAŁ (ODC. 1)
Serial dokumentalny. Przyjemność z robienia zakupów albo oglądanie filmu – wybór należy do ciebie. Francuski dokument ujawnia, jak robieni jesteśmy w konia, jak się nami manipuluje, jak strasznie jesteśmy inwigilowani. Zdradza mechanizmy, którymi posługują się wszelkiej maści handlowcy, by nakłonić nas do kupienia dziesiątek nasdotrzebnych rzeczy.
Reż. Pierre Reubet
PLANETE, 19.45



OFIARY WOJNY
Film wojenny. Młody ochotnik rzucony w piekło wojny w Wietnamie jest świadkiem gwałtu, którego dopuszczają się jego koledzy. Jako jedyny odmawia udziału w zbrodni. Tylko czy rzeczywiście pozostaje niewinny? Jeden z lepszych filmów demitologizujących udział Amerykanów w wojnie wietnamskiej. I jeden z bardziej krwawych.
Reż. Brian De Palma
2 TVP, 22.35



REQUIEM DLA SNU
Wizyjny film psychologiczny. W Polsce ten niezależny amerykański film zyskał już miano kultowego – i nie jest to określenie na wyrost. Może dlatego, że mówi o jednym z największych problemów naszych czasów – uzależnieniach. Od miłości, leków, narkotyków, jedzenia. O marzeniu o uczucie od rzeczywistości, które wiedzie wprost do piekła złudzeń. A piekło Aronofsky'ego to najbardziej przerażające miejsce, jakie kiedykolwiek widzieliście. I to określenie również nie jest na wyrost.
Reż. Darren Aronofsky
HBO, 22.40



WYBÓR ZOFII
Dramat psychologiczny. A jest to wybór, wydawałoby się, niemożliwy nawet do pomyslenia: życie jednego dziecka i śmierć drugiego. Musiała go dokonać Zofia (fenomenalna Meryl Streep), Polka, która przeszła przez Holocaust i żyje po wojnie w chorym związku z amerykańskim Żydem. Rola w „Wyborze Zofii” przyniosła Streep jak najbardziej zasłużonego Oscara.
Reż. Alan J. Pakula
WOT, 23.00



DUŻO SZCZĘŚCIA
Komedia portretująca środowisko czarnoskórej zamożnej inteligencji. Akcja dzieje się w czasie jednego weekendu, który rozstrzygnie o przyszłości młodego, początkującego pisarza. Cherot zadebiutował tym filmem jako reżyser, lecz także zagrał główną rolę, napisał scenariusz, całość zmontował i jeszcze został, szczęściarzu, bardzo dobrze oceniony.
Reż. Christopher Scott Cherot
1 TVP, 0.50

PRZE KROJ
Założył w roku 1945 w Krakowie Redaktor **MARIAN EŁE**

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V.P. 00-490 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 25 21

E-MAIL:
redakcja.przekroj@edipresse.pl

REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk, Bogna Świątkowska

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

ASYSTENTKA REDAKTORÓW NACZELNYCH:
Anna Romotowska

SEKRETARZE REDAKCJI:
Marcin Baran, Magda Gędziorowska,
Maria Świetlik (zastępca)

KULTURA:
Manana Chyb (szef), Marcell Andino Velez,
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,
Marcin Sendecki, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:
Wawrzyniec Smoczyński (szef),
Małgorzata Fiejdasz, Filip Łobodziński,
Jakub Mielnik, Magda Papuzińska, Maks Suski,
Michał Wójcik, Aleksandra Zawłocka

NAUKA:
Jan Stradowski (szef), Olga Woźniak

ROZRYWKA:
Paweł Sito (szef), Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Małgorzata Laska,
Dominika Rączkowska, Dominika Szczepowicz,
Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTODYDZIA:
Anna Majewska (szef), Marcin Kędryna,
Ewa Morgunow, Marek Szczepański,
Bogdan Krężel (fotograf)

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT:
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA SA,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:
Agnieszka Smit

DYREKTOR PUBLIC RELATIONS:
Katarzyna Bem

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Michał Broniatowski

DZIAŁ DYSTRYBUCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Marcin Fedisz (kierownik)

BIURO REKLAMY:
Andrzej Matuszczyk – dyrektor,
Bartek Kluczny, Adriana Olczak,
Marzena Kiedacz (Kraków)
Warszawa, ul. Wiejska 19,
tel. (0-prefiks-22) 584 22 95, 584 22 96
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

Druk:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN
PAPIER: OKŁADKA – LUMIART 90 G,
SRODEK – STELLA PRESS 60 G,
PRODUCENT – STORA ENSO

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAKS (0-PREFIKS-22) 584 22 32

PRZEZ POCZTĘ
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAKS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

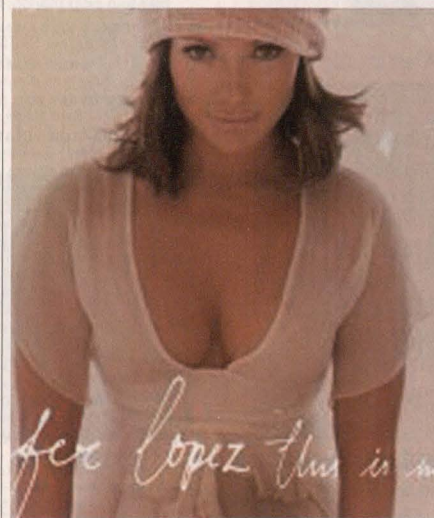
CZYLI CO „PRZEKROJOWI” SIĘ NIE PODOBA

MUZYKA LANDRYNKI GRAJĄ I ŚPIEWAJĄ

Trudno dziś bronić tezy, że Czerwone Gitary były w swoich najlepszych czasach symbolem jakiejś szczególnej muzycznej progresji (tu raczej kłaniają się Polanie, Blackout czy Test, a nawet Trzy Korony założone przez Klenczona po odejściu z Gitar), ale ich hasło „Gramy i śpiewamy najgłośniej w Polsce” powinno być wspomina-
ne z należnym mu respektem. Płyta z piosenkami nagranych do musicalu opartego na przebojach Czerwonych Gitar jest ewidentnym dowodem braku szacunku do tego dorobku. Można było naśladować oryginalne gitarowe brzmienia sprzed trzydziestu paru lat, można było podejść do tego materiału naprawdę nowoczesnie, ale nie – producenci muzycni Marek Stefankiewicz i Grzegorz Piotrowski zarzę-
nęli te melodie, wpychając je w szablon aranżacyjny telewizyjno-festiwalowej rozrywki z czasów późnego Gierka. Otrzymaliśmy infantylny szczebiot wokalny (gwoli ścisłości – w wykonaniu uczestników programu „Droga do gwiazd”) w landrynkowej zalewie instrumentalnej.

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ

RÓŻNI WYKONAWCY „KWIATY WE WŁOSACH – MUSICAL”
IMPRESARIAT ITI/VIVA ART MUSIC



BARTEK WINCZEWSKI

JENNIFER LOPEZ „THIS IS ME... THEN”
EPIC/SONY

MDŁA SŁODYCZ BOSKIEJ J.LO

Przyznaję się, jak miliony facetów pod każdą szerokością geograficzną i ja mam do niej słabość. Jedno kokieteryjne spojrzenie, jeden ruch bioder wystarczy, by boskiej J.Lo uchodziły płazem największe potknięcia w romansach czy z serią słabiotkich filmowych ról na czele. Co innego jej muzyczna kariera. O ile pogodziłem się

KSIAŻKI KSIĄŻKOWY ODPUST

Jak zamienić targi książki w odpustowy kiermasz? Udało się to organizatorom XIII Krajowych Targów Książki w Warszawie (13–15 grudnia 2002). Największe wydawnictwa nie wzięły w nich udziału: Znak, Bellona, Prószyński i S-ka, W.A.B czy Rebis. Wydawcy zaprotestowali przeciwko zmia-

już z faktem, że wybitną wokalistką latynoska piękność nigdy nie będzie, o tyle trudno przejść do porządku dziennego nad jej bezradnymi poszukiwaniami właściwej artystycznej drogi. Udana duety z Nasem i Ja Rule'em dawały nadzieję, że Jennifer na dobre zwróci się w stronę podszytego hip hopem bujającego soulu (a raczej jego nowej, popowej wersji – R&B). Owszem, są na „This Is Me... Then” numery z gościnnym udziałem raperów z The Lox i LL Cool J'a, ale Lopez zbyt chętnie kłania się balladowej słodyczy – choć wyprodukowanej nowoczesnie i z rozmachem, w efekcie nijakiej i przyprawiającej o mdłości. I jak tu jej wierzyć, gdy na tle hiphopowego rytmu zapewniam, że jest skromną Jenny z sąsiedztwa, która za nic ma luksusy i wielką sławę.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

XIII KRAJOWE TARGI KSIĄŻKI
13–15 GRUDNIA 2002, WARSZAWA

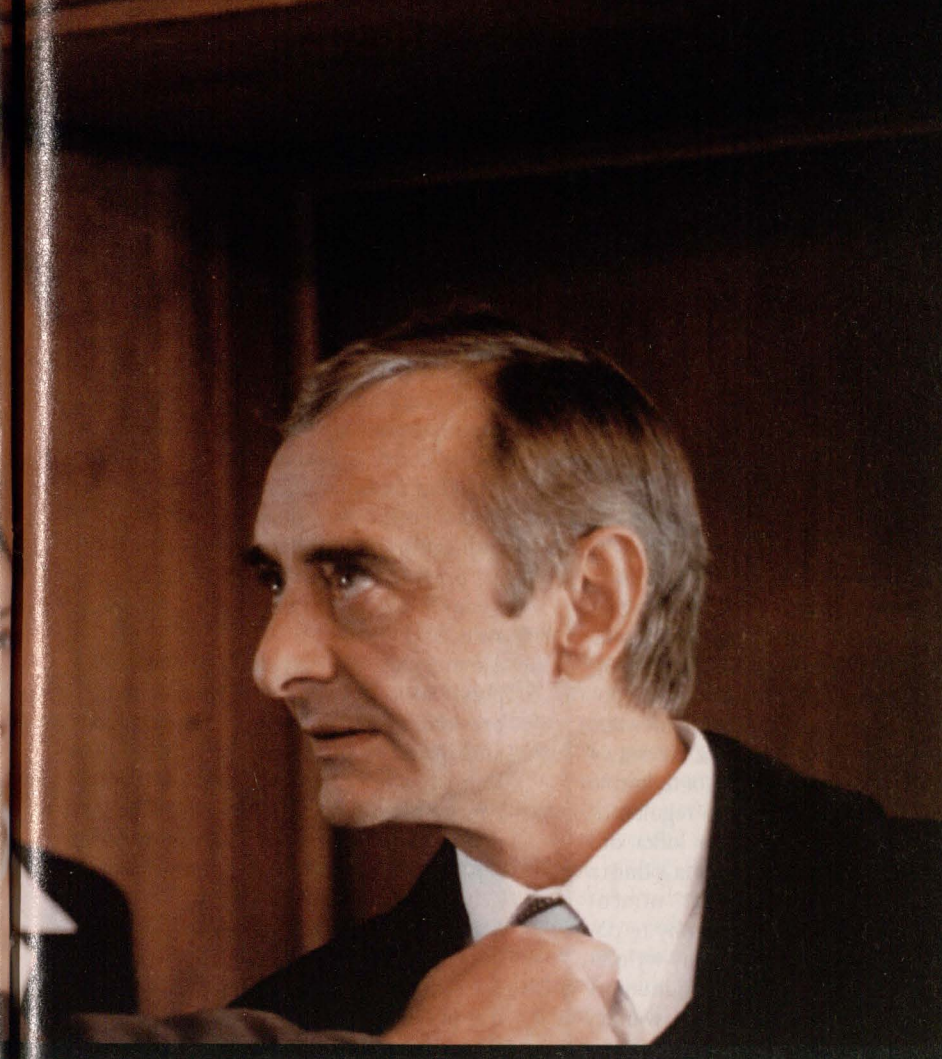
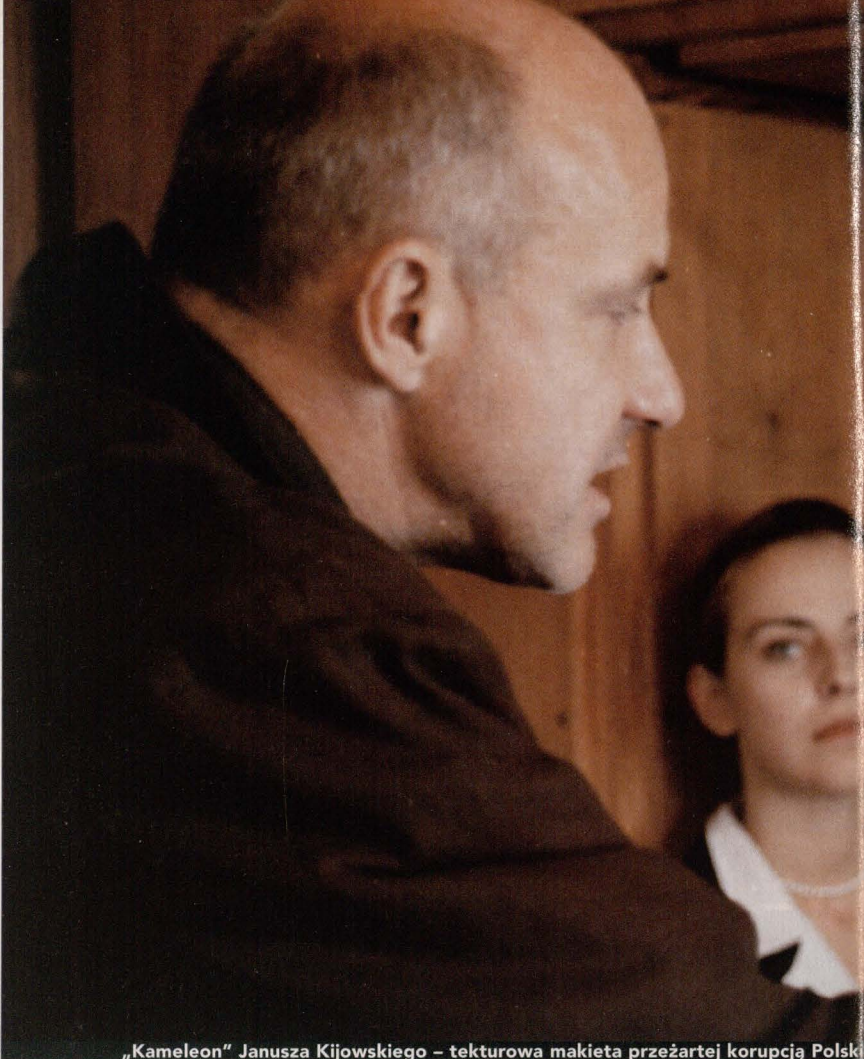
CO MA PIERNIK DO WIATRKA

Jaka szkoda, że słynny antropolog i świetny felietonista nie poprzestał na barwnym opisie życia seksualnego królów Polski, a skupił się na tytułowych smakowitościach. Żal straconej lektury. Alkowane życie Piastów i Piastowien, Wazów i Wazowien to

nie terminu wrześniowego na grudzień. W okresie przedświątecznym księgarze sprzedają najwięcej książek. Organizowanie targów w tym czasie, czyli „odebranie im tej możliwości, (...) uważamy za szkodliwe dla naszego rynku” – pisali wydawcy. Tym bardziej że kilka dni wcześniej zakończyły się bardzo udane ogólnopolskie targi we Wrocławiu. W Warszawie „licznie odwiedzający targi goście mieli okazję wziąć udział w ciekawych spotkaniach autorskich...” – czytamy w komunikacie organizatorów. A tymczasem Pałac Kultury świecił pustkami. – Nic nie ma, żenada – dochodziło zewsząd. W niedzielę wydawcy w tempie błyskawicznym pakowali książki i, nie patrząc na siebie, opuszczali Pałac. A największym powodzeniem wśród gości cieszyły się stoiska ze srebrnymi wisiorami i bransoletkami.

FOT. VISION

„Kameleon” Janusza Kijowskiego – tekturowa makieta przeżartej korupcją Polskę



bowiem czysty samograj. Kronikarze dziejów zostawili co nieco pieprznych opisów i aż miło wyobrazić sobie leciwych historyków Alma Mater czy PAN-u, którzy wtuleni w ciepłe foteliki z kocykami na kolanach chichrają nad łóżkowymi igrzyskami sprzed wieków, aż im papucie spadają. Niestety. Stomma postanowił doważyć. Bez doważenia pisanie o pływających golasa-
ch w koronach nie ma dla niego sensu. Obrywa się zatem Kościółowi, eksprezydentowi Wałęsie, ZChN-owi, Zanussiemu i nawet – Bogu ducha winnej – Jasnej Paniencie z Częstochowy. Trudno się było powstrzymać. Stomma serce mięknie dopiero przy Jolancie Kwaśniewskiej. To jest dopiero klasa, to dopiero nadzieja na lepsze rządy. Eleganckie i w najlepszym wydaniu. I to są właśnie te „inne smakowitości”. Kwestia smaku.

MICHAŁ WÓJCICKI

LUDWIK STOMMA „ŻYCIE SEKSUALNE KRÓLÓW POLSKI I INNE SMAKOWITOŚCI”
WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE „TWÓJ STYL”,
WARSZAWA 2002

TELEWIZJA ZWIERZYNIAC

Ostatnie niedziele roku w publicznej telewizji stały pod znakiem seriali zoologiczno-kryminalnych. Najpierw przeczapalała przez ekran „Sfora” Wojciecha Wójcika, potem zjawił się „Kameleon” Janusza Kijowskiego. Dziwne to było widowisko. Mniejsza zresztą o Wójcika, bo ten w zasadzie utrzymał formę

z „Ekstradycji” i zrobił, co potrafił. Po wyekspluatowaniu wzruszającego komisarza Halskiego postraszył mafię rozpaczliwym triumwiratem Lubaszenko (młodszy) – Wilczak – Pazura (młodszy). Mniejsza o Wójcika, gorzej, że jego tropem podążył niegdysiejszy twórca kina moralnego niepokoju, reżyser świetnego „Indeksu” Janusz Kijowski. Kto miał nadzieję, że zechce on zerwać ze szta-
mpą i stereotypem polskich kryminalów, ten srodze się zawiódł. Niestety, jak zwykle oglądaliśmy makiety przeżartej korupcją Polski i kukielki w miejsce prawdziwych postaci. Zaspiany Piotr Machalica w roli jedynej sprawiedliwej na całym Pojezierzu Mazurskim (nieudolna końcowa przewrotka niczego tu nie zmienia) dzielnie, choć bez sukcesu, naśladował starego Johna Wayne'a. Aktorzy w rolach złych ludzi z sukcesem naśladowali złych ludzi, których widzieli (albo grali) w innych polskich serialach. A rozdział zupełnie osobny to postaci kobiece. Czy polskie aktorki nabrały przekonania, że nie zrobią kariery, jeśli zagrają choć odrobinę lepiej niż w „Klanie”, czy to mizoginiczni scenarzyści i reżyserzy tak okrutnie się z nimi obchodzą? Trudno dociec. Ale znając TVP, można być pewnym, że i w tym roku materiału do różnych smutnych dociekań nie zabraknie.

MARCIN SENDECKI

„KAMELEON”, REŻ. JANUSZ KIJOWSKI
1 TVP

TEATR KURKA NIELOT

Przyjęło się powszechnie, że jak Witkacy pojawia się w teatrze, ma być tajemniczo, wizyjnie i – w większym lub mniejszym stopniu – niezrozumiale. Jeśli bowiem reżyser nie wie, jak sobie poradzić z treścią, ucieka w formę. Najczęściej ze szkodą dla sensu. „Kurka wodna” wystawiona przez Jana Englerta miała być inna: wysmakowana, zabawna, klarowna i o czymś. W każdym razie w założeniu. A otóż i wysmakowanie – pojawiają się dziwaczne postaci ubrane w kostiumy-cytaty (a to król-błazen z obrazu Makowskiego, a to siostrzyczka w konieczności à la skrzydła albatrosa z „Rzymu” Felliniego). Mamy też pojedynki na kreacje i wdzięczenie w wykonaniu dwóch bohaterów (Grażyna Szapolowska błyska niedwuznaczną nagością spod czarnej koronki, Beata Ścibakówna uwodzi końskim ogonem i chichotem nastolatki). No i koniecznie trzeba wspomnieć o stojącym w tle wielkim, nieregularnym w kształcie ekranie, na którym kłębią się kolorowe animacje jako komentarz do nastroju bohaterów; raz są to abstrakcyjne fraktale, innym razem, jak w horrorze, księżyc w pełni zasnutych chmurami. Śmiesznie miało być wtedy, gdy któryś z bohaterów nagle zaczyna staroświecko akcentować przedniojęzykowo-zębowe „l” lub nowobogacko wygłosowe „ę”. Zaś prosto i jasno miało być o wewnętrznych rozterkach artysty-Witkacego, który zmagając się ze swoim talentem i ambicjami, roi o wielkości, sławie i pieniądzu i nic go w tym samozapatrzeniu nie obchodzi, że wokół wali się świat (w finale na ekranie przewrotnie zapada się Nowy Jork wokół wież WTC, a finansisci-maklerzy w czarnych surdutach rzną w karty, mówiąc „pas”). Niestety, zamiast wizji, rojeń i kosz-



FOT. A. ŚCIBAKÓWNA

marnych snów o rewolucji jest paleta kolorowych, posklejanych jakby na chybił trafił, często dziwacznych obrazków. Jest zabawa scenografią i popisy aktorów, ale nie ma konkretnych postaci. Mogło być przejmujące, psychodeliczne, profetyczne, złowieszcze. A wyszło? Pod względem formy miejscami... ładnie. Jeśli chodzi o sens – pusto.

JUSTYNA GOLIŃSKA

„KURKA WODNA”, REŻ. JAN ENGLERT
TEATR NARODOWY, WARSZAWA

Dziennik z krainy

PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

Karp



FOT. BOGDAN KRZEZEL

Teraz właśnie, w grudniu, jest prawdziwe powszechne święto zmarłych, targi śmiercią, senne truchelka karpi snują się po dnie wanny, niedobitki ogłoszeń o szkole językowej i funduszu zwierząt odlatują od ścian jak opóźnione, trzymające się na resztkach taśmy klejącej liście. Boję się zbyt wychodzić z domu, patrzę sobie przez firany i zasłony, jak obumieramy, a ja razem z państwem, wszystko, targi śmiercią. Prowizoryczna szopka zakwitła pod teatrem Wybrzeże jak obtłuczony, pozłacany czubek na łysym kręgosłupie choinki. Na szeroką skalę handel trupem, nieruchawe ryby, czerwone i różowe kwiaty w płynie 15 złotych polskich za litr, futro zdarte ze sztucznych zwierząt, sztuczny ogień dozwolony od lat 18. Plastikowe Chrystuski przyszyły już przed tygodniem, raczkują po ladach. Jedna pani handluje przyborami do paznokci, druga pani handluje swoim chorym dzieckiem na kółkach, widziałam, że się znają, są z jednej firmy. Zawsze, jak teraz pójść do sklepu, to zawsze przez to mieniące się najuporniejszymi kolorami szambo i dostanę za każdym razem ulotkę o tym, że są nowe telefony komórkowe, zupełnie nowe, zdecydowanie lepsze od tamtych zeszytych. A przez firany i zasłony wszystko wygląda lepiej, ponieważ przez firany i zasłony najbardziej widać to, co jest wewnątrz, oswojone, bez metki i bez ceny, poplamioną bluzkę Lilki wiszącą na kablu, nożyczki, którymi mój brat odcinał płetwy karpia.

Wewnątrz mama ciągle dzwoni do mnie na komórkę i mówi: pe pe pe, pe pe pe, jej głos chodzi w kapturach po słuchawce, ściera kurze ze zdjęć i obrazków, wypisuje pocztówki, pe pe pe, pe pe pe, mamy głos prasuje metki w moich bluzkach, żeby nie drapały, mamy głos mó-

wi, żebym się nie upiła, mamy głos dolewa mleka do kawy. I Dorotko, błagam cię, nie kradnijcie więcej karpia, ja was ostrzegam, nie kradnijcie karpia, bo pójdziecie do więzienia, mówi mama, ponieważ chłopcy, mój brat i Gorzkiewicz, z uporem kradną karpie z wystawy w jednej tutejszej restauracji, a te karpie na tej wystawie z imponującą regularnością odrastają, dosłownie co kilka dni na miejsce skradzionego karpia odrasta nowy karp, jak uporczywa, utraczona kończyzna, więc my doceniamy tę potęgę przyrody i od tygodnia jemy wyłącznie te karpie. Łazienka od tygodnia jest zajęta, bo one ciągle zajmują wannę, przesuwają się po dnie, beznamietne i szare, to są bardzo niewinne, martwe zwierzęta domowe i nie trzeba ich w ogóle dokarmiać ani palić im światła, leżą sobie po ciemku i uchodzi z nich powietrze.

Sylwester jest to wesołe i przyjemne święto. Najlepiej jest, kiedy wszyscy już się upiją, przewrócą i pójda się do domu napić dużo wody z kranu. Jest to wtedy sama zawiązka nowego roku, samo dopiero nagie, błyszczące, budzące się do życia jajeczko. Jest krew na śniegu, papiery po petardach. Idzie się do domu i kładzie się do łóżka, do pościeli, w ubraniu i w butach. Choinka się pali, kolorowe lampki i bombki. Bierze się przyrząd do robienia baniek, który wcześniej kradnie się Jarosławowi Lipszycowi na koncercie zespołu Usta, i robi się bańki, na cały pokój, na wszystko, otwiera się okno i wypuszcza je, i patrzy, jak lecą na wietrze w coraz wyższym kierunku, w coraz wyższym kierunku, aż pękną. Wtedy idzie się spać. I budzi się dopiero potem, dużo później, kiedy już wszystko jest suche, zabliznione.

CD. W NASTĘPNYM NUMERZE

Daję słowo

JERZY BRALCZYK

Na przykład

O dawaniu przykładu można różnie. Mogę na przykład dać taki przykład na przykład, żebyś z tego przykładu wziął przykład. I zachowywał się potem przykładnie, i innym przykład dawał. To będzie dobry przykład. I to byłby dobry przykład dawania dobrego przykładu. Dobry, czyli trafny, dobrego, czyli godnego naśladowania.

Na przykład Majewski, który podniósł wykład. On tym przykładem nawet świecił.

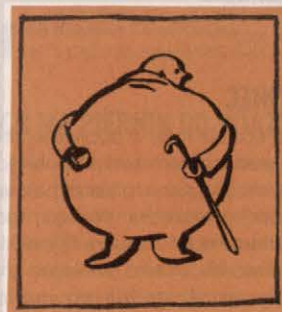
Ale mogę też dla przykładu przywołać zły przykład, byle tylko był to dobry przykład złego przykładu. Na przykład ktoś inny, kto wcale nic nie podniósł. I, proszę Ciebie, stracił na tym. Nie bierz z niego przykładu – ja Ci go nie daję jako przykładu, nie stawiam Ci go za przykład – ja tylko daję taki przykład.

Żebyś wiedział, jak nie należy. Kiedy daję przykład, mam więcej w zapasie. Daję jeden, ale mogę więcej. Ten jeden to tylko taki przykład. Mogę dać przykład jakiegoś słowa na „p” – tu przykładem będzie na przykład „przykład”.

Często przykład służy ilustrowaniu reguły, zależności, zjawiska. Przykład potwierdza prawdziwość reguły, podpira twierdzenie. Pokazuje typowość zjawiska. Przekonuje i uczy. Jak dam przykład, to widać, że tak jest naprawdę.

A mogę dać przykład, nie przywołując przykładu. Mogę się na przykład dobrze zachować i raz przykład dać. Albo w ogóle dawać przykład: być grzecznym dzieckiem, dzielnym dorosłym czy nieuciążliwym starcem. Jak tak będę dawać przykład, sam będę stanowić przykład. Do naśladowania. A ludzie będą go ze mnie brali. A kiedy na przykład nie będą chcieli brać, sami dadzą zły przykład. I inni będą im przykładac.

RYŚ. JAROSŁAW JURGA



...Owszem, przodek Pana Anatola był źdźwiem...

Dziennik z placu
INWALIDÓW

ZBIGNIEW MENTZEL



Bałkański kocioł w moim domu

Dla kogoś, kto – tak jak ja na przykład – ożenił się z pół-Serbką i ma w rodzinie krewnych, którzy pochodzą z Bałkanów, zawodowo zajmują się Bałkanami i codziennie spierają się o Bałkany z bałkańskim temperamentem, pojęcie „bałkańskiego kotła”, niezależnie od sensu, jaki nadają mu wydarzenia na Bałkanach, oznacza po prostu wieczny zamęt w domu.

Bałkańskie wątki wplatają się w fabułę mego życia od niedawna, niekiedy jednak odnoszę wrażenie, że były tam zawsze, tylko nie potrafiłem tego dostrzec.

Kilka dni temu poszedłem na wieczór autorski serbskiego pisarza Bory Ćosić, którego powieść „Rola mojej rodziny w światowej rewolucji” uka-

zała się nakładem wydawnictwa Czarne. Kiedy wróciłem do domu, w telewizji szedł amerykański film „Peacemaker”. Na ekranie ujrzałem Serba, któremu w Sarajewie snajper zastrzelił żonę i córeczkę i który przekonany, że cały świat sprzyścił się przeciwko Serbom, pomaga bratu wysadzić w powietrze gmach główny ONZ, biegnąc z rosyjską bombą nuklearną w plecaku. Po obejrzeniu filmu, aby na moment oderwać się od Serbów, otworzyłem książkę Pawła Elszteina o warszawskiej Pradze, dzielnicy mojego dzieciństwa, jednak już pierwszy fragment opowiadał o tańczącym niedźwiedziu, którego po praskich ulicach oprowadzali przed wojną Serbowie...

Tempo, w jakim przyswajam sobie kulturę narodów bałkańskich, naj-

wrażniej ulega przyspieszeniu; coraz częściej też zastanawiam się, co mnie w tej kulturze najbardziej pociąga. Wspomniany pisarz serbski Bora Ćosić przed przyjazdem do Polski ogłosił esej „Pan Witold”. Wyrzucił tam sobie, iż – w przeciwieństwie do Witolda Gombrowicza, który tłumaczył Polakom, że skoro Polska nie pozwala im czuć i myśleć jak ludziom po prostu, powinni od nadmiaru polskości się uwolnić – on, Bora Ćosić, nie potrafił podobną perswazję skłonić do opamiętania własnego narodu. Abstrahując od spoległej skuteczności perswazji Gombrowicza, sądzę, że Ćosić ma wyrzuty sumienia cokolwiek na wyrost. Bohaterami jego powieści są w każdym razie „ludzie po prostu” i, ja przynajmniej, czuję się z nimi jak wśród swoich.

Izaak Babel w jednym z opowiadań o dzieciństwie wyznaje, że mając w rodzinie wujka pijaka, kuzynów uwodzicieli generalskich córek, dziadka, który podrabiał podpisy i układał porzuconym żonom listy szantażowe, uciekał od tej frapującej rzeczywistości w fikcję, bo „w trzynastym roku życia zupełnie jeszcze nie wiedział, co począć z prawdą na tym świecie”. 13-letni narrator powieści Ćosić ma tymczasem tak naturalny instynkt prawdy, jakby przemawiający przez jego usta autor doskonale wiedział, że nasze zmyślenia są tylko gryzmołami na marginesach wielkiej księgi życia. Oto i jeden z jej rozdziałów zapisany przez mieszczańską rodzinę, którą po roku 1945, czyli za komuny, stłoczono w jednym pokoju własnego mieszkania (pozostałe cztery zostały „zajęte”): ojciec sprzedaje maszynki do mięsa, pije, trzeźwieje, staje na jednej ręce, matka gotuje, szyje, pisze wiersze, wujek uwodzi sąsiadki, ciotki opowiadają przedwojenne filmy...

Bałkany? Niekoniecznie. Dla mnie też Polska, Warszawa, Praga, ulica Śródkowa, moje mieszkanie, mój stary dom... Dom bardzo niespokojny, gdzie wujek Tolek – niczym postać z powieści serbskiego pisarza – powtarza w kółko swoją ulubioną kwestię: „Tylko spokój może nas uratować”.

CD. W NASTĘPNYM NUMERZE

MACIEJOWSKI

ĆWIERĆ STRONY GRATIS



G.MARCIN MACIEJOWSKI

PRACA NA SWOIM DAJE OGROMNĄ SATYSFAKCJĘ I POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI.

RODZINA
OBŁYCH

TROSKA O SYNA

Państwo Obli wysyłają syna na zimowisko sportowe. Martwią się jednak o chłopaka i codziennie wieczorem do niego dzwonią. Za każdym razem długo wypytyują go o samopoczucie. Po powrocie dziecka Obli urządzają uroczystą kolację. W pewnej chwili zrywają się od stołu, podchodzą do telefonu i z troską na twarzy wykręcają numer do syna. – Dokąd dzwonicie? – pyta syn, który jeszcze nie zjadł swojej porcji. Obli zmieszani odkładają słuchawkę.

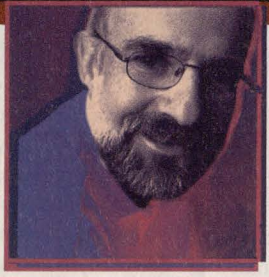


WŁOSY

Syn Obly nie ma na lekcji spokoju. Dwie koleżanki, które siedzą za nim, co chwilę żartobliwie dotykają jego włosów. Sprawia im to dużą przyjemność niepozabawioną jednak odrobiny złośliwości. Syn Obly ma już tego dość i idzie na skargę do nauczycielki. – Dotykają twoich włosów? – dopytuje się nauczycielka i z uwagą przygląda się włosom chłopaka. Wyciąga nieśmiało rękę, aby ich dotknąć.

PATRYK PAJĄK

WINNY BIEŃCZYK



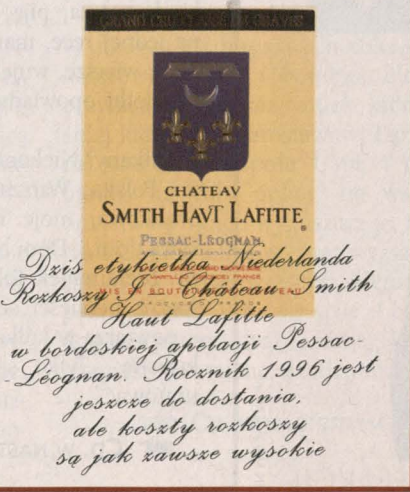
MAREK BIEŃCZYK

Moje Niemalandy 2002

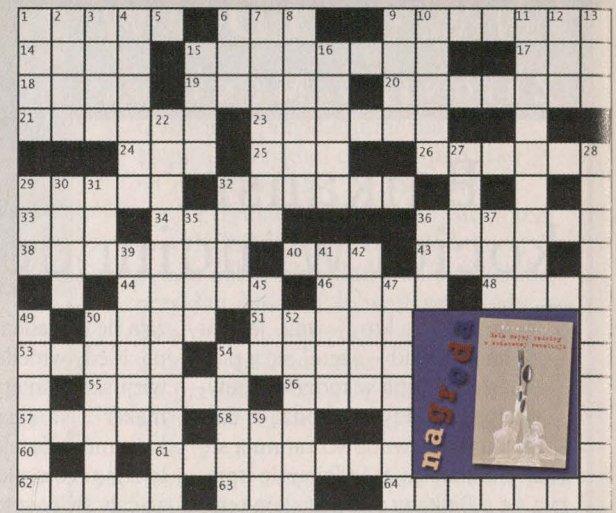
Zbliża się koniec roku 2002, wszystkie poważne pisma przyznają doroczne nagrody; niech i mnie będzie wolno rozdać jak Zagłobie kilka takich honorowych Niemalandów

- **Niemaland Twardego Kręgosłupa** – dla mojego kumpla Krzysztofa, który jednorazowo przytargał z zagranicy na własnym grzbiecie 96 butelek wysokiej jakości wina.
- **Niemaland Mądrości** – dla Café Brama na ulicy Waryńskiego w Warszawie, gdzie można przyjść z własną flaszka wina.
- **Niemaland Polski I** – jak zawsze Roman Myśliwiec z winnicy Goleś pod Jasłem za najlepsze wino wyprodukowane w Polsce w roku 2002.
- **Niemaland Ograniczonej Poczytalności** – dla rządu polskiego, który obniżył akcyzę na wyroby spirytusowe i nie obniżył akcyzy na wino.
- **Niemaland Absurdu** – dla rządu polskiego, który nie doprowadza do powstania ustawy umożliwiającej Polakom produkcję i sprzedawanie polskiego wina.
- **Niemaland Warcholstwa i Braku Wyobraźni** – dla rządu polskiego, który robi wszystko, aby wino osiągało w Polsce ceny najwyższe w Europie, i sprzyja konsumpcji wódki, co będzie kosztowało budżet zwiększenie wydatków na więziennictwo i służbę zdrowia.
- **Niemaland Podziwu** – dla tych wszystkich, którzy kupują wino w Polsce, choć wiedzą, że są robieni w bambuko przez rząd polski i niektórych importerów, ale wierzą, że kiedy się to zmieni.
- **Niemaland Doskonałości** – dla Wojciecha Bońkowskiego za teksty o winie i ogólne koneserstwo.
- **Niemaland Rozkoszy I** – za najlepsze wino czerwone dostępne w Polsce, degustowane w roku 2002 – Chateau Smith Haut Lafitte,

- Pessac-Léognan 1996 (wielu jednak nie pitem).
- **Niemaland Rozkoszy II** – za najlepsze białe wino dostępne w Polsce, degustowane w roku 2002 – Brundlemayer Riesling Zöbinger Heiligenstein 2000 (wielu jednak nie pitem).
 - **Niemaland Drukowany** – dla wydawnictwa WIG-Press za publikację ważnych książek o winie. Żeby tylko ta korekta...
 - **Niemaland Wspaniałe** – dla restauracji Biblioteka w Warszawie za najlepszy sklep z winem (wielu jednak nie widziałem).
 - **Niemaland Debiutancki** – dla Tre Bicchieri w Poznaniu za najlepszy wśród sklepów z winem otwartych w roku 2002 (wielu jednak nie widziałem).
 - **Niemaland Zagraniczny** – za najlepsze wino białe i czerwone degustowane w roku 2002 dla Domaine La Grange des Pères (Langwedocja).
 - **Niemaland Zbiorowy** – dla uczestników forum winiarskiego na stronach internetowych gazeta.pl za szerzenie miłości do wina i przyjaźni między sobą.
 - **Niemaland Wstydlivy** – za najgorsze wino podane w trakcie uroczystości publicznej (na wielu jednak nie byłem) – dla Ceremonii Wręczenia Nagrody Literackiej NIKE w październiku 2002 roku.
 - **Wielki Niemaland Specjalny** – dla czytelników „Przekroju”. Już oni wiedzą za co.



KRZYŻÓWKA nr 1



- POZIOMO:**
- przedłużenie policjanta w kierunku jezdni
 - nić porozumienia między furmanem a koniem
 - strój mocno wieczorowy
 - Bikini na Pacyfiku
 - walczy z błędem
 - krótka i długa rzeka
 - podpalacz żyraf, rozmiękczac zegarków
 - piernik w kapturach
 - Renée zdradca
 - grochodrzew
 - latarnik Bliskiego Wschodu
 - ciekawski ssak
 - między parowozownią a lokomotywnią
 - sztuka kładzenia nacisku
 - piąte koło u wozu
 - pies z marynarzem
 - z czasem sama ci wyjdzie
 - cech pasterzy
 - kolarz na chodniku
 - nie różni się od 19.
 - strategiczny element przewagi dziada nad babą
- POZIOMO:**
- stan pelen pian
 - stróż mój
 - czeski lodolamacz serc
 - nie żalowała niczego (milordowi)
 - numer z królikiem
 - papier między stronami
 - pięta achillesowa Chopina
 - do zdejmowania
 - bez niego nie wygrasz
 - bankiet w galaretkę
 - soczysty kurort
 - talon na ton
 - seksualna na wakacjach
 - potrzebny piasek w zegarku
 - dogmat bez psa
 - tycia do tycia
- POZIOMO:**
- plotkarz
 - ruina
 - sila
 - przegrana
 - resursa
 - buty
 - tetryk
 - kanikuła
 - kapustnik
 - magistrat
 - cieplarka
 - ludwisarz
 - balneolog
 - kioskarz
 - estakada
 - smyczek
 - Nalepa
 - rdest
 - neon
 - edyt

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 49

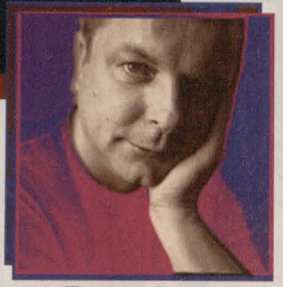
- Poziomo:**
- peryskop
 - rozbiitek
 - osiol
 - tytan
 - akwedukty
 - kram
 - cynk
 - parasolnik
 - zawiesina
 - adeptka
 - kurtyna
 - kamikadze
 - narkomania
 - swat
 - Arka
 - Niechorze
 - Aleje
 - dieta
 - zgniarnik
 - gablotka
- Pionowo:**
- Olga
 - garaż
 - autor
 - ircha
 - neony
 - psik
 - hasło
 - nanadu
 - odważniki
 - safandula
 - parapet
 - Redlowo
 - przewód
 - Niagara
 - runda
 - klipa
 - wiawat
 - proza
 - wylot
 - temat
 - buty
 - plan

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 47 nagrody wylosowali: Andrzej Blicharski, Piława Dolna; Maria Chejlo, Warszawa; Alicja Czartowska, Kudowa; Bożena Ewy, Kraków; Maria Wach, Wolsztyn. Gratulujemy!

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z KOCIAKIEM z nr. 51/52

- Poziomo:**
- grafion
 - Halina
 - Edison
 - usta
 - zakochany
 - kino
 - porada
 - harpun
 - rydwan
 - paczka
 - plonne
 - zdawka
 - troski
 - klódka
 - snob
 - Wierzynek
 - plik
 - altana
 - armata
 - traktat
- Pionowo:**
- Olga
 - garaż
 - autor
 - ircha
 - neony
 - psik
 - hasło
 - nanadu
 - odważniki
 - safandula
 - parapet
 - Redlowo
 - przewód
 - Niagara
 - runda
 - klipa
 - wiawat
 - proza
 - wylot
 - temat
 - buty
 - plan

KULINARNE PIÓRO



TADEUSZ PIÓRO

Mole, czyli sos czekoladowy

Pomysł podawania mięsa w sosie czekoladowym może wydać się dziwny, jeśli nie idiotyczny. Lecz w Meksyku tradycyjny indyk świąteczny zawsze pływa w pysznym sosie mole. Sęk w tym, że choć uważa się mole za sos czekoladowy, to czekolada jest tylko jednym z jego składników, i to skąpo dodawanym. Podobno słowo mole w języku Azteków oznaczało sos, obojętnie jaki; dziś w krajach Ameryki Środkowej mole to sos z dodatkiem czekolady. Ponieważ w ostatnich miesiącach dość przypadkowo nagromadziło się w mojej spizarni sporo czekolad o wysokiej zawartości ziarna kakaowego (czyli co najmniej 70 procent), postanowiłem sprawdzić, czy da się w północnym kraju odtworzyć podzwrotnikowy sos.

Postanowiłem sprawdzić, czy da się w północnym kraju odtworzyć podzwrotnikowy sos. Postanowiłem sprawdzić, czy da się w północnym kraju odtworzyć podzwrotnikowy sos. Postanowiłem sprawdzić, czy da się w północnym kraju odtworzyć podzwrotnikowy sos.

Pierwszą przeszkodą był brak właściwej odmiany suszonych ostrych papryczek zwanych w Meksyku guijillo. Lecz zastąpiłem je jedynymi dostępnymi na rynku, sprowadzonymi z Azji, papryczkami-anonimami. Drugą był brak plantanów, które powinny się znaleźć w sosie. Zamiast wziąć w ich miejsce bataty, w ogóle zrezygnowałem z tego składnika. Wyszło coś nieco innego niż oryginał, lecz zabawa była pyszna, podobnie jak kurczak, którego w sosie niby-mole udusiłem.

Najpierw przyrządza się mieszankę warzywną: cebulę, kilka ząbków czosnku, czerwoną paprykę (lub kilka małych, świeżych, ostrych papryczek) i dwa pomidory siekamy drobno i podsmażamy w oliwie lub oleju słonecznikowym. Uprzednio upieczone (w piekarniku lub na suchej patelni żeliwnej) suszone papryczki (dwie na sos łagodniejszy, cztery na ostry) należy wypestkować (po czym bardzo starannie umyć ręce) i dodać do mieszanki warzywnej. Kiedy warzywa wypuszczą sok, dodajemy kilka łyżek posiekanej natki kolendry, kilka goździków, szczyptę ziela angielskiego, kilkucentymetrowy

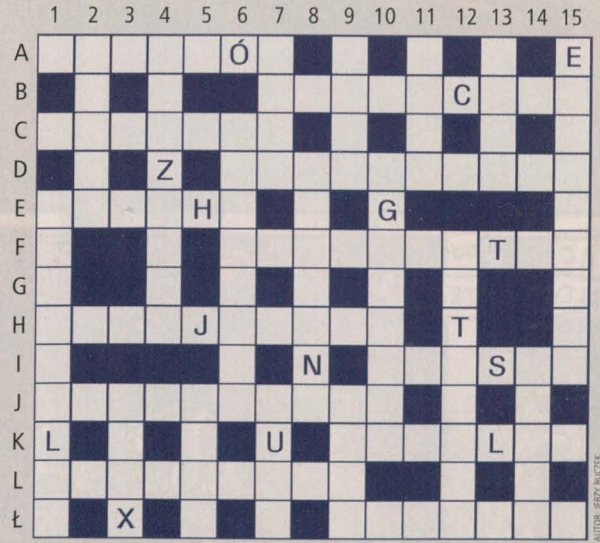
kwiatek cynamonu i szczyptę suszonego oregano. Wszystko razem dusimy około 10 minut. Tymczasem kurczak od pół godziny gotuje się w wodzie wraz z cebulą, liściem laurowym i natką pietruszki. Wywar, który w ten sposób po-

Spotkałem się z mole wzbogaconym suszonymi morelami lub śliwkami, ewentualnie rodzynkami. W krajach latynoskich koneserzy mole używają kilku rodzajów suszonej i świeżej papryki, żeby nadać sosowi „głębię ostrości”. Niektórzy dodają migdały, inni ziarno sezamowe. Jest to fascynujący sos, ponieważ zależnie od upodobania można intensyfikować ten czy inny element jego smaku i konsystencji. Podana tu receptura jest chyba najprostszą z możliwych. Z eksperymentu wyciągnąłem następujące wnioski: (1) następnym razem dodam jednak batata; (2) dodam także świeżo zmielony w błyszczącym młynku ziaren kmínu rzymskiego, bo brakowało mi mrocznego posmaku w tak gęstym i ciemnym sosie. No i co to za sos, przy którym nie używa się młynka do przypraw?!

JOLKA nr 1

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

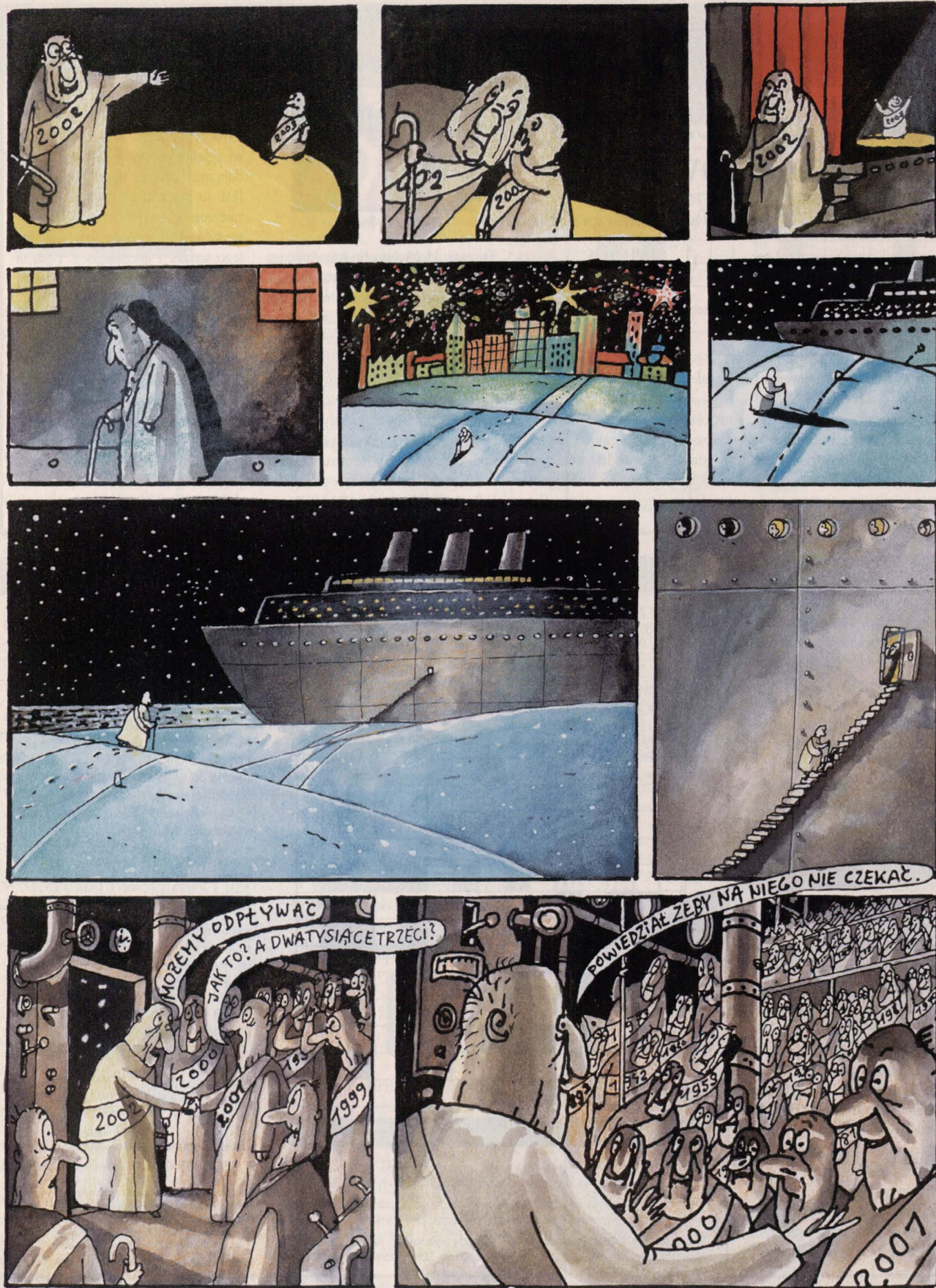
J3 – E2 – A4 – C15 – G12 – Ł10 – K10 – H6 – A13 – I11 / D14 – F12 – L7 – F4 / F9 – E6 – Ł11 – D9 – B2 – H4 – A1 – Ł1 – I15 – K15 – E8 / B15 – G1 – L3 – D2 – D15 – J8 – L12 / A7 / A9 – G8 – G10 – A2 – K3 – B7 / I6 – B10 – Ł12 / G15 – H3 – Ł7 – C1 – Ł14 – F7 / J4 / I1 – C4 – D11 – K9.



ROZWIĄZANIE JOLKI nr 49: ŻYCIE NIEJEDNOKROTNIENIE ZMUSZA NAS DO CZYNÓW DOBROWOLNYCH (Z „BALU BŁAZNÓW” A. I. SZARGORODSKICH).

- WYRAZY 10-LITEROWE:**
- panna Fallon z Kolorado
 - Kruczek pod burkę włoży
 - psy zająca jadły, a serdeczny nic
 - ucielane litery
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- kurnikowa
 - stachanówka
 - wiatrak
 - pozostawały dla niego wiatrakami
- WYRAZY 9-LITEROWE:**
- trząsk-prask, jest kapelusz
 - diabła chcą wylać z roboty
 - olimpijczyk
 - czarnokółkowy
 - jego w kurii
- WYRAZY 8-LITEROWE:**
- ściąga to przy nim drobiazg
 - najdroższa
 - feta z białym
 - bezużyteczny po przeróbce zawartości na widły
- WYRAZY 7-LITEROWE:**
- gdera na Austera
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- zabawniejszy niż trapez
 - zgrzyta, gdy śniegu za mało
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- Monza windy
 - pilot Lema
 - klika pod miotłą
 - w splotach fasoli
 - prezydentkie hola!
 - bogini miesiąca
 - zaprasowany filozof
 - Eskimosom siłę daje

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 12 stycznia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Bory Cosić „Rola mojej rodziny w światowej rewolucji” (wydawnictwo Czarne). Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 1 lub Krzyżówka 1.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

W styczniowej PANI



Dorota Chotecka i Radosław Pazura: „Jesteśmy sobie przeznaczeni”.



Dzięki nam polskie aktorki zmieniły się w kobiety glamour.



Sprawdź, co gwiazdy szykują dla Ciebie w 2003 roku. Flirt, romans czy ślub?

16 stron Dodatek specjalny

NADEŚLANE

KĄCIK TEATRALNY

„Wprost” numer 50 zdradza zawodowy dorobek Jana Englerta:
 „W Narodowym Englert wyreżyserował już dziesięć spektakli”
 Te 10 przedstawień to:
 „Kurka wodna”, „Dożywocie” oraz „Szkoła zoni”
 Może zoni było osiem?
 (Nadskład Marianne Wierma z Bry)

ZAPOMINIANY BELGRAD

W „Przekroju” nr 46 Jakub Mielnik pisze:
 „Świat odwiedził się o Hu Jintao trzy lata temu, gdy w imieniu chińskiego rządu pojeździł amerykański atak rakietowy na ambasadę Chin w Sofii”
 Chyba autor, pisząc ten tekst, był po konsumpcji sofi. Oczywiście mełnik.
 (Nadskład Janusz K. z Gniezna)

SPILUTEK



RYŚ ZBIGNIEW LENGREN

KINOTEATRZYK

P. JURKA
 „ATAK PAJAKÓW”

Wstępują:
PAN STANISŁAW
 – mieszkaniec Łodzi (gościem)
JEGO ŻONA (W.)
 oraz

Rys. 1
 (W tle bufiunek kina. Bohaterowie są lekkko skonfundowani)

PAN STANISŁAW:
 – Trochę głupie to było...
JEGO ŻONA (znad gazety):
 – Tu piszą, że to był pastisz...
 Rys. 2
 (Pan Stanisław wertuje Słownik Wyrazów Obcych)

Rys. 3
PAN STANISŁAW
 (znad słownika):
 – Jutro idziemy do kina jeszcze raz. Chyba niczego nie zrozumieliśmy.
KONIEC / THE END

MYŚLI!

Lepiej kobietę oburzać, niż nudzić.
 (George Bernard Shaw)

Szczęście powstaje tylko jako produkt uboczny, tak samo jak koks.
 (Aldous Huxley)

NADEŚLANE

NIE TEN TEGO...

Dodatek telewizyjny do „Gazety Wyborczej” z 4 października zdradza tajemnicę jednej z bohaterek kulowego „Absolwenta” – pani Robinson:
 „Ta niechby kobieta (...) angażuje się w romanse”
 Już wiem, dlaczego Dustin Hoffman uciekł z kóżką, no bo jeśli zaciągnęła go tam hermafrodyta...
 (Nadskład Janina Borek z Wrocławia)



RYS. LOWRY / PUNCH

Z GŁOWY...

„Najdroższa!” – mówi się wpiętr do narzeczonej (z ręką na sercu), a potem do żony (z ręką na portfelu).
 ... KRZYSZTOFA BILIŃCY

HUMOR ZESZYTÓW

Tego dnia było błoto i dano się słyszeć odgłos miaskających butów.

Cała historia rozgrywała się w latach, kiedy Polacy byli jeszcze narodem rosyjskim. Wszystkie fraszki Kochanowskiego, które przytaczałem, opisują pijanstwo i zdrowie.

Robinson i kapitan wypłynęli w głęboką dal. Jego dzieje w osobistym życiu były bardzo smutne. Nowy uczeń Zygier recytował imwokację „Pana Tadeusza” pod trybem „Reduta Ordona”.

NADEŚLANE

NASZA JESIENŃ ZIA
 „Kurier Lubelski” z 10 października zachęca reklamodawców do zamieszczania ogłoszeń:
„Jesienno-zimowa promocja ogłoszeń drobnych 15 X-15 XII 2002”.
 Słyszałem o ludziach wyprzedzających epokę, ale nigdy – porę roku...
 (Nadskład Lucjan Białek z Lublina)

NOVOMOWA



Czy nie długo to szybciej niż niedługo?
 (Nadskład Piotr Chycki z Piastowa)

Rafał Bryndal

DOSTOSOWANIE

Wysokość lotów naszych bocianów
 Kat natchylenia wierzby plączącej
 Siła rażenia walka z tapczanem
 Wiązanie końca z tym drugim końcem

Kształt parówkowej, kolor trawnika
 Inteligencja laleczki Barbie
 Sposób mówienia do komornika
 Jak się powinien garbaty garbić

Czego używać do forsyz prania
 Poziom gnojówki na jątkach wiejskich
 Wszystko wymaga dostosowania
 Już do standardów tych europejskich

I jeszcze jakość koszul Rejtana
 Głębokość myśli stacji radiowych
 Ilość Kordiana w mieszkanu chama
 Ile trwać musi miesiąc miodowy

Na kogo można powiedzieć – świnią
 Grubosć szarlottki i smak porażki
 Jak się powinno grywać Chopina
 I wyraz twarzy gazowej maski

Poziom oleju w poseselskich głowach
 Liczba baranów na jedną owcę

 I ty też w ramach tych dostosowań
 Odeszłaś nagle z obcokrajowcem



ROZMAITOŚCI